

PROBLEM UKRAIŃSKI

NAPISAŁ DLA DUCHOWIEŃSTWA I ŚWIECKIEJ
INTELIGENCJI NARODU UKRAIŃSKIEGO

GRZEGORZ CHOMYSZYN

BISKUP STANISŁAWOWSKI

TŁOMACZENIE Z ORYGINAŁU UKRAIŃSKIEGO, ZAMIESZCZONE Z UPOWAŻNIENIEM
AUTORA, W XXIX I XXX TOMIE (MARZEC I KWIECIEŃ-MAJ 1933) MIESIĘCZNIKA
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ“.

W A R S Z A W A — 1 9 3 3

ODBITKA ARTYKUŁÓW Z XXIX I XXX (marzec
i kwiecień - maj 1933 r.) TOMU
MIESIĘCZNIKA

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

Wydawca i redaktor: Dr. JAN BOBRZYŃSKI.
Adres Redakcji: Warszawa, ul. Żórawia 11, m. 8, tel. 9-27-61.

PROBLEM UKRAIŃSKI.

Napisał dla duchowieństwa i świeckiej inteligencji narodu
ukraińskiego

GRZEGORZ CHOMYSZYN

Biskup Stanisławowski.

W 66-ym roku mego życia, na progu starości, po długim i bardzo gorzkim doświadczeniu, opartem na kilkudziesięcioletniej pracy wśród mego narodu, poczuwam się do obowiązku przed Bogiem i sumieniem mojem podać do publicznej wiadomości, a w szczególności warstwie przewodniej mego narodu, wynik tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez lat dziesiątki. Mam za sobą prawie 40 lat kapłaństwa, z czego blisko już 30 lat obserwacji i pracy biskupiej. Dlatego też uważam, że wywołam zastanowienie przynajmniej u jednostek myślących i dobrej woli, kiedy wyłuszcze im otwarcie wynik swych wrażeń i swego doświadczenia, nabytego w ciągu tylu lat mego życia.

Wiem, że niejedna z wypowiedzianych w piśmie tem myśli wywoła zdumienie, podrażnienie, a nawet i oburzenie. Mam

jednak w Bogu nadzieję, że myśli moje przyjmą się przecież kiedyś i że nastąpi czas, gdy ogół naszej inteligencji zdumiewać się będzie, mówiąc: „Jak można było kiedyś pisać, a nawet argumentować tego rodzaju samozrozumiałe rzeczy!” Jeżeli takie będzie zdanie ogółu o mojej pracy, będzie to dowodem uzdrowienia mego chorego narodu. Dlatego niczego tak gorąco nie pragnę dla niniejszej pracy, jak tego, ażeby stała się ona samozrozumiałą i przestała budzić jakiekolwiek zdziwienie. Z tem pragnieniem oddaję pismo to pod rozwagę trzeźwo myślącej części duchownej i świeckiej inteligencji narodu ukraińskiego.

C z ę ś ć I.

O DESTRUKTYWNEM DZIAŁANIU MYLNIEM POJĘTEGO NACJONALIZMU.

Nacjonalizm pozytywny jako cnota.

Naród swój kochać nakazuje nam prawo przyrodzone. Gdy miłość ta pochodzi z wiary nadprzyrodzonej i miłości Boga, wtenczas jest ona cnotą i to cnotą nadprzyrodzoną, która ma swoje zasługi nadprzyrodzone, podobnie, jak każda inna cnota nadprzyrodzona. W ten sposób miłować naród swój, znaczy miłować dlatego, że tak nakazuje Bóg, że w tem jest wola Boża, że w tem jest upodobanie Boże, a w końcu, że przez tę miłość zaznacza się i wykonuje miłość Boga. W ten sposób miłować naród swój, znaczy miłować go wedle zasad i wskazówek nadprzyrodzonej wiary objawionej, kochać tak, jak tego wymaga wola Boża. W ten sposób zrozumiana miłość narodu swego — jak każda inna cnota, której nie wykonuje się bez ofiar i trudu — wymaga cierpienia, cierpliwości, wytrwałości i samozaparcia się. Taka miłość nie zraża się przeciwnościami, doznaną krzywdą i niewdzięcznością, nie szuka wyłącznie własnego zadowolenia, nie oczekuje uznania od ludzi, nie ma na oku korzyści własnej, słowem: nie jest samolubna. Głównym bowiem motywem takiej miłości — jest miłość do Boga, upodobanie w Bogu, to też całe swoje zadowolenie znajduje ona w Bogu.

Destruktywny nacjonalizm przyczyną zniszczenia.

Prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu przeciwstawia się nacjonalizm, wymysł czasów ostatnich, który uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga, przeczy niezłomnym zasadom objawionej wiary nadprzyrodzonej, stawiając w ich miejsce swoje, przez ludzi wymyślone, mylne hasła, uważa je za dogmaty i niszczy nie tylko miłość Boga, ale i bliźnich; bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu nacjonalizmowi.

Nacjonalizm ten należy uważać za największą aberację umysłu ludzkiego, za coś gorszego od pogaństwa. Jest on najstraszniejszą nowoczesną herezją.

W porównaniu do Boga żaden naród nie może być najwyższym suwerenem, bo każdy naród, chociażby najpotężniejszy i najsilniejszy — jest wobec Boga siłą znikomą, jest czemś mniejszem, aniżeli kropla wody wobec oceanu. Ale nie tylko pojedynczy naród, lecz i wszystkie narody ziemi, razem wzięte, są wobec Boga niczem, jak gdyby nie istniały, jak mówi prorok Izajasz (40, 17): „Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim; a jako nic i próżność poczytani są jemu“. Człowiek bowiem, bez względu na to, czy pojedynczo, czy też jako masa zbiorowa, jest tylko stworzeniem, które zawdzięcza swoje istnienie wszechpotędze Boskiej i dlatego samo dla siebie jest bezsilne i we wszystkim zawisłe od Boga.

Oprócz tego człowiek — pojedynczy lub też jako masa zbiorowa t. zn. naród — podlega różnego rodzaju ułomnościom i zaciemnieniu duchownemu, może łatwo błędzić, a zbłądziwszy z drogi prawej, może stworzyć sobie zasady niezgodne, a nawet całkiem sprzeczne z niezłomnymi zasadami wiary objawionej i etyki, co w konsekwencji doprowadza do zła moralnego i upadku. Wtenczas bowiem wy-

twarza się chaos, zamieszanie i anarchja myśli i haseł, które później powodują w praktyce chorobliwy stan. w ostatecznej zaś konsekwencji śmierć duchową narodu.

W narodzie, ogarniętym gorączką szowinizmu, z upadkiem autorytetu Bożego upada również wszelki prawdziwy, prawny i sprawiedliwy autorytet ludzki, bez którego nie mogą istnieć wspólne, solidne i pozytywne dążenia moralne, mogące być uwieńczone trwałymi i korzysniami wartościami. Natomiast występuje zgniły rozkład, nerwowa gorączka, która trawi i zabija wszelką żywotną siłę organizmu narodowego.

W narodzie, trawionym taką gorączką i zaślepionym szowinizmem, nacjonalizm jest najważniejszym i jedynym patentem na autorytet — „świętości narodowe“ zastępują wszelką pozytywną moralność, a zbankrutowanych demagogów uważa się nieraz za „narodowych bohaterów i męczenników“. W takim narodzie, jak grzyby po deszczu, rosną wszelkie uzurpatorskie autorytety, które, idąc po linii najmniejszego oporu, schlebiają szkodliwym i zgubnym instynktom, podniecają gorączkę nacjonalizmu, biorą władzę i ster w swe ręce i prowadzą naród w przepaść. Wśród takich okoliczności każdy demagog staje się autorytetem. Im bardziej gra na najniższych instynktach mas, tem większy ma wpływ i znaczenie. Wówczas powstają w narodzie różne partje z dziwnymi „zasadami“, albo też bez nich, które nawzajem bez litości się zwalczają. Tego rodzaju partje powstają bardzo łatwo, bo każdy zdolniejszy, albo bardziej wpływowy demagog, zdobywszy w oczach jakiegokolwiek grupy autorytet, natychmiast tworzy własną partję. Każdy z tych demagogów uważa siebie za „jedynego zbawiciela narodu“, bo naród, to „on“. Gdy jednak coś nie idzie po jego linii, wtenczas niech raczej ginie naród, aniżeli miałby ucierpieć jego autorytet. Wtedy demagog taki płwa nawet na cały naród, szuka żeru gdzieindziej, a nawet staje się renegatem, wysługuje się perfidnie u obcych ze szkodą własnego narodu.

Cała jednak ta demagogja, cała ta anarchja, wszystkie te autorytety, wszystkie te partje, chociaż siebie wzajemnie i bezwzględnie zwalczają, to przecież w jednym są zgodne, a mianowicie w zaprzeczaniu autorytetu Bożego, w podkopywaniu i niszczeniu wszelkiej moralności i religji.

Jednem słowem, nacjonalizm na podłożu liberalizmu religijnego, a raczej ateizmu, stanąwszy na zasadzie hasła „naród nadewszystko“, początkowo chce używać prawdziwej religji dla swych niskich celów, a gdy mu to się nie udaje, wysuwa, albo też wspomaga różne sekciarskie, rozkładowe surogaty przeciw prawdziwej religji, operując z zamiłowaniem hasłami racjonalistycznymi w dziedzinie religji i wkońcu z reguły podnosi otwarty bunt przeciw Bogu, niszcząc wszelkie Boskie instytucje i ich wpływ.

Bunt ów przeciw autorytetowi Bożemu nie zawsze musi być otwarty i jawny, niszczenie Królestwa Bożego nie zawsze musi być świadome i planowo obliczone, nie mniej jednak wykonuje się je w praktyce. Dlatego nawet wierzący chrześcijanin, nawet kapłan, a co więcej, nawet zakonnik, oszołomiony zatrutą atmosferą mylnie pojętego patriotyzmu i szowinizmu narodowego, może w praktyce wyrządzić sprawom Bożym większe szkody, aniżeli jawny i otwarty liberał, albo ateista. Wystarczy wyjść z mylnego założenia o patriotyzmie i nacjonalizmie, ażeby w dalszej konsekwencji dać się uwieść zwodniczym hasłom, zejść na manowce i zwalczać sprawy Boże, nie zaprzeczając nawet zasadom wiary i moralności, które, rozumie się, zajmują w duszy takiego człowieka miejsce podrzędne, a zato na pierwszym miejscu dominuje efemeryda nacjonalizmu. Wszystko to tem łatwiej mu przychodzi, że kochać naród swój nietylko nie jest złem, ale przeciwnie, jest to piękna zaleta, a nawet cnota. I tu kryje się główne niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Wystarczy bowiem nieznacznie tylko odchylić się od wiary nadprzyrodzonej, od pozytywnej etyki, albo też przez jakiś czas o nich nie myśleć i na nie nie zważać, a już duszą owładnie fantom nacjonalizmu, któ-

ry nęci, schlebia egoizmowi, obiecuje wpływy, rozgłos, łatwe zdobycie popularności i sławy. Wystarczy bowiem mieć tylko silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi — a oto gotowy patent na wielkiego działacza-patrjotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego.

Rodowód ukraińskiego nacjonalizmu destruktywnego.

Demon nacjonalizmu, który w czasach ostatnich zagarnął pod swój wpływ prawie świat cały, nie oszczędził również narodu ukraińskiego, a to tem więcej, że nacjonalizm ukraiński nie ze wszystkim wyszedł z wiary i miłości Boga i bliźniego, nakazanych prawem Bożem, bo wyrósł na gruncie, który jeszcze nie przesiąkł był należycie, duchem Kościoła katolickiego. Dlatego też już w samym początku i u korzeni nacjonalizm ukraiński wadliwy jest i zatruty. Największa bezwarunkowo zasługa narodowego uświadomienia należy się naszemu poecie, Tarasowi Szewczenko, który całą siłą duszy swej i talentu swego odczuł nieszczęsny los swego narodu. Jednak temu uczuciu narodowemu i uświadomieniu nie dał Szewczenko pozytywnych kierunków, nie zbudował go na pozytywnych zasadach. Zaszczepił bowiem w swoich poezjach racjonalizm liberalny i to dosyć płytki. On to rzucił bluźnierstwo na najwyższe dostojeństwo N. Panny Marji, jako Matki Boskiej. On to wyśmiał Kościół wogóle, a specjalnie Kościół katolicki. On zgłoryfikował hajdamaczyznę, jakoteż nienawiść względem przeciwników narodowych i wrogów do tego stopnia, że bohaterem u niego jest hajdamaka-ojciec, który zabija dzieci swe dlatego, że były wychowankami konwiktu zakonników katolickich, w którym sam je przedtem umieścił. Wkońcu przybrał Szewczenko w formę

poetycką macierzyństwo „pokrytki“, t. zn. nieślubnej dziewczyny. A więc nacjonalizm Szewczenki obcy jest zdrowym zasadom wiary i etyki. A ponieważ kult Szewczenki stał się u nas najpopularniejszy i powszechny, dlatego też z jego pojęciem nacjonalizmu przeszczepiły się do nas jego błędne i szkodliwe kierunki, które z czasem wytworzyły u nas dzisiejszą zatrutą atmosferę.

Drugim pionierem swoistego ruchu narodowego był Michał Dragomanów, ateista i anarchista czystej krwi. Po Szewczence owładnął on najbardziej w swoim czasie umysłami inteligencji, a przede wszystkim młodzieży, wśród której jeszcze do dzisiaj ma swych zwolenników.

Trzecim autorytetem stał się Iwan Franko, który przy swoim wielkim talencie i encyklopedycznej uczoności wprowadził u nas bezbożną filozofję materialistyczną, a tem samem oziębził i stłumił wzlot ducha ogółu naszego do wysokich i szlachetnych idei.

Są to trzej główni twórcy nacjonalizmu ukraińskiego i całego ruchu nacjonalistycznego wśród narodu ukraińskiego. Obok nich są jeszcze inni, prawie z tymi samymi kierunkami. Wyjątek stanowi Markjan Szaszkievicz, który pierwszy w Galicji obudził uświadomienie narodowe. On jednak, jako „pop“, nie jest na tyle uznawany wśród naszej liberalnej inteligencji, jakby na to zasługiwał. Nie dziwi więc, że z chwilą rozbudzenia u nas świadomości narodowej, rozpowszechniły się i zakorzeniły również zasady, wrogie wierze i religji. Stąd zrodził się u nas liberalizm religijny, jak również wrogi Kościołowi radykalizm, wkońcu także jawny ateizm. Te prądy ogarnęły ogół naszej inteligencji, przede wszystkim młodzieży i wciskają się nawet w sfery włościańskie.

Charakterystyka ukraińskiego destruktywnego nacjonalizmu.

Ów wadliwy, zatruty i szkodliwy nacjonalizm stał się u nas nową religją, podobnie, jak materializm u bolszewi-

ków. „Ukraina nadewszystko“ — to dogmat naszego nacjonalizmu. Sprawy wiary, Kościoła i religii nie mają wogóle znaczenia, albo ustąpiły na drugi plan, z łaski tolerowane jeszcze dla tradycji, albo zwyczaju. Wszystko, co jest narodowe, uważa się za święte, cenne i konieczne, a sprawy wiary, Kościoła i religii uważane są jako zbyteczne, nieproduktywne i zacofane. Stąd owa obcość, nieuprzejmość, niepopularność, a nawet wrogi stosunek do wszelkiej akcji, do wszystkiego, co tchnie duchem religijnym. Dlatego też całkiem słusznie radził pewien świecki inteligent redaktorowi organu katolickiego, by, o ile chce organowi temu przysporzyć prenumeratorów i przemienić go na dziennik, niech pod tytułem czasopisma napisze tylko: „liberalny i antykatolicki organ“, a potem może już pisać, co chce, nawet w duchu katolickim, a będzie miał zapewnione powodzenie w naszym społeczeństwie. Rada owa wygląda na ironję, ale nie jest bezpodstawna. Duchowieństwo ma u nas o tyle tylko znaczenie, o ile składa materialne ofiary na cele narodowe, zapędza naród w sieci działaczy narodowych — przedewszystkiem podczas wyborów — i rzetelnie spełnia ich rozkazy. Obelżywe słowo „pop“ — to powszechna nazwa kapłana. Biskup powinien być również tylko służalcem wszelkich narodowych komitetów i słuchać ich rozkazów, nawet w sprawach kościelnych. Prasa nacjonalistyczna, albo też ulica — to trybunały, które mają u nas już tradycyjne prawo sądenia Biskupów.

Nasze instytucje narodowe, albo też jakiegokolwiek poczynania, prawie nigdy nie wychodzą z zasad wiary i religii. Z początku nie występują one wprawdzie przeciw Kościołowi i nawet uwydatniają swoją „przychylność i życzliwość“ względem niego, potrzebują bowiem „popów“, ażeby pomagali i agitowali. Owe jednak instytucje, jak również i inne objawy życia narodowego, były i są tylko poczwarkami, z których wylegały się i wylegają zabójcze hasła i destruktywne prądy, które zagrażają zniszczeniem

całego narodu. Dzięki swojej nacjonalistycznej firmie i marce nie mają w społeczeństwie naszym opinii niebezpiecznych i zgubnych, ale naodwrot, cieszą się wpływem i powodzeniem. Co jest bowiem narodowe, to musi być święte, nietykalne, chociaż byłoby nawet zgniłe, rozkładowe i zanosilo trupem.

Nasze instytucje i organizacje na tle wypaczonego nacjonalizmu.

Weźmy dla przykładu Towarzystwo „Proświta“. Wszyscy byli nią z początku zachwyceni. Ze strony duchowieństwa popłynęły ofiary materialne, bogate darowizny. Nie szczędzono trudów dla jej spopularyzowania i rozpowszechniania. Założenie czytelnicy „Proświty“ w parafii było wprost punktem honoru i powagi księdza w naszym społeczeństwie. „Proświta“, zdobyła sobie potężne wpływy między ludem. Przyznać też należy, że z początku wykonywała wielką pracę i wywierała korzystny wpływ swemi wydawnictwami w formie oświatowych książeczek, między nimi nawet religijnej treści. Ale z czasem poczęło w tej „Proświcie“ światło gasnąć. Przeszła bowiem na liberalizm i wpływy jej okazały się negatywne i szkodliwe. Czytelnicy „Proświty“ po parafjach — czego nikt nie może zaprzeczyć — stały się w przeważającej części gniazdami radykalizmu, schroniskiem sekciarstwa, rozkładu moralnego, a nawet selrobizmu i bolszewizmu. Nie należy się jednak temu dziwić. Na jednym bowiem walnym zgromadzeniu „Proświty“ wybrano zarząd główny, w skład którego wchodzi również i radykali, a prezes zarządu, jak informowała prasa, zainterpelowany, czy dalej stoi na stanowisku radionofilskim, które podkreślił był przedtem przy pewnej sposobności, nie dał żadnej odpowiedzi.

Co do czytelnicy „Proświty“ po parafjach, to ogółem dają się słyszeć narzekania księży, którzy muszą toczyć

wprost walki z temi czytelniami. Szczęśliwym czuje się ten ksiądz, który nie ma takiej czytelnicy w swojej parafii.

Do tego samego celu, co „Proświta“, zdążają również i inne nasze instytucje narodowe, m. in. także „Ridna Szkoła“, o ile nie wstąpi na drogę pozytywną, albo jeżeli duchowieństwo nie postara się o ukraińskie szkoły katolickie, co znowu nie jest tak trudne do wykonania. W przeciwnym zaś wypadku duchowieństwo gotowe mieć, oprócz czytelnicy „Proświty“, również i placówki „Ridnej Szkoły“, jako rozsądniczki destruktacyjnych kierunków.

Powiatowe kółka „Ridnej Szkoły“ tu i ówdzie stoją wprawdzie pod kierownictwem ludzi wierzących, jednakowoż niema tam zabezpieczonego na przyszłość wpływu chrześcijańsko-katolickiego. Idzie zaś głównie o centralę „Ridnej Szkoły“. Lat temu parę postawiono ze strony dwóch naszych Ordynariatów żądanie, by do zarządu głównego wchodziłi ex offio, a nie drogą wyborów, również delegaci Ordynariatów. Temu jednak żądaniu sprzeciwiono się z błahych i nieuzasadnionych powodów. A gdy na walnem zgromadzeniu „Ridnej Szkoły“ kwestję ową rozpatrywano, podniosły się głosy, ażeby „Ridna Szkoła“ była nawet bezwyznaniowa. Na owem zgromadzeniu nie powzięto wprawdzie w tym kierunku żadnej decyzji i sprawa ta do dziś spoczywa. Widać jednak, że na przyszłość niema żadnej rękojmi co do chrześcijańsko-katolickiego wychowania w „Ridnej Szkole“.

Obok innych naszych instytucji, „Proświta“ i „Ridna Szkoła“ są u nas najpopularniejsze, a równocześnie i najpotrzebniejsze, dlatego też bardzo trzeba uważać i dołożyć wszelkich starań, by istniały one i rozwijały się na trwałych i pozytywnych podstawach, w przeciwnym bowiem razie spowodują tem większe zniszczenie w narodzie. I dlatego właśnie w latach ostatnich wskazywałem publicznie w moich argumentowanych odezwach do kleru mego na mylną i niebezpieczną drogę, na jaką wstępują nasze instytucje narodowe, wskazując między innymi na „Proświ-

te“ i „Ridną Szkołę“. Nie występowałem przeciwko nim, jako takim, przeciwnie, zaznaczyłem potrzebę takich instytucji u nas, jednakowoż, o ile mają one przynieść prawdziwą korzyść naszemu narodowi, muszą stać i rozwijać się na zasadach Kościoła i etyki katolickiej. I za to spotkałem się z oburzeniem i osądzeniem, bo są to przecież instytucje „narodowe“ i naruszyć je, chociażby w imię słusznej konieczności, oznacza u nacjonalistów zbrodnię wobec obrażonego „majestatu narodowego“.

Na walnem zgromadzeniu „Ridnej Szkoły“ w r. 1931 jakiś parobczak począł odczytywać pismo, ułożone — jak twierdzi opinia ogółu — przez jednego z panów inteligentów. W piśmie tem powiedział m. in.: „Nam, włościanom, nie podoba się wystąpienie biskupa Chomyszyna przeciw „Ridnej Szkole“. Przeważająca część zgromadzenia przyjęła ten występ rześystymi oklaskami. — Ośmielony tem parobczak, zaprzestał już nawet tytułować Biskupa i mówił „prosto“, pozwalając sobie na głupie dowcipy o naszej Hierarchy: „Nie chcą, ażeby gimnazjum „Ridnej Szkoły“ było imienia Franka? A może chcą, ażeby nazywało się imieniem Ilkowa?“. I za to dostał huczne brawa. A prezydjum zgromadzenia nawet nie zareagowało ani słówkiem!

Naoczny świadek owego zebrania, tak m. in. opisał w prasie swoje wrażenia: „We wspomnianej napaści ani jednego argumentu, ani jednego słówka rzeczywistej krytyki. Tylko, jak to mówią, „nie podobał się występ Biskupa“, a dlaczego nie podobał się, ani słowa. A zachowanie się prezydjum! A zachowanie się przeważającej części zgromadzenia! Oni to przeistoczyli zgromadzenie w widowisko dawnego Zaporozża, które klaskało i krzyczało z radości, gdy jego dowódcy sypano śmiecie i błoto na głowę. Czytajcie jakąkolwiek historję, jakich chcecie narodów, a nigdzie nie znajdziecie takiego zwyczaju, ażeby dowódcy sypać na głowę błocisko wśród radości ogólnej. I dlatego właśnie, że nasi Zaporozcy mieli tego rodzaju zwyczaje, nie stworzyli niepodległej władzy na wielkim

obszarze, nie potrafili zbudować ani jednej twierdzy, ani jednego kawałka muru. Gdy skończyło się ich istnienie, pozostały po nich tylko wspomnienia. Smutne, ale prawdziwe. (Nowa Zorja, 2.4 1931. Nr. 24).

Po tem wszystkim Zarząd „Ridnej Szkoły“ miał chęć zwrócić się do znieważonego w ten sposób na zgromadzeniu Biskupa, z prośbą, o polecenie duchowieństwu zajęcia się kolędą na rzecz „Ridnej Szkoły“. Z wydaniem sądu o takim zachowaniu się Zarządu Głównego „Ridnej Szkoły“ wstrzymuję się, bo nie mam na to odpowiednich słów.

Nie dziw więc, że i podczas zgromadzenia „Ridnej Szkoły“ w r. 1932 jeden z akademików wystąpił przeciwko mnie z ciężkim zarzutem, że ja, którego on zresztą nie uznaje za Biskupa, kradnę zbiórki na „Ridną Szkołę“ z okazji kolędy. Jest to ciężki i krzywdzący mnie zarzut, gdyż wszystkie zbiórki, zebrane przez duchowieństwo z okazji kolędy w Djecezji, rozdzielam między prywatne szkoły ukraińskie, a wykaz i sprawozdanie ze zbiorów i wydatków przesyłam rok rocznie do Głównego Zarządu „Ridnej Szkoły“, a nadto ogłaszam w „Wiadomościach djecezjalnych“. Widać, że tego było już za dużo nawet samemu prezydium zgromadzenia, które zareagowało na to, odbierając głos owemu akademikowi, a jeden z obecnych inteligentów zaprotestował przeciw tak zuchwałemu i niesprawiedliwemu wystąpieniu.

• Z poważnej strony spotkałem się z zarzutem, że nasze instytucje oświatowe („Proświta“, „Ridna Szkoła“) są ni-by drugim naszym Kuratorjum i do nich powinni wstępować dobrzy kapłani, bo gdy oni będą się ociążać, wtenczas siłą faktu staną drzwiami otworem dla wszelkich wysłaników szatana, z ich zgubnymi siłami i hasłami, wrogimi nauce św. Kościoła kat. Wtenczas głosiciele szatana będą niszczyć naukę św. Kościoła, a nie będzie komu stanąć w obronie J. Chrystusa i Jego św. nauki. Niech lewicowcy ustępują pod naszym, a nie my, katolicy, pod ich naciskiem.

Na ten zarzut odpowiadam: Jest to już stara piosenka, którą zawracało i zawraca sobie głowę duchowieństwo. Zamiast bowiem zapobiec złemu, duchowieństwo raczej dawało i daje firmę, pod którą zło wzmaga się i wzmacnia. Duchowieństwo bowiem, jako mniejszość, nie miało i nie ma rozstrzygającego głosu. Tego rodzaju mentalność jest mentalnością ogółu naszego duchowieństwa i jest naszą bolesną tragedją, która skończy się katastrofą duchowieństwa i narodu. Z tego też powodu spadnie przekleństwo J. Chrystusa na duchowieństwo za to, że nie zorjentowało się w sytuacji i nie zapobiegło niebezpieczeństwu, że nie odczuło zatrucia naszego nacjonalizmu już w korzeniu, który idzie zawsze na lewo, jak też i za to, że nie zabezpieczyło, jak należy, naszych instytucji przed tym zgubnym wpływem, albo, że samo nie postarało się założyć takich samych instytucji pod wpływem Kościoła. Jak dowodzi doświadczenie i rozwój naszego nacjonalizmu, nie lewi ustąpią pod naszym naciskiem, lecz oni to kopną duchowieństwo, gdy wzrosną w siłę pod dotychczasową egidą naszego duchowieństwa. Dzięki tej formie katastrofa wprawdzie się opóźni, ale wybuchnie zato z tem większą mocą ku ruinie Kościoła naszego i narodu. Lecz o tem będzie jeszcze później mowa.

Niszczenie prawdziwych autorytetów i wysuwanie fałszywych.

U nas słowa same „naród“, „sprawa narodowa“, „dobro narodowe“ stały się jakimiś hipnotyzującemi hasłami, jak również najwyższą, absolutną dewizą, jaka ma zastąpić nietylko formę, ale i wszelką treść. Wystarczy powiedzieć: „w imię sprawy narodowej“, lub „dobra narodowego“, a już ludzie darzą to nieograniczonym posłuszeństwem i zaufaniem bez zastrzeżenia, nie zastanawiając się, do czego prowadzi owa „sprawa narodowa“, czy „dobro narodowe“, jak również nie pytając, kto i jakiej wartości jest

ten, który sprawę tę podnosi. Nie dziw więc, że gdy młody parobczak podczas walnego zgromadzenia „Ridnej Szkoły“ „w imię sprawy narodowej“ rzuca błotem na Biskupa, wówczas zebrani ku ogólnej radości biją mu brawo. W ten sposób powstają u nas różne niepowołane „autorytety narodowe“, a prawdziwa i prawowita władza, która ma wszelkie znamiona prawdziwego i słusznego autorytetu, pada wyśmiana i zlekceważona. Nietylko jednak wszelką prawowitą i słuszną władzę, ale również ludzi poważnych i rozważnych, którzy mają doświadczenie i zasługi, usunięto na bok i zlekceważono. U nas dochodzi już do tego, że nawet ulica staje się trybuną, przed którą pociąga się do odpowiedzialności wszystkich, którzy nie idą po jej linii. Dodajmy do tego jeszcze naszą młodzież, która dyktuje i terroryzuje! Czy wśród takiej anarchii możliwe jest u nas jakiegokolwiek porozumienie i wspólna owocna praca?

Do seminarjum duchownego zgłaszają się kandydaci na pierwszy rok. Między nimi wielu usilnie prosi o przyjęcie, bo są ubodzy i nie mają możliwości oględnięcia się za innym chlebem. Przyjęci do seminarjum, dostają bezpłatnie całe utrzymanie i pomieszkowanie. I nie upłynął jeszcze jeden miesiąc, a już zwołują potajemnie wiec i uchwalają pójść demonstracyjnie do Katedry na Nabożeństwo żałobne w dniu 1 listopada za ukraińskich bohaterów, poległych na wojnie. A gdyby któryś z kolegów miał odwagę nie podporządkować się tej uchwale, będzie zbojkotowany, albo, innemi słowy, dostanie ekskluzję koleżeńską. Motorem jednak tej uchwały alumnów byli ludzie świeccy z poza seminarjum, którzy to tak postanowili. Podkreślam, że Rektorat zarządza zawsze nabożeństwo i św. Komunię w seminarjum za poległych bohaterów ukraińskich. Po takiej uchwale wysyła wiec delegację do rektora, ażeby pozwolił, a raczej przyjął do wiadomości pochód demonstracyjny do Katedry. — Pytam więc, z jakiego tytułu i jakim prawem alumni z pierwszego roku mogli wogóle zbierać się na wiec i uchwalać pod terrorem coś podobnego? Oczywiście, że

bezprawnie. Każdy z nich wprosił się z osobna do seminarjum i każdy z osobna był przyjęty. Nie przyznano nikomu z nich jakichkolwiek przywilejów, albo prawa uchwalania czegokolwiek przeciw dyscyplinie w seminarjum. Wolno każdemu, gdy mu się nie podoba, zabrać się z seminarjum, ale zwoływać wiece i uchwalać nikt z nich prawa nie ma. Coś podobnego może dziać się tylko u nas! Nietylko darmo jedzą chleb, ale jeszcze i rozkazują, gdyż tak im dyktuje ktoś z ulicy w imię — jak mówią — dobra „sprawy narodowej“. Oto autorytet, przed którym ma ustąpić rektor, mianowany przez Biskupa! Ale rektor nie ustąpił, lecz pięciu głównych agitatorów usunął z seminarjum za bunt przeciwko dyscyplinie duchownej, chociaż oni sami, a z nimi i prasa nacjonalistyczna, uważają ich za „ofiary sprawy narodowej“.

Coś podobne dzieje się nietylko między młodzieżą, która nie ma jeszcze doświadczenia i zastanowienia, ale również między starszym społeczeństwem. W Stanisławowie zawiązała się „Werchowna Rada Ukraińców Stanisławowa“ (WRUS), ażeby stworzyć areopag, który miałby rozstrzygać wszelkie „sprawy narodowe“ w odniesieniu tak do Towarzystw, jako też pojedynczych osób. Już po ukonstytuowaniu się tej Rady przybyła do mnie delegacja, ażebym przyjął do wiadomości ten fakt i zezwolił należeć tam również moim księżom, tym, których oni wybiorą. Delegacja ta dotknęła mnie bardzo boleśnie, gdyż po pierwsze, postawiła mnie przed faktem dokonanym, a po drugie, cała ta Rada nie ma żadnego, nie powiem już prawnego, ale nawet jakiegokolwiek uzasadnionego tytułu. Zwrócona bowiem jest przeciw wszelkiej autonomii organizacyjnej Towarzystw i przeciw wolności poglądów każdego obywatela. W jaki sposób np. można wymagać od organizacji, albo też ludzi o katolickich poglądach, ażeby poddawali się w sprawach publicznych ocenie i orzeczeniu jakiejś samozwańczej organizacji, albo ludzi poglądów liberalnych lub radykalnych? Jest to rzeczą wprost nie do pomysle-

nia w życiu publicznem, bo w razie przyjęcia takiego dziwołagu każda ideologia i wszelkie przekonania zejda na śmieszna farsę. Na tego rodzaju „Radę Werchowna” — jak to oświadczyła mi delegacja — miało rzekomo zgodzić się ukraińskie społeczeństwo w Stanisławowie. Jednakowoż jest rzeczą znaną, w jaki sposób taką czy podobną zgodę zwykle się u nas uzyskuje! A to, że nie wszystkich obywateli zapytywano w tej kwestji, jest rzeczą pewną. Tutaj nie odgrywała roli wolna zgoda wszystkich obywateli, ale osobiste sprawy kogoś z obywateli, ażeby siebie firmować ogólną „sprawą narodową”. Między innymi chodzi również o to, ażeby przy najbliższej sposobności areopag ten miał możność rozstrzygać w „sprawach narodowych”, a więc również w sprawach między Biskupem a „obywatelstwem”. Gdy on np. rozstrzygnie, że „sprawa narodowa” wymaga potępienia, lub też zbojkotowania Biskupa, wtenczas, rozumie się, całe społeczeństwo ma obowiązek podporządkowania się temu orzeczeniu. I biada temu, kto by się sprzeciwił, bo przecież tego wymaga „sprawa narodowa”. Wprawdzie areopag ten nie miałby egzekutywy, jak oświadczyła delegacja, ale każdy dobrze zrozumie, że, gdy wyjdzie u nas hasło lub orzeczenie „w imię sprawy narodowej”, wtenczas niema żadnej apelacji, wtenczas chowaj się pod ziemię. I na wsi czasem tak bywa, że paru wodzirejów zbuntuje wieś, a potem dyktuje: „Hromada tak żąda”, albo „Hromada nie zgadza się”.

Założenia więc owej „Rady Werchownej” nie przyjąłem do wiadomości i nie pozwoliłem należeć do niej moim księżom, którzy w danym wypadku musieliby sądzić i rozstrzygać sprawy między swoim Biskupem a społeczeństwem. Bo o tym areopagu absolutnie nie można powiedzieć, że odznacza się pietyzmem i posłuszeństwem względem Kościoła, albo szacunkiem dla swych Biskupów. Przecież do tej samej „Rady Werchownej” należy m. in. jeden pan, który koniecznie chciał przeprowadzić bojkot Biskupa przy pewnej sposobności, a drugi taki, co to swego czasu

patronował całemu buntowi i secesji alumnów z seminarjum, urządzał wiec i zwoływał zebrania przeciw Biskupowi w sprawie celibatu. Taka oto „Rada Werchowna“, taki areopag miałby sądzić przy danej sposobności również i Biskupa? Czy jest w tem chociaż zwykła zdrowa logika?

Lecz mamy jeszcze więcej takich charakterystycznych faktów. W Stanisławowie porozlepił komitet „Związku ukraińskich kobiet“ plakaty na nabożeństwo żałobne za nieboszczkę Olę Besarabową, całkiem nie pytając miejscowego proboszcza i nie prosząc osobiście o odprawienie tego nabożeństwa; zawiadomiono go tylko telefonicznie, już po rozlepieniu plakatów. Proboszcz odpowiedział na piśmie, że nie może odprawić nabożeństwa, albowiem Komitet postawił go przed faktem dokonanym, a ponadto dlatego, że Kościół nie jest miejscem na demonstracje.

Sprawa ta jest bardzo drażliwa. Opinia głosi, że Olga Besarabowa miała być ateistką. Do tego należy dodać, że sprawa owa jest nawskroś polityczna, a Kościół nie powinien być używany do demonstracji politycznych. A nawet, gdyby tego nie było, nie jest dobrze natychmiast zachwycać się wszelkimi narodowymi bohaterami, czy też męczennikami, albowiem i nasza własna historia może później ich inaczej osądzić. Mamy pod tym względem dość przykładów, Krat, Siczyński i inni. Wszystkie narody kulturalne postępują bardzo ostrożnie, gdy rozchodzi się o podniesienie jakiejś jednostki na piedestał wszechnarodowego hołdu, w którym miałby brać udział również i Kościół. Jednakowoż nasze uniesienie narodowe, podobne do owczego pędu, nie zastanawia się nad tem. Jeżeli jednak mimo to ukraińskie społeczeństwo patriotyczne chciało koniecznie uwielbić Besarabową, to mogło to zrobić w inny sposób, nie angażując Kościoła, który pod żadnym warunkiem nie może być areną antagonizmów politycznych. Nasze społeczeństwo chce manifestować swe uczucia narodowe, ale kosztem Kościoła. Gdy przyjdzie do odpowiedzial-

ności, wtenczas patryjoci ukryją się. Komitet zniknie, jak kamfora, a osoba, która telefonicznie prosiła o nabożeństwo, może bardzo łatwo zaprzeczyć i wtenczas proboszcz, wzgl. Biskup będzie musiał wziąć na siebie winę i cierpieć. Ostatecznie, gdyby tylko sam proboszcz, albo Biskup ucierpiał, ale na tem cierpi sprawa ogólna, którą zastępuje proboszcz, albo Biskup. W rozsądnem i politycznie dojrzałem społeczeństwie nigdy tak się nie dzieje. Owszem, tam oszczędza się czołowe jednostki, ażeby nie ucierpiał ogólne dobro. Dlatego nie wiem, w jaki sposób osądzić to zachowanie się społeczeństwa ukraińskiego w tym wypadku. Czy grał tutaj rolę brak zastanowienia i rozsądku, czy też zła wola? Na to wszystko dał się słyszeć głos nacjonalisty ukraińskiego: „Na drugi rok będziemy wiedzieli, dokąd pójdź z nabożeństwem“, t. zn. do protestantów! A ten nacjonalista ukraiński, to wybitny członek, bodaj nawet czy nie inicjator przedstawionej wyżej „W. R. U. S.“!

Wymieniłem powyżej trzy przykłady, a takich i im podobnych jest mnóstwo w naszym społeczeństwie, dla zilustrowania, jak to podkopując i lekceważąc prawdziwe autorytety, opanowuje anarchja nasze umysły. Ta anarchja jest naszym dziedzicznym wrogiem, którego nie łatwo się pozbyć.

Obłądny nacjonalizm idzie na lewo i rodzi gorzkie plony.

Ruchem nacjonalistycznym — który, jak wyżej powiedziano, nie ze wszystkim wyrósł z nadprzyrodzonej wiary i nie był ogrzany, owiany i przesiąknięty duchem Kościoła katolickiego — tym ruchem kierowali u nas niegdyś nacjonałiści pod nazwą „Ukraińcy-narodowcy“, dla odróżnienia od rusofilów. Potem przemienili się na „narodowych demokratów“, wkońcu zebrali się pod nazwą „Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednanie“ (Undo). Jednakowoż

cały ten kierunek szedł zawsze na lewo i dlatego z niego to wyłonił się kierunek radykalny, który jest poprzednikiem selrobizmu i bolszewizmu.

Na Zachodniej Ukrainie dwa główne kierunki, t. zn. wszystko, co występuje pod marką ukraińskości, jakoteż wszystko, co występowało i występuje pod marką rusofilstwa — wszystko jedno, czy prawego, czy lewego, aż do czerwonego włącznie — oba one są nawskroś niezdrowe i to z tych samych przyczyn, tylko, że w innych formach. Te przyczyny polegają wyłącznie na pragnieniu zdobycia i zabezpieczenia sobie, ewentualnie swemu narodowi, „dobrego“, t. zn. sytego życia na tej ziemi. Ta tylko różnica zachodzi między nimi, że pierwszy kierunek: ukraiński, zamierza zdobyć to „dobre“ życie własnymi siłami, a drugi siłami bratniej Moskwy. Oba te kierunki są niezdrowe przez swój liberalizm. Liberalizm ów wszędzie jednakowy, najbardziej konsekwentnie okazał się w bolszewizmie. A bolszewizm — jest to ruch bezwzględny, gdy idzie mu o osiągnięcie swych celów. Na Ukrainie przybrał on maskę nacjonalizmu ukraińskiego, aż do „addielenja“, w tym celu, by naród ukraiński, a przede wszystkim jego inteligencję, przywabić do siebie i złowić w swe sieci. Osiągnąwszy swój cel, niszczy teraz inteligencję ukraińską, a wieśniaków ukraińskich wysyła na Sybir, na Sołowki, albo zabija głodem i gnębi w tiurmach. W ostatnich czasach zaczęli używać bolszewicy maski nacjonalizmu również i w Galicji, ażeby tem łatwiej omamić i złowić ciemnych w swe sieci, a przede wszystkim wciągnąć młodzież w swoje organizacje. Biada nam, jeżeli nie przejrzymy! Bolszewizm ten przybiera nietylko maskę nacjonalizmu, ale gotów wziąć na siebie nawet maskę tolerancji religijnej, czego pierwszą nutę słyszeliśmy już w mowie komunisty na posiedzeniu Politbiura w Moskwie. I dlatego gotowiśmy jeszcze widzieć, oprócz zawziętej agitacji nacjonalistycznej, prowadzonej przez bolszewików na naszej ziemi, również i perfidnie proklamowaną przez nich tolerancję religijną.

Bo kto idzie w obłudnej pielgrzymce do Mekki z przyczyn politycznych, ten z tych samych przyczyn pójdzie również w pielgrzymce do naszego Kościoła. Jednakowoż tego rodzaju sposoby, chociaż niebezpieczniejsze dla Kościoła od otwartego wrogiego stosunku, skończą się tak samo, jak i otwarte prześladowanie, bo Bóg nie pozwoli sobie oszukiwać.

Co się tyczy naszych stronnictw lewicowych, to wprawdzie i inne narody je mają, a nawet lewe stronnictwa wyłaniają się tam z prawych, jednakowoż jest wielka różnica między stosunkami u nas, a u innych narodów. Gdzieś indziej stronnictwa prawicowe nietylko nie tolerują, ale nawet zwalczają partje lewicowe, a u nas niema właściwie stronnictw prawicowych, bo wszystkie prawie są lewicowe, a różnią się tylko stopniowaniem: o ile które z nich więcej, albo mniej obce lub wrogie jest Kościołowi i wierze.

Gdy obok czytelní „Proświty“, zakładali radykali swe czytelní i tworzyli swoje organizacje, nacjonaliści ukraińscy nie zdobyli się nawet na sprzeciw, godny uwagi. Ale, kiedy Biskup katolicki polecił duchowieństwu zakładać czytelní parafjalne i tworzyć organizacje pod opieką Kościoła, wtenczas powstał między nacjonalistami wielki krzyk, że rzekomo Biskup „rozbija jedność narodową“, że „łamie front narodowy“ i t. p.

Gdy radykali nietylko zakładali swe czytelní i organizowali swe towarzystwa, ale nawet prowadzili całą swą pracę rozkładową, nacjonaliści ukraińscy, po paru delikatnych uwagach, patrzyli na całą tę pracę radykalną tak, jak gdyby jej nie było i wkrótce poczęli nawet z nimi wchodzić w symbiozę.

Główni leaderzy radykalizmu agitowali na wiecach, tworzyli swe kadry, deprawowali lud, stawiali swych kandydatów na posłów — i to wszystko prasa nacjonalistyczna tolerowała. Dlaczego? Bo owi leaderzy plugawili Biskupa, wyśmiewali „popów“ i niszczyli wiarę i religję. Natomiast wszelką działalność na polu kościelnem i religijnem

uważało się i uważa za „wsteczność“, a nawet niebezpieczeństwo dla „sprawy narodowej“ i dlatego należy ją zwalczać. Jednym słowem — wszystko, co ma u nas piętno religii objawionej, etyki chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego, jest w oczach naszych nacjonalistów zbędne, albo szkodliwe i wrogie. A przyczyna tego jest ta, że ruch nasz narodowy wyszedł z błędnego założenia, był już w korzeniu swym zatruty, a w dalszym rozwoju staje się wrogi i zgubny nie tylko dla Kościoła i wiary, ale również dla wszelkiego pozytywnego i kulturalnego dobra narodu. Koniec końców obłądny nacjonalizm we wszystkich swych formach doprowadził naród nasz do bardzo ciężkiego położenia na wszystkich odcinkach życia publicznego i to pod każdym względem, co powinni wszyscy już dojrzeć i nad tem poważnie się zastanowić.

Obłądny nacjonalizm prowadzi do pogańskiego świątopoglądu.

Nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie jest przeciwne etyce chrześcijańskiej, Chrystus bowiem nakazał słowem i swoim przykładem miłować bliźnich swoich i to nie tylko przyjaciół i swoich, ale również i wrogów osobistych, oraz ludzi, obcych narodowością. Również Zbawiciel nakazuje ratować nieszczęśliwych bez względu na to, czy są oni tej samej narodowości, czy też obcy, przyjaciele, czy nieprzyjaciele.

Gdy w r. 1931 powódź na Wileńszczyźnie spowodowała wielkie szkody i mnóstwo ludzi pozbawiła dachu nad głową i chleba, wtenczas zarządziłem składki w diecezji na rzecz poszkodowanych powodzią. I to osądziła nasza prasa nacjonalistyczna, jako coś niezgodnego z na-

jonalizmem ukraińskim. Czy nie jest to duch pogaństwa? A przecież, gdy w naszych okolicach lat temu kilka powódź wyrządziła również wielkie spustoszenia, wtenczas z Wileńszczyzny przysłała nam pomoc i to poważna! Zauważę, że z naszej djecezji wpłynęła dość skąpa kwota (około 2.000 zł.), a nie wielkie tysiące i nie na Mazurów, jak to pisała prasa nacjonalistyczna.

Ostateczna konsekwencja.

Ale nie tylko duchem pogańskim począł zionąć nasz ukraiński nacjonalizm. Co gorsza, na tle nacjonalizmu ukraińskiego zjawily się oznaki pewnego rodzaju satanizmu. Mam przed sobą fotografię „Leśnych Czartów“ po balu. Fotografia ta przedstawia przeszło setkę mężczyzn i kobiet, w młodym i średnim wieku, w strojach balowych, a nad nimi unosi się djabeł z rogami, z długim ogonem i przygrywa na dwóch fujarkach.

Tutaj już chyba klerykalne pismo „Nywa“ nie potrafi bronić tak, jak przedtem broniło ogólnie znanej sprawy sztandaru ukraińskich skautów, którzy przybrali sobie dziwną nazwę „Czartów leśnych“, wyjaśniając, że „Czarcie występują na sztandarze tym tylko jako dodatek dekoracyjny, jak np. wszelkie zwierzęta na godłach, albo potwory w budownictwie gotyckiego kościoła“ („Nywa“ Nr. 7—8, 1929, str. 320). Wyjaśnienie to bardzo niezręczne i naciągane. Wprawdzie na tym sztandarze pod włócznią, jaką kończy się drzewce sztandaru, wyrzeźbione są dwa krzyże z jednej i drugiej strony, ale głównym obiektem, głównym celem, finis propter quem i główne miano nie są krzyżowe znamiona, ale czarci leśni, dewiza skautów, którzy nie nazwali siebie krzyżakami, ale „Leśnymi czartami“. Na świątyniach bywają czasem rzeźby różnego rodzaju zwierząt, ale świątynie zbudowano na chwałę boską, a nie na chwałę tych zwierząt. Zwierzęta więc, umieszczone na budowach chrześcijańskich, są tylko wyrazem tej ogólnej

chwały, jaka należy się Bogu od wszystkich stworzeń. Zaznaczyć wkońcu należy, że odbyła się także uroczysta akademja „Leśnych czartów“, na której „archidjabeł“, komendant skautów, wygłosił uroczystą mowę. A więc nie jako Archanioł w walce z djabłami, ale jako „archidjabeł“ — dowódca djabłów. (Dokładny opis tego dziwnego „święta“ skautowego podała nasza prasa).

Ale chociaż „Nywa“ mogła jeszcze jako tako tuszować przykre wrażenie, a nawet zgorszenie z powodu tego „dziwnego“ sztandaru „Leśnych czartów“ — dzieciaków, to jednak uczestników balu „Leśnych czartów“, mężczyzn i pań w wieku dojrzałym, nie można w żaden sposób usprawiedliwić, gdyż stanęli do tańca otwarcie pod godłem czarta rogatego, chociażby pod imieniem pogańskiego bożka Fauna.

Do takiego, można powiedzieć, obłąkania dochodzi każdy nacjonalizm, który lekceważy, albo ignoruje zasady wiary objawionej i etyki chrześcijańskiej.

Obłądny nacjonalizm wstrzymuje uzdrowienie narodu.

Gorączka nacjonalizmu trawi organizm duchowy narodu, odbiera rozsądek i rozumną, wszechstronną orientację, utwierdza upór i nie dozwala uzdrowić narodu. Jak każdy człowiek z osobna, tak też i naród może mieć chwile przyćmienia i może zbłądzić. Jednakowoż, jeśli niema zreflektowania i opamiętania, wtenczas niema i nadziei na ratunek. Tak też teraz u nas wygląda. Przywódcy i rzekomi patrioci narodowi tak dalece opanowali i zahipnotyzowali naród, że niejedna zdrowa myśl, rada i przestroga nie znajduje zrozumienia. Naodwrot, uważa się ją za szkodliwą dla „sprawy narodowej“. Jest to najstraszniejszy symptom nieuleczalnej choroby. Ogólną zasadą i taktyką naszych nacjonalistów jest: nie odkrywać ran, nie wskazywać na grożące niebezpieczeństwo, natomiast usypiać,

zamydlać oczy, podsycać gorączkę nacjonalistyczną, łądzić nieziszczalną nadzieją, spychać całą winę na przeciwników, gdyż to najlepiej popłaca. A przecież zabójcą jest taki lekarz, który nie zwróci uwagi choremu na groźny stan jego zdrowia, ale wmawia w niego jak najlepsze zdrowie. Zabójcą jest ten, kto nie chce zbudzić ze snu bliźniego swego, kiedy pali się dom jego. Gorszym od zwierza dzikiego jest ten ojciec lub matka, którzy, widząc grzechy i błędy swych dzieci, nie upominają ich i nie starają się ich poprawić. U nas mnóstwo jest takich zabójców, mnóstwo fałszywych proroków, komedjantów i błaznów zamaskowanych, wilków w skórze owczej, którzy dla popularności, dla dogodzenia swej ambicji oraz dla swej korzyści osobistej, schlebiają narodowi, ponętnie miłymi słówkami głaszczą jego uszy, a każdego, kto odważy się wystąpić przeciwko nim i zdemaskować ich obłudę, wyśmiewają, albo terroryzują, obsypują w nacjonalistycznych pismach błotem niesumiennych i bezpodstawnych kłamstw i ogłaszają go jako wroga i szkodnika narodu. Największym błędem, a równocześnie i karą narodu jest to, że uwiedziony przez fałszywych proroków, da im posłuszeństwo, polubi, i uważa ich za swe bóstwo. „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią; albo według swoich pożądlivosti nagromadzą sobie uczytelów, mając świerzbiące uszy. A od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca“ (II Tymot. 4, 3 — 4).

W mym liście pasterskim, ogłoszonym w roku 1931 „O politycznym położeniu narodu ukraińskiego w państwie polskim“, usiłowałem zająć jak najbardziej obiektywne stanowisko. Nie szczędziłem ani Ukraińców, ani Polaków. Następnie wskazałem na jedynie możliwe dla nas i konieczne wyjście z naszego terażniejszego położenia, które zawinili właśnie nasi przewodnicy-politycy. Wiem, że większość, przeczytawszy list ten, przyznała mi rację, ale czekała, co na to powie nacjonalistyczna prasa ukraińska. Tymczasem prasa ta potępiła mój list i obrzuciła go obelgami.

Za tym głosem poszedł następnie również i ogół społeczeństwa ukraińskiego. Jest to dowodem, jak mało kto u nas myśli i kieruje się własnym rozsądkiem. Wszyscy idą na oślep za głosem prasy. Prawie jak stado niemych owiec, pozwala ukraińskie społeczeństwo prowadzić się przez niepowołanych prowodyrów. Nawet czasopisma radykalne i komunistyczne przyznały coś niecoś wartości politycznej owemu listowi, tylko narodowe zwalczały go obłudnie w całości.

U nas tylko opór pryncypjalny, opozycja pryncypjalna i zarazem hasło pryncypjalne: „Wszystko albo nic“. Wojnę przegraliśmy z własnej winy, państwa swego nie zbudowaliśmy z powodu naszej nieudolności. Jednakowoż nawet po przegranej mogliśmy jeszcze osiągnąć wielkie korzyści polityczne. Upór jednak nasz, nieudolność nasza wszystko to zaniedbała i straciła. Na każdym kroku przegrywaliśmy w dalszym ciągu. Nasi politycy-nacjoniści całą swoją uwagę i nadzieję zwrócili na Genewę, na Ligę Narodów, na zagranicę. Zbierano składki dla różnych delegatów i na politykę zagraniczną. Byliśmy pewni wygranej, przynajmniej w sprawie „pacyfikacji“, przeprowadzonej u nas przez polskie władze w r. 1930. A tymczasem jakże sromotnie sprawę naszą przegrano! Wszystkie żale nasze odrzucono jednogłośnie i to jeszcze nawet z drwinami, bo Liga Narodów wyraziła żal, że rząd polski nie odszkodował niewinnie pokrzywdzonych w czasie pacyfikacji. Co za ironja!...

W ten sposób więc, przy pomocy opozycji pryncypjalnej, przez cały ten czas politycy nasi przegrywali zawsze, a w wyżej wspomnianym wyroku Ligi Narodów całkowicie już przegrali. Gdy tak się już stało, należało przynajmniej spojrzeć teraz rzeczywistości w oczy, wyciągnąć naukę z dotychczasowego błędnego kierowania sprawami narodu i zastanowić się nad możliwymi sposobami wyjścia z tego nieszczęśliwego położenia. Nie! Prasa nacjonalistyczna dalej hipnotyzuje naród i utrzymuje go w błędzie.

Ona to podniosła hasło konsolidacji na jednym froncie wszystkich partji. Jakiż więc będzie ten front? Jakaż idea realna będzie go podnosić na duchu? Czy przy pierwszym lepszym ciosie wszyscy nie rozbiegną się, jak to zwykle u nas bywa? Czy może przed tym frontem rząd polski przestraszy się i prosić będzie o pardon? Gdzie gorączka zaciemni umysł i odbierze zastanowienie, tam niema dojrzałej i rozumnej decyzji. Nie zaprzeczam, że nawet wśród niepowodzenia nie należy tracić ducha i odwagi, naodwrot, należy naprawiać z całym samozaparciem złe pociągnięcia, wytyczyć drogę pewną i pozytywną, cel dalszej pracy i postępowania. Jednakowoż ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę — to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa --- jest narodem nie do uzdrowienia.

Natio insanabilis.

Krótkowzroczny upór obłądnego nacjonalizmu.

W naszym życiu publicznym panuje opozycja pryncypjalna i upór pryncypjalny z bardzo krótkowzroczą orientacją. Nasi czołowi politycy wzięli w arendę ruch życiowy i rozwój narodu nawet na polu kościelnem. Dlatego nawet korzystna i konieczna sprawa, kiedy nie wyjdzie od owych polityków (oni nazywają to: „od dołu“), albo kiedy oni jej nie aprobują, będzie osądzona, jako szkodliwa i wroga sprawie narodowej. Dowodów na to mamy bardzo wiele.

Swego czasu, kiedy szło o konieczną reformę Zakonu OO. Bazyljanów, wtenczas podniósł się ogólny krzyk, popyły się protesty, interpelacje, słowem całe „społeczeń-

stwo“ zaprotestowało, jakto się mówi: „Hromada nie zgadza się“. Jednakowoż, mimo głośnego i ogólnego krzyku, reformę przeprowadzono, a teraz wszyscy uważają reformę tą za korzystną, nawet za bardzo korzystną. Tak bywa u nas zawsze. Najsamprzód ganimy, a potem chwalamy. Podobnie ma się sprawa z refomą kalendarza. Ile to było napaści, kiedy w djecezji Stanisławowskiej wprowadzono kalendarz nowego stylu! Pod naporem formalnego gwałtu kalendarz ten musiał zostać zawieszony. A tymczasem teraz dają się słyszeć głosy, już nawet w prasie nacjonalistycznej, za wprowadzeniem nowego kalendarza dla wszystkich i to natychmiast. Tak bywało u nas zawsze, we wszystkim i do dziś dnia tak się dzieje. Była jedna, była druga sposobność osiągnąć pewne pozytywne wyniki na polu politycznym albo oświatowym. Nasi patrioci stanęli na stanowisku opozycji: „Hromada nie zgadza się“. Kto występował z inną myślą, tego osądzano jako wroga, lub nawet jako zdrajcę. Później byliśmy gotowi przyjąć to, cośmy przedtem odrzucili, ale było już za późno. Konstelacja zmieniła się, a my wychodzimy z próżnymi rękami.

Nerwowość i płytkość zatrutego nacjonalizmu.

Sprawy życiowe narodu, na wszystkich odcinkach jego rozwoju, wymagają wielkiej ostrożności i dojrzałego, głębokiego zastanowienia i namysłu. Tymczasem gorączka nacjonalizmu powoduje nerwowy pośpiech i płytki, dorywczy sposób myślenia; stąd owo bez zastanowienia lekceważenie i łamanie zasad, nie powiem nadprzyrodzonej wiary, ale i zasad przyrodzonego zdrowego rozumu i życiowych spraw narodu. Żyjemy z dnia na dzień plotkami, pragniemy sensacji, wylawiamy bez różnicy wszelkie hasła, któremi dzisiaj przejmujemy się, a jutro je odrzucamy. Brak u nas stałych i uzasadnionych norm w postępowaniu

i w życiu. Tak ma się rzecz ze starszymi. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z młodzieżą, nad którą starsi stracili wpływ. Młodzieżą naszą owładnął duch stepu, który buja, pędzi po jarach, podnosi się do góry, pada na ziemię i znika, zostawiając po sobie tylko zawrót głowy i rozstrój.

Do czegośmy więc doszli? Do ruiny! Naród ukraiński w Polsce doszedł do „znaczenia“ zera politycznego. Na Wielkiej Ukrainie zabija się nasz naród, niszczy się bowiem w nim nawet to, co stanowi treść ludzkości. Na Zakarpaciu również grożą prądy destrukcyjne. W Rumunji mała garstka ledwie wegetuje. A na emigracji, za morzem, rośnie obfite żniwo złowieszczonego tutejszego posiewu.

Ogół naszej inteligencji pod względem religijnym.

Ogół inteligencji naszej, jak poprzednio powiedziano, jest albo liberalny, albo radykalny, albo też ateistyczny. Reszta zachowuje się biernie i nie ma odwagi wystąpić zwartym szeregiem i sprzeciwić się pracy destrukcyjnej, która się u nas zadomowiła. Reszta zaś, to katolicy raczej z imienia, powierzchownie, a nie z wnętrza, z przekonania. Niejedni z nich nie znają i nie rozumieją nawet elementarnych prawd katechizmu, sumienie mają zabagnione, latami żyją w grzechu i nie uważają za potrzebne oczyścić duszy swej w św. Sakramencie Pokuty. Nie rozumieją, co to jest Kościół. Chodzą do murowanego lub drewnianego kościoła, a dla Kościoła, założonego przez Jezusa Chrystusa, są cudzymi. Podobni są do tych chłopów-radykałów, co to w kościele modlą się, a na wiecach ujadają przeciw Kościołowi i przeciw księżom, bo, jak mówią, wierzą w Chrystusa, a tylko „popów“ nienawidzą.

Są jeszcze i tacy inteligenci, którzy widzą, do czego doprowadził ateizm, chcieliby więc nawet zawrócić z tej niezdrowej drogi, rozumie się wyłącznie w celach ziem-

skich, t. zn. w celu wzmocnienia swego narodu i swego stanowiska. Mówią oni nieraz: „Cóż, kiedy nie możemy wierzyć!“. Ludzie owi zapominają po pierwsze, że wiara w prawdy nadprzyrodzone nie jest dana gwoli celom ziemskim, a po drugie, że ażeby wierzyć, muszą u dorosłych współdziałać dwa czynniki, a mianowicie: łaska Boża i wola ludzka. Kiedy wola ludzka uparta, wtenczas łaska Boża na nikogo nie spływa. Są to dwa korzenie wiary w prawdy nadprzyrodzone i gdyby chociaż jednego z nich brakowało, wtenczas wiary niema i nie będzie.

Jak słyszę, jedno z towarzystw, co to sobie przybrało nazwę „katolickie“, nie odważyło się urządzić wiecu protestacyjnego przeciw masonskiemu projektowi prawa małżeńskiego, bo między członkami tego „katolickiego“ towarzystwa były podzielone zdania w tej kwestji. To znaczy, że są członkowie, którzy chociaż mianują siebie katolikami, są przecież za niekatolickiem małżeństwem. Czy nie jest to ironja!

Podobnie, jak ogół inteligencji odchylił się od stałych zasad wiary i etyki, tak też nie ma on stałych i wyrobionych pojęć i norm w świeckich sprawach życiowych. I dlatego ogół naszej inteligencji pod względem swego intelektu i orientacji schodzi prawie do poziomu szarego tłumu, który również, nie mając jasnych poglądów i stałych zasad, idzie ślepo na lep agitatorów. I dlatego ogół naszej inteligencji zmienia z dnia na dzień swoje przekonania i swój front pod dyktatem prasy. Kiedy ów ogół inteligencji gani lub chwali, sam nie wie, dlaczego, a każdy dozna zawodu i narazi się na kompromitację, kto jej zaufa.

Jaki jest duch w masie narodu?

Masy narodu, zwiedzione i zadurzone, schodzą na manowce. Pod względem politycznym wzburzone, pod względem narodowym zatrute, popadają niejako w stan duchowego zamroczenia. Pod względem religijnym niedouczone

i nieświadomione, jakby należało, przejmują się łatwo destruktywnymi prądami, dając posłuch wszelkim hasłom, wrogim Kościołowi, religji i sprawom życiowym narodu. Nietylko radykalizm, ale nawet bolszewizm zaczyna szerzyć się między nimi coraz więcej i szybciej.

Do pewnej czytelnicy przyjechał inteligent-patriota z referatem o I. Franku. Wygwizdano go tam jednak, bo dla nich już nietylko Szewczenko, ale nawet Franko jest za „prawy“, im imponują tylko Lenin i Stalin. W jednej cerkwi podczas nabożeństwa pewien parobczak zapalił sobie papierosa. Czegoś podobnego u nas jeszcze dotychczas nie bywało! W pewnej miejscowości selrowowcy rozbili krzyż, sporządzony z lodu na rzece na uroczystość święcenia wody w Jordan i zostawili napis: „Niech żyje związek socjalistycznych radzieckich republik (ZSRR)!“. W innej znowu cerkwi selrowowcy dopuścili się ciężkiego świętokradztwa. Tu i ówdzie poczynają palić zabudowania parafjalne i krescencję na probostwie. Są to w przeważającej części skutki wychowania w naszych nacjonalistycznych instytucjach. Słuchajcie, nacjonałiści-patrioci! Oto żniwo waszego posiewu! Oto skutki całego ruchu nacjonalistycznego, dla Kościoła i religji obcego, albo wrogiego! Oto cechy zabójczej zarazy bolszewizmu w masach narodu, a grunt pod nią wyście przygotowali!

Dodajmy do tego różnego rodzaju sekciarskie i schizmatyckie agitacje, które naród zwodzą, wszczepiają bakcyle rozkładowe w duchowy organizm narodu i tym sposobem jeszcze więcej przygotowują drogę do bolszewizmu, a będziemy mieli w przybliżeniu wizerunek moralnego i kulturalnego stanu naszego ogółu. Zauważa się, że gorączka nacjonalistyczna sprzyja właśnie sekciarskiemu ruchowi. Sekciarze właśnie usiłują łowić naród nasz na wędkę nacjonalizmu. Ów sekciarski ruch jest bardzo groźny i odbija się złowrogo na losie narodu naszego nietylko pod względem religijnym, ale również i narodowym.

Na co wskazują wszystkie te okoliczności? A na

cóżby innego, jeżeli nie na to, że zagraża nam całkowita ruina! U nas chaos i anarchja! A nad tem wszystkim słyhać ryk prasy nacjonalistycznej, która dalej hipnotyzuje i zwodzi, a demagogja stale podsyca gorączkę zatrucia duchowego.

Stanowisko naszego duchowieństwa.

A teraz jeszcze boleśniejszą ranę muszę odkryć, a mianowicie zanik ogółu naszego duchowieństwa. Naród, chociażby jak nawet błędził i poszedł na manowce, jeszcze nie jest zgubiony, kiedy jego duchowieństwo nie poddało się ogólnej zarazie gorączki nacjonalistycznej. Kler — to sumienie narodu. Kler ma bez lęku napominać i używać wszystkich możliwych środków do uleczenia narodu.

Jednakowoż ogół naszego duchowieństwa, którego zadaniem było prąd ruchu nacjonalnego skierować w prawidłowe łożysko, a wszystko, co w owym prądzie jest negatywne, szkodliwe i niebezpieczne, usunąć — nietylko nie spełnił tego wysokiego, a tak bardzo koniecznego zadania, ale naodwrot, sam dał się porwać temu niezdrowemu prądowi i stał się ślepy m wodzem ślepych.

Nikt nie zaprzeczy, że ogół duchowieństwa jest dla kwestji życiowych Kościoła obojętny, albo nawet po części obcy i nie odczuwa potrzeby ścisłej współpracy z Kościołem. Jednakowoż tem silniejsza jest natomiast jego gorliwość w sprawach narodowych. Ogół naszego duchowieństwa, ogarnięty gorączką chorobliwego nacjonalizmu, jeszcze więcej podsyca go w narodzie.

W swoim czasie jedno z naszych liberalnych czasopism, które zdobyło sobie już dawno „monopol opinji publicznej“, obchodziło jubileusz swego istnienia. Podczas uroczystego posiedzenia wygłoszono dużo różnych mów. Przemawiał również jeden z naszego wyższego duchowieństwa, który między innymi powiedział, że czasopismo to przechodziło różne ewolucje, ale sztandar narodu trzymało

zawsze wysoko. A ponieważ u nas nie można odłączyć życia narodowego od kościelnego, zajmowało się „kwestjami kościelnymi tak, jak to odpowiadało interesom narodowym“. Jest to nic innego, jak tylko zdetronizowanie Chrystusa i Jego Kościoła! Albowiem nie interesy Kościoła mają podporządkowywać się interesom narodu, ale interesy narodu muszą iść po myśli Kościoła, bo tylko wtedy interesy narodu będą korzystne i pozytywne. Oprócz tego wiadomo ogólnie, jak czasopismo to w „swym monopoiu opinii publicznej“ traktowało i traktuje kwestje Kościoła i religji. Znane są jego zuchwałe występy przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw Ojcu św. i przeciw Biskupom! To czasopismo jest owem legowiskiem, w którym głównie wylęgają się i wykluwają różni wrogowie Kościoła św. Czasopismo to wytwarzało i wytwarza chaotyczną atmosferę, w której przemyca się wszelkiego rodzaju destruktywne i rozkładowe bakcyle. Ono głównie stworzyło ową zgniłą i zatrutą atmosferę, w której nie mogą dojrzewać pozytywne przejawy życia narodu. Gazeta ta, to stara grzesznica, która zwodziła i zwodzi naród. Podobna jest do tej bezwstydnego, upadłej kobiety, która po spełnieniu bezwstydnego grzechu przybiera wyraz twarzy, jakby nic złego nie popełniła: „Takaż jest droga cudzołożącej niewiasty, która, co zdziała, ucierając się, mówi: Nie uczyniłam nic złego“ (Prov. 30, 20). I taką to gazetę wynosi w pochwałach wyższy ksiądz! Widać, jak dalece gorączka zatrutego nacjonalizmu ogarnęła umysły i serca naszego duchowieństwa. Rzeczywiście, należy przyznać, że ta gazeta ma „monopol opinii publicznej“ i że prowadzi interesy Kościoła tak, „jak to odpowiada interesom narodowym“.

Może jednak ktoś pomyśleć, że duchowieństwo ma wybitne stanowisko i wpływ, że nie powiem już: ster tego ruchu narodowego. Nie! Duchowieństwo zeszło do podrzędnej roli — sit venia verbo — „Semaniów“ — służalców. Semań ma drzewa narąbać, wody przynieść, ale gdy

należy zasiąść do stołu, do obiadu, to mówią mu: „Zabieraj się, Semaniu!“. Taka zapłata za zaniedbanie swego wysokiego stanowiska i godności! Duchowieństwo ma agitować, ma składać ofiary, dźwigać instytucje narodowe, ale kiedy trzeba zabrać głos i rozstrzygać, wtenczas duchowieństwo powinno milczeć i usłyszeć słowa: „Zabieraj się, Semaniu!“.

Prostu usuwają duchowieństwo, gdy staje się niewygodne leaderom świeckim.

A przyznać trzeba, że ogół naszego duchowieństwa wiernie i poddańczo spełnia swą służbę u nacjonalistów i nawet słówkiem nie odezwie się, gdy biją nietylko Biskupa, ale pośrednio, albo bezpośrednio i duchowieństwo po twarzy. Gdy podczas ostatniego walnego zgromadzenia „Ridnej Szkoły“, o czym wyżej mówiłem, parobczak wylał błocisko na Biskupa i na hierarchję kościelną, to wtenczas prezydum ani słowem nie zareagowało, chociaż zasiadał w niem kapłan. I dlatego zwykły parobczak, widząc nastrój zebrania, mógł odważnie przejechać się po Biskupie.

A cóż na to powiedział ogół naszego duchowieństwa, gdy po walnem zebraniu „Ridnej Szkoły“ rozeszła się po kraju wiadomość o tym gorszącym incydencie? Była może reakcja, albo protesty? Nie! Może nawet skryta uciecha i radość, że Biskup dostąpił takiego „zaszczytu“. Przecież to sprawa „narodowa“! Domyślać się tego można na tej podstawie, że gdy po powiatach obchodzono jubileusz „Ridnej Szkoły“, to księża brali w nim masowo udział, a do Biskupa zwracali się z prośbą o zezwolenie odprawienia nabożeństwa pod otwartem niebem, dla uczestników tego obchodu i to nawet Sumy uroczystej z djakonami. Czy przynajmniej zareagował kto z księży przed tymi delegatami, którzy domagali się Św. Mszy polowej? Czy domagał się kto z księży przynajmniej jakiejś satysfakcji dla znieważonego stanu kapłańskiego? O tem wszystkim milczenie. Widać, jak duchowieństwo straciło poczucie nawet własnej godności!

Należy przyznać, że „patrioci“ wybierają stale przynajmniej dwóch, trzech księży do wydziałów naszych instytucji i towarzystw — bo na prezesa prawie nigdy — jednakowoż tylko gwoli firmy, ażeby można apelować do duchowieństwa o ofiary, albo, ażeby tem łatwiej pod tą firmą zamydlić oczy duchowieństwu i społeczeństwu co do swych ukrytych celów. „Patrzcie“, mówią, „u nas są przecież i księża w zarządzie“. Do jednej instytucji wybierano i co roku wybiera się ze stanisławowskiej djecezji księdza, jako członka wydziału, i to nawet w jego nieobecności i mimo jego protestów. Czy to ze szczerości? Czy z życzliwości dla duchowieństwa? Co więcej, podczas zjazdu naszych instytucji można nawet słyszeć z ust inteligenta świeckiego o „chrześcijańsko-katolickim“ prądzie!

Wszystko to robi się w tym celu, ażeby mieć firmę, ażeby tem więcej nieświadomych przyciągnąć i pozyskać, podobnie jak ten Żyd na wystawie swego sklepu umieścił obraz święty, ażeby przyciągnąć do siebie również i chrześcijan. Nasze duchowieństwo bardzo chętnie daje firmę, chociaż na kierunek nie ma rozstrzygającego wpływu, ani też nie może w niczem przeciwdziałać, bo jest ono tam w mniejszości, bo nie zabezpieczyło pełnego i prawnego wpływu religijnego i pozytywnych zasad w naszych instytucjach i dlatego, jak niewolnik, idzie za przewodem „patriotów“ i przyczynia się do legalizacji konkubinatu duchowego, t. zn. do współżycia prawdy i fałszu, cnoty i zła moralnego. Jednakowoż firma to tylko do czasu. Gdy bowiem „patrioci“ poczują się na siłach, gdy całkowicie opadną odnośną instytucję, wtenczas kopną księży i krzykną: „Precz z popami!“ — a nadto rozpoczną otwartą walkę przeciw Kościołowi, wierze i religji. Tego nieraz już doświadczyli księża, począwszy od czyteln „Proświty“ po parafjach, a jednak nie przejrżeli. Tak to smakuje im służba u „panów“.

Na domiar złego począł u nas podnosić głowę duch rytualizmu, ażeby do reszty zatamować duchowy rozwój kie-

ru i narodu. Wysysa on szpik i krew z organizmu Kościoła naszego, stawia skostniałą formę obrzędową jako cel, a niszczy treść i rozwój życia religijnego. Kiedyś zwalczaliśmy tego ducha obrzędowości, może dlatego, że propagowali go rusofile, a więc ze względów narodowych, lecz dzisiaj zaczynamy wszczepiać go do organizmu ukraińskiego, bo sprzyja on „chlubie narodowej“, bo — jak to mówią — tem więcej odgranicza i zabezpiecza nas od latynizacji. Cóż to za krótkowzroczność?! Nie widzimy, że właśnie duch obrzędowości oddziela nas od życiowego i duchowego rozwoju, a przemienia w mumje, że tem samem wstrzymuje cały rozwój kulturalny narodu. Nasze duchowieństwo nietylko nie reaguje, ale nawet nie widzi tej strasznej szkody, jaką powoduje manja obrzędowości.

Po przedstawieniu wszystkich tych spraw, naprawdę, aż strach zbiera, kiedy zastanowimy się, jak dalece chorobliwa i zabójcza gorączka nacjonalizmu ogarnęła cały naród i wszystkie jego stany i warstwy, jak w tej gorączce naród rzuca się i wije, jakby w ciężkich bólach, jak coraz dalej idzie na manowce i błądzi wśród duchowego zaciemnienia.

Czy trzeba jeszcze najboleśniejszej rany?

Gdy gorączka zagnieździ się w organizmie ludzkim, wtenczas ogarnia całe ciało i jego części. Podobnie też gorączka obłądnego nacjonalizmu nie szczędzi narodu, ani jego różnych stanów. U nas ogarnęła ona ogół świeckiego duchowieństwa, świeckiej inteligencji i masy narodu. Zatrwożony tem straszliwym położeniem, zwracam oczy moje do najważniejszego stanu, t. zn. do stanu zakonnego, bo stan ten — jest to największa siła Kościoła, a tem samem narodu, to najgłówniejszy puls życia społecznego, to najbezpieczniejszy port dla narodu wśród burzy. I dlatego, gdy stan zakonny jest osłabiony, albo chory i uciemiężony, wtedy wszelki duch wrogi może łatwo zniszczyć siłę

Kościółu i wprowadzić rozkład duchowy w narodzie. Rozumie i wie to dobrze demon zła i dlatego w walce przeciw Kościołowi pierwszy i najsilniejszy atak zwraca przeciw zakonowi, jak świadczy o tem historia. Używa on wszystkich sposobów, ażeby zniszczyć stan zakonny. A gdy otwartą walką nie może osiągnąć swego celu, wtenczas używa nacjonalizmu, jako ukrytej i zamaskowanej strategiki, ażeby zdobyć sobie dostęp do stanu zakonnego i ażeby, jeśli nie całkowicie go już zniszczyć, to przynajmniej zrobić wyłom i w ten sposób wpływać na osłabienie duchowego życia zakonnego.

I dlatego z taką trwogą zwracam oczy moje ku stanowi zakonnemu, ażeby i on nie dał się oszołomić owemu zwodniczemu mirażowi naszego obłądnego nacjonalizmu, bo wtenczas byłaby to najboleśniejsza i śmiertelna dla nas rana. Dlatego zwracam się z gorącym życzeniem i prośbą do całego naszego stanu zakonnego, męskiego i żeńskiego, ażeby miał się na bacności i nie dał się omanić zwodniczemu fantomowi nacjonalizmu. Stan zakonny — jest to czysta atmosfera Chrystusowa i wszelki wpływ upadłego świata winien tutaj ustać, tutaj wszelki jego fałsz i podstęp musi stracić siłę i udusić się. Wszyscy w tym stanie zakonnym niech ściągają modlitwę swoją, poświęceniem i swoim świętem życiem błogosławieństwo i pomoc Boską dla siebie i narodu, niech będą drogowskazem do portu.

Głównie zwracam się do Zakonu OO. Bazyljanów z tą silną nadzieją i z tem głębokiem przekonaniem, iż ten Zakon dobrze rozumie swoje stanowisko i wysokie zadanie w naszym Kościele i narodzie, i że on spełni to zadanie w całości według pragnienia Chrystusa Zbawiciela. Przekonany jestem, że ten Zakon pamięta na upomnienia Proroka Habakuka, który powiada, że jest on postawiony na straży z orężem przy nodze, żeby być zawsze w pogotowiu i przy zbliżeniu wroga uderzyć natychmiast na alarm i wystąpić do walki. (Habak. 2, 1). Zakon OO. Bazyljanów ma z pewnością przed oczyma czas i okoliczności,

wśród których za zrządzeniem Opatrzności Boskiej został odrodzony i powołany do nowego życia przez Stolicę Apostolską, a mianowicie wtedy, kiedy się obudziło u nas poczucie narodowe i uświadomienie narodowe, ale na tle liberalizmu — a z drugiej strony, kiedy szymofilstwo rosyjskie groziło zanikiem katolickiego ducha w naszym Kościele. To ostatnie niebezpieczeństwo Zakon odwrócił. Jakby pod tchnieniem powietrza wiosennego zakiełkowało u nas nowe życie duchowe. Mniemam, że Zakon spełni jeszcze i tamto zadanie, a mianowicie, że zapobiegnie rozkładowi duchowemu, który nam grozi ze strony spaczonoego nacjonalizmu.

**Historja narodu izraelskiego
za czasów proroka Jeremjasza — zwierciadłem
i przestrogą dla każdego narodu.**

Gdy zastanawiam się nad nieszczęsnem położeniem narodu naszego, staje mi przed oczyma los narodu izraelskiego z czasów Proroka Jeremjasza. Naród izraelski w owym czasie błądził w kwestjach wiary i moralności, oddał się bałwochwalstwu i popadł w rozkład duchowy. Wtenczas Bóg powołał Jeremjasza i posłał go do narodu, ażeby głosił opamiętanie i prorokował groźne kary, jeżeliby naród nie opamiętał się. Jeremjasz był skromnego usposobienia, nieśmiały i bardzo wrażliwy. Dlatego czuł się niezdolnym do tak ciężkiego zadania i urzędu, bronił się więc przed tem powołaniem. Kiedy jednak Bóg zapewnił go o swojej pomocy, Jeremjasz poszedł za powołaniem Boskiem.

Na samym wstępie pokazał mu Bóg w jednej z wizji kocioł wrzący, z którego z północnej strony lały się kipiące wody. Była to przepowiednia katastrofy, która wkońcu nawiedziła naród izraelski. (Jer. I. 13 — 18).

Nieśmiało, ale ufając w pomoc Boską, opuścił Prorok swą zaciszną miejscowość rodzinną i poszedł do Jeruza-

lem, gdzie w przedsionku świątyni począł głosić swe mowy i grozić nieszczęściami, jeżeliby nie nastąpiło opamiętanie w narodzie. Początek był dosyć pomyślny. Prorok znalazł podporę w pobożnym królu Ozjaszu, który rozkazał powyrzucać bałwany Baala ze świątyni i spalić je, kapłanów pogańskich wypędzić, wszelkie miejsca kultu pogańskiego zniszczyć, świątynię odnowić i wprowadzić całe nabożeństwo w dawnej czystości i wspańiałości.

Wkrótce jednak zobaczył Prorok, że reforma owa była tylko powierzchowna, bo bałwochwalstwo pozostało nadal w ukryciu, a o usunięciu głęboko zakorzenionych błędów moralnych, występków i rozkładu duchowego we wszystkich stanach narodu nikt nie myślał. A tylko odrodzenie duchowe mogło odnowić naród i pojednać go z Bogiem. Ale na to nie zanosilo się. Im więcej Prorok wglądał w życie mieszkańców Jerozolimy, tem więcej widział zabagnienia moralnego. Myślał z początku, że tylko ludzie stanów niższych nie znają drogi Pańskiej. I dlatego zwrócił się do stanów wyższych. Niestety, przekonał się, że właśnie one rzuciły jarzmo Boże i spowodowały upadek moralny w narodzie. Jeszcze gorszy ból wywołało u Proroka zaślepienie narodu, razem z jego przywódcami na czele. A że wtenczas panował pokój polityczny, cały naród myślał, że Bóg odwrócił wszystkie groźby kar. Jeremjasz, przejęty bólem i jakby nim oszołomiony, wpada między tłum przed świątynią i prorokuje ruinę, która ma nastąpić. Jednakowoż i to nic nie pomaga. Naodwrot, uważają Proroka za ducha ciemnego, boć przecież nie zanosilo się na nieszczęście. Fałszywi prorocy, nawet kapłani, występują przeciw niemu i usypiają naród w jego fałszywym spokoju. I dlatego Jeremjasz głosi: Zdumienie i dziwy stały się na ziemi. Prorocy prorokowali kłamstwo, a kapłani przyklaskowali rękoma swemi, a lud mój umiłowal takie rzeczy; cóż się tedy stanie na ostatku? (Jer. V. 30 — 31).

Prorok nie zaprzestaje opamiętywać naród i grozić ka-

rami gniewu Bożego. Jednakowoż wśród hasel zwodniczych, którym naród dawał posłuch, głos jego był głosem wołającego na puszczach. Naród umiłował tych, którzy jemu schlebiali i usypiali go w marzeniach zatrutych i grzechach. Wśród tego wszystkiego skarży się Prorok, dlaczego on właściwie powołany został na ten urząd, kiedy nie ma żadnego powodzenia? Na to otrzymuje od Boga odpowiedź, że jest na to postawiony, ażeby udowodnić przed światem obłudę narodu swego i ażeby usprawiedliwić sądy Boże nad tym narodem.

Tymczasem zaszły groźne wydarzenia polityczne. Faraon egipski zagraża wojną państwu izraelskiemu. Król Ozjasz zginął w owej wojnie, a na jego miejsce nie wstąpił król, wybrany przez naród izraelski, ale Joachim, mianowany przez Faraona, niegodziwy, jak jego przodkowie. Prorok Jeremjasz, który usunął się do zacisznej miejscowości rodzinnej, występuje ponownie na publiczny widok. Zdziczenie w narodzie podniosło głowę wyżej, aniżeli kiedykolwiek, a naród uspakajał siebie przed wszelką karą, bo jakżeby mógł Bóg zniszczyć naród, który ma taką wspaniałą świątynię! Wtenczas Jeremjasz wyrzuca narodowi i jego fałszywym prorokom całą ich obłudę: „Nie ufajcie w słowa kłamliwych, bo one wam całkiem nie pomogą, a mianowicie, kiedy mówicie: Świątynia Pańska, świątynia Pańska, świątynia Pańska jest. Kiedy wy ufacie w obłudnych słowach, to z tego nie będzie żadnej korzyści. I kradniecie i zabijacie, cudzołożycie, przysięgacie fałszywie, ofiarując Baalowi i idziecie za bogami cudzymi, których nie znacie, a następnie przychodzicie do świątyni, stajeście przed obliczem Bożem i mówicie: my zabezpieczeni za te wszystkie nasze obrzydliwości. Z tego powodu odrzuci was Bóg do oblicza swego“ (Jer. VII. 2—4, 8—10, 13—15).

Jednakowoż wszystko to nie pomaga. Kult bałwanów odżywa. Prorok, bólem i strachem przejęty, pragnie uciec i ukryć się na pustyni, ażeby nie widzieć zguby narodu swego. Jednakowoż Bóg go nie puszcza. Nadchodzi

jeszcze większe zło. Wszelkie ślady reform z czasów Ozjasza niszczeją. Król Joachim daje największy gorszący przykład i nakazuje nawet spalić upomnienia Proroka, ułożone na piśmie.

Zawiązuje się organizacja, ażeby całkowicie usunąć kult Boga prawdziwego, a wprowadzić kult Baala. Co gorsze, nawet w rodzinnej miejscowości planuje się zabójstwo Proroka. Wkońcu własni jego krewni uważają go za obłąkanego i starają się jego uwięzić. Tak więc Jeremjasz został osamotniony i przez wszystkich opuszczony.

Jednakowoż Bóg nie zostawia go w spokoju. Nakazuje mu głosić złowieszcze proroctwa na placach publicznych, a nawet w świątyni. Ale nie widać żadnego opamiętania. Wszystko się łamie na skutek optymistycznych zapewnień fałszywych proroków i wszelkich łgarzy i oszustów. Jeremjasz modli się za naród, jednakowoż Bóg postanawia zniszczyć naród za jego upór i zaślepienie. Zbliżają się straszliwe nieszczęścia: miecz, krew, głód, łzy i spustoszenie.

Na rozkaz Boży Jeremjasz wziął garnek gliniany i rozbił go na kawałki przed starszyzną żydowską i kapłanami ze słowami: „Jako ten garnek rozbity, tak rozbity będzie naród“. Przeciwnicy, budując swą potęgę i bezpieczeństwo na wspaniałości świątyni Jerozolimskiej, wzięli ów występ Proroka nie tylko za prowokację, ale nawet za bluźnierstwo. Przełożony świątyni polecił siec go różgami i wrzucić do więzienia, gdzie przesiedział całą noc.

Jednakowoż tej samej nocy, kiedy prorok Jeremjasz siedział w więzieniu, dał się słyszeć około północy alarm wojenny. Nabuchodonozor zwyciężył Faraona egipskiego, z którym Żydzi żyli wtenczas w przymierzu, zajął Jerozalem i wykonał straszliwy porachunek z pomsty za przymierze Izraelitów z Egiptem. Syna zmarłego króla Joachima, większą część kapłanów i starszyzny żydowskiej, szlachty, właścicieli większej posiadłości i rzemieślników

uprowadzono do Babilonji. Był to pierwszy początek niewoli babilońskiej.

Państwowości Izraela wprawdzie nie zniesiono, bo na tron wstąpił Sedekjasz, jednakowoż państwo izraelskie miało być zależne od króla babilońskiego Nabuchodonozora. Lecz z tem nie mogła pogodzić się narodowa duma żydowska. Naród, opanowany samoomamieniem, nie mógł pogodzić się z myślą, ażeby Bóg mógł zostawić go w zależności od pogan. I dlatego był pewny, że Bóg wkrótce pomści się na Chaldejczykach za uprowadzonych jeńców i za zabrane ze świątyni naczynia.

Jeremjasz znowu występuje na widownię i na rozkaz Boży nakłada na siebie łańcuch drewniany i głosi, że władza Babilonji jest wprawdzie jarzmem, ale przez Boga dopuszczonem, zrzucenie zaś jarzma owego będzie całkowitą zagładą narodu. Nawoływał nawet króla, ażeby zgiął szyję pod jarzmo Babilończyka, bo tym tylko sposobem uratować będzie można życie.

Upomnienia Jeremjasza poczęły budzić otrzeźwienie. Ale od czegoż są hurrapatrjoci? Jak to? Mamy szyję zginać pod cudze jarzmo? Przyskoczył Ananjasz, prorok fałszywy i rozerwał łańcuch drewniany na Jeremjaszu. Wtenczas powiedział Jeremjasz: „Łańcuch drewniany rozerwałeś, ale przygotowałeś żelazny“. I, zaiste, w jego miejsce kajdany żelazne spadły na cały naród. Bo naród, naszczuty przez hurrapatrjotów i szowinistów nacjonalistycznych, nie usłuchał Jeremjasza, ale połączył się z Faraonem egipskim przeciw Nabuchodonozorowi, ufając, że w ten sposób potrafi zrzucić jarzmo babilońskie. Jeremjasza uznano za zdrajcę na rzecz Babilonji, zakuto w kajdany i wrzucono do studni, w której jednak wody nie było, tylko szlam błotnisty.

I przyszła straszna kara. Spełniły się proroctwa o kipiącym owym kotle, z którego z północnej strony lały się wody. Nabuchodonozor zdobył i spalił miasto Jerozolimę, całkowicie zniszczył świątynię, dumę żydowską. Króla Se-

dekjasza złapano podczas uciezki, oślepieno i wraz z całym narodem uprowadzono do niewoli. Jeremjasza, skutego w kajdany, polecił zwycięzca wyciągnąć ze studni, postawił go przed cały naród, przeznaczony do niewoli i publicznie usprawiedliwił jego prorocstwa, które całkowicie się spełniły. Zwycięzca pozostawił Jeremjaszowi do wyboru, albo iść do Babilonji, gdzie zapewnił mu wszelkie o nim staranie, albo zostać w kraju. Jeremjasz pozostał w kraju i z sercem rozdartem patrzył za narodem, uprowadzonym do niewoli. Potem usiadł wśród ruin i płakał głośno nad gorzkim losem narodu swego. A synowie Izraela, którzy przez cały czas nie chcieli zrozumieć, że przez Proroka przemawia Bóg, teraz, po uprowadzeniu do niewoli, odczuli to i zrozumieli. I tutaj, w niewoli, nad rzekami babilońskimi, wspominali Sion święty i słowa Proroka *).

Ukraińscy hurrapatrioci i krótkowzroczni politycy.

Hurrapatrjoci narodowi, szowiniści i krótkowzroczni politycy ukraińscy spowodowali również gorzki los narodu ukraińskiego. Ludzie ci, którzy postępowali raczej jak obłąkańcy, aniżeli jak przewodcy, oni to właśnie oplwali wszelki poważny i rozważny prąd. Oni to wprowadzili ten duchowy rozkład w narodzie, oni to podkopali wiarę i moralność, oni to oślepiłi i zatruli naród. Oni to i nadal wywołują gniew Boży i gotowi do tego doprowadzić, że z kipiącego kotła Wschodu poleje się lawa ognista, która może nas całkowicie zniszczyć z oblicza ziemi.

„Staczamy się coraz to więcej wdół. Strasznie mi się robi na myśl, że prawie nikt nie widzi tego i nie zamierza zaradzić temu, ale naodwrot, przyspiesza się ten formal-

*) Patrz obszerniej: Otto Cohausz S. J.: „Ein vielgeprüfter Gottesmann. Linzer Quartalschrift. Heft 3. 1930, str. 449—467.

ny rozpęd. Myśmy jeszcze nie dojrżeli do swego państwa, jednakowoż ogół społeczeństwa głęboko jest przekonany, że Lloyd George ma w zanadru dekret na nasze państwo i jutro porobi nas prezydentami, ministrami, posłami i obrzuci nas górami dobrej waluty. . . Dla tej sprawy ofiarowaliśmy w r. 1918—1919 kraj, dziesiątki tysięcy doborowej młodzieży, niezliczone miliony majątku i pieniądza, z tym tylko wynikiem, że kraj znalazł się na łasce i niełasce Polaków. Za to garstka ludzi niesumiennych bawi się w państwo. . . Na ową zabawę poszły już setki tysięcy dolarów, złożonych przez naiwnych emigrantów w Ameryce, podczas, gdy kraj nędznieje kulturalnie i ekonomicznie i tonie politycznie“.

W ten sposób pisał ś. p. Stefan Tomaszewski w r. 1922 w swych listach, będąc na emigracji w Berlinie, do jednej osoby tutaj, w kraju *). A w drugim liście, w tym samym roku, pisał tak:

„Kto winien temu, że ziomkowie Twój oddali talent swój w ręce lekkoduchów, a ci — zakopali, myślisz? — nie, oni poszli na wyścigi konne i postawili cały talent na jednego konia, zapalonego i przepadłego zgóry! Szkapą już złamała kark, a ziomkowie Twój jeszcze nie rozumieją położenia, w którym znaleźli się“ i dojdą do tego, że „zamienią prawo swoje“ na „łaskę zwycięzcy“.

Prawdę ową, która już ziściła się w naszych oczach, powiedział ś. p. Tomaszewski, którego przez cały czas obrzucano błotem od stóp do głowy.

Ogół, uwiedziony przez fałszywych proroków, wierzył nadal, że my „własnymi siłami“ zdołamy wydobyć się z tego straszego położenia. Tutaj rzeczywiście przytoczyć można słowa, które raz przecież udały się jednemu z naszych polityków, a które można uważać za aksjomat polityki ukraińskiej, a mianowicie, że umiemy „własnymi siłami“ zarzucić sobie pętlicę na szyję, ażeby

*) Patrz: „Nowa Zorja“ 1931, 2/XII. Nr. 97.

powiesić się, ale oderżnąć jej „własnymi siłami“ już nie możemy.

Tyle krwi, łez, ofiar, tyle majątku i cierpień i wszystko nadaremne! Nietylko nadaremne, ale niema nawet jakiegoś opamiętania i zrozumienia sytuacji, w której znaleźliśmy się. „My, 40-miljonowy naród!“ — „Nas więcej tu“ — „Żyjemy, żyjemy swoim życiem“ — tak krzyczą dalej nasi przewodcy, hurrapatrjoci i narodowi szowiniści, którzy postawili cały talent narodu swego na „jednego zapalonego konia w czasie wyścigów“ i przegrali. Oni to doprowadzili naród nasz do ostatecznej katastrofy.

Bardzo przykre sprawy poruszyłem w tej pierwszej części, a nie mniej bolesne poruszę także w części drugiej. Jednakowoż jestem zniewolony sumieniem nawoływać. Nawet, gdyby coś najgorszego miało się dostać mi w udziale, nie mogę jednak milczeć. Obowiązany jestem to uczynić, chociażbym miał być niezrozumiany i chociażby nie było żadnego pozytywnego wyniku z mego nawoływania. Chrystus osądziłby mnie ciężko, gdybym milczał dla uchylecia od siebie osądzenia ludzkiego.

CZEŚĆ DRUGA.

O PRACY KONSTRUKTYWNO - KONSERWATYWNEJ.

Co to jest postęp i konserwatyzm?

W społeczeństwie ukraińskim słowo „postęp“ bardzo jest w modzie, chociaż niema zrozumienia, na czym właściwie polega postęp i zamiast postępu istnieje zanik, czyli rozkład duchowy. Z drugiej zaś strony słowo „konserwatyzm“ jest nam obce i wstrętne. Słowo „konserwatyzm“ wywołuje wrażenie mumii zabalsamowanej. Pod konserwatyżmem rozumie się u nas zastój, zacofanie, zaskorupiałość. Nawet ci, co to uważają się za konserwatystów, nie mają zrozumienia i głoszą o konserwatyżmie dziwaczne pojęcia.

Jeden z najwybitniejszych konserwatystów polskich napisał w r. 1931 list otwarty do konserwatysty ukraińskiego, w którym podał ogólne zasady konserwatyżmu¹⁾.

Na list ów pojawił się cykl artykułów w „Mecie“, w których autor daje publiczną odpowiedź konserwatysty ukraińskiego. Artykuły owe, pełne wyszukanych frazesów, są tak dalece niejasne i mętne, że trudno z nimi polemizować. Wskażę tylko na dwie sprawy, a mianowicie: ów konserwatysta ukraiński stawia konserwatyżm na równi z konserwatyżmem państwa rosyjskiego, które tak opłakanie skończyło, natomiast w obronie własności prywatnej widzi materjalizm.

Już to wykazuje, jaki u nas brak zrozumienia prawdziwego konserwatyżmu, bo przecież konserwatyżm rosyjski

¹⁾ Dr. J. Bobrzyński: Nasza Przyszłość. Tom XV, 1931.

nie był konserwatyzmem, ale zabójstwem ducha ludzkiego, był mroczem lub lodem, który wstrzymywał wszelki rozwój życia. Prawo zaś własności prywatnej — to nie podstawa materializmu, ale zachowanie przyrodzonego prawa, nakazanego przez dekalog Boży. Że ktoś może nadużywać prawa własności (jak i każdego prawa dekalogu Bożego) w ten sposób, że w dobrach materialnych widzi wyłącznie najwyższe swe dobro i dlatego dba tylko o owe dobro materialne, tego jeszcze nie można poczytać za zło zachowania i bronienia prawa własności.

Czem jest więc prawdziwy konserwatyzm? Prawdziwy konserwatyzm przyznaje i zachowuje sprawy trwałe i niezłomne, same w sobie pożyteczne i cenne, sprawy zaś przemijające i chwilowe traktuje, jako takie i posługuje się nimi o tyle, o ile w pewnym czasie i w pewnych warunkach mogą być przydatne i korzystne. Prawdziwy więc i pozytywny konserwatyzm przyznaje i opiera się przede wszystkim na przyrodzonych i nadprzyrodzonych prawach i zasadach Bożych, które są niezłomne, wiecznie trwające i niezmiennie. Opierając się na tych zasadach i prawach, rozwija swoją działalność, uszlachetnia ducha ludzkiego i prowadzi do prawdziwego postępu jednostki i całego społeczeństwa ludzkiego. Otóż prawdziwym postępowaniem nie jest zdobywanie wyłącznie dóbr materialnych, ani też wynalazki na polu techniki, ale przede wszystkim rozwój i uszlachetnianie ducha ludzkiego na zasadach niezłomnych, wiecznie trwałych praw Bożych. Gdzie jest taki postęp, tam dobra materialne i ulepszenia techniczne służą i wychodzą na dobro prawdziwe. Lekceważenie zaś przyrodzonych i nadprzyrodzonych praw Bożych nie tworzy postępu, ale powoduje rozkład, bo rodzi chłodny materializm, jaki wytwarza wyzyskujących pasożytów, a u drugiej strony wyzyskiwanych proletariuszy, a wszelki rozwój na polu tech-

nicznym prowadzi w tym wypadku do nowego rozkładu i upadku życia duchowego, krótko mówiąc: do ruiny ludzkości.

**Kościół katolicki jest instytucją najbardziej konserwatywną,
a równocześnie najbardziej postępową.**

Kościół katolicki jest najbardziej konserwatywny, bo chroni i zachowuje zasady niezłomne, za żadną cenę nie odstępuje i nigdy nie odstąpi od dogmatów wiary i etyki; nie zmienia swych przekonań z dnia na dzień, jak to widzimy w życiu świata, ale nawet wśród prześladowań stoi zawsze na stanowisku, wyznaczonem przez Założyciela swego, Chrystusa Pana. Kościół katolicki jest również najbardziej postępowy, rozwija bowiem życie swoje i działalność w ramach wiecznie trwałych zasad wiary i etyki, wytworzył i dalej wytwarza prawdziwą kulturę. Kościół katolicki, spełniając przykazania Chrystusa, szuka głównie i przede wszystkim Królestwa Bożego w duszach, ale przytem osiąga i wszystko inne w doczesnych sprawach dobrobytu życia ludzkiego. Kościół katolicki zrodził nie tylko olbrzymów świętych, którym nie mogą równać się genjusze świata, ale również wielkich uczonych, genialnych mistrzów na polu sztuki i wszelkiego rodzaju wynalazków na polu techniki. Kościół katolicki założył i otworzył pierwsze, najgłówniejsze uniwersytety, otwarł szkoły wiedzy w różnych kierunkach rozwoju kulturalnego. Na Kościele katolickim spełniają się po wszystkie czasy słowa Chrystusa Zbawiciela: Szukajcie Królestwa Bożego, a wszystko inne wam się doda — jako konieczny wpływ i konsekwencja wewnętrznego życia, opartego na zasadach Królestwa Bożego. Kościół katolicki jest rzeczywiście owym uczonym ewangelicznym, który, poznawszy zasady Królestwa Bożego i postępując wedle nich, upodobił się do człowieka zamożnego, który ze swego skarbu wynosi stare i nowe wartości. Stare, bo wiecznie trwałe sprawy o wartości nadprzyrodzonej, a równocześnie

i nowe, bo tworzy ustawicznie nowe wartości, bo działa bez przerwy i uszlachetnia swych wyznawców. „Każdy do-któr uczony w Królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“. (Math. 13,52).

Schizma i herezja, jako wpływ świata tego, nie prowadzą do prawdziwego postępu.

Naodwrot ma się sprawa ze schizmą i herezją. Schizma—to obumarcie i skostniałość ducha, bo tam niema światła życiodajnego i ciepła Ducha świętego, podobnie, jak niema przyrodzonego życia w gałęzi, oderwanej od pnia żywego. Skostniałe formy, a pod niemi zgniła treść, zamiast postępu, rozkład moralny. Również różne herezje i sekty, wzięwszy rozbrat z wieczną i absolutną Prawdą, błędzą po manowcach, z jednego fałszu wpadają w drugi, ustawicznie są w niepokoju i również powodują rozkład duchowy. Wszystkie owe zboczenia od prawdziwego Kościoła katolickiego podobnie są całkiem do świata tego, którego są wpływem. Świat bowiem ustawicznie faluje, niby morze wzburzone. Raz podnosi się, to znów opada. Nagromadza bogactwa, dokonuje olbrzymich wynalazków na polu techniki, buduje budowle, chełpi się cywilizacją, a potem, zamiast prawdziwego postępu, powoduje kataklizmy, w których wszystko rozpada się i niszcze; bo świat, zaniedbując postęp duchowy, wytwarza upadek moralny, jako główną przyczynę kataklizmów i to tem straszniejszych, że w takich ogólnych kataklizmach zwykle ulegają zniszczeniu również zdobycze prawdziwej kultury, podobnie, jak ogólna powódź lub inne kataklizmy w przyrodzie niszczą wszystko bez różnicy.

Świat zawsze łaknie nowości.

Ludzkość tak oswoiła się i zżyła z owym nieustającym ruchem świata, że wydają się jej nudnymi czasy pokojowe, prawdziwemu rozwojowi i życiu kulturalnemu po-

myślne i sprzyjające i dlatego łaknie zmian, pragnie nadzwyczajnych wydarzeń, a wojnę przyjmuje z oklaskami radości, chociaż gorzko za to potem pokutuje. Wszystko, co dawne, chociaż wypróbowane, trwałe i cenne, nie podoba się i zrzuca się, jak niepotrzebną odzież, a imponuje to, co nowe, chociaż tylko pozornie dobre, chociaż nawet szkodliwe i niebezpieczne.

Sprawa więc całkiem jasna, że gdzie niema prawdziwego, pozytywnego konserwatyzmu, tam niema również prawdziwego postępu.

Prawdziwy konserwatyzm i fałszywa żądza nowatorstwa.

Trained zrozumienie konserwatyzmu, jak również fałszywego postępu, podaje znany katolicki historyk i filozof, Ryszard Kralik we Wiedniu, w swej odpowiedzi na zarzut, zrobiony mu przez jednego z krytyków, zresztą życzliwego. Krytyk ten mianowicie zarzuca, że obszerna praca literacka Kralika nie daje nowego plusu, któryby świat przełamał i nadał mu nowy kierunek. W odpowiedzi na ten zarzut dowodzi Karlik owemu krytykowi, że właśnie zasadnicza tendencja konserwatywna była bezwarunkowym celem jego twórczości, była jego zadaniem, była prawie konieczną zasługą w tym rewolucyjnym czasie, w czasie, specjalnie łakącym nowości. Ażeby nie być podobnym do owych, wszystko wywracających fałszywych proroków, przed którymi ostrzegał Jezus Chrystus po wszystkie czasy, uważał za konieczne zbudować cały swój program kulturalny na autorytatywnej tradycji Kościoła katolickiego. Uważał on wypracowanie pryncypjum konserwatywnego w chaosie naszych czasów za konieczniejsze, aniżeli nicudolne, dziecięce próby dążenia do rzekomej genialności, do wymuszonej oryginalności, aniżeli zakładanie nowych sekt i zezwalanie na plamienie wiecznych zasad Bożego objawienia, czystej wiary i Kościoła heretycznym reformatorstwem, bezcelowym „postępem“, dostosowywaniem się

do zwodniczego ducha świata i dziwaczniemi formami nowego stylu.

Po myśli tego uczonego prawdziwy styl, to najbardziej prosty sposób wyrażania się. Raczej lakoniczny, albo suchy styl attycki, aniżeli błyszczący styl „azjatycki“ z czasów upadku. Konserwatyzm, pojedynczy styl — to genjusz.

Rozumie się, że dzisiejszy czas, żądny nowości, nie jest do tego zdolny, jego brak wiedzy jest taki wielki, jak brak smaku; gotów on odmówić genialności Zbawicielowi Boskiemu, który powiedział: „Nie mniemajcie, że przyszedł rozwiązywać Zakon albo proroki. Nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie, aż się wszystko stanie. A kto by czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskim“ (Math. 5, 17, 19).

Prawdziwie tworzyć, znaczy przedewszystkiem: to, co cenne, zatrzymać i dalej prowadzić. Homera, Dantego, Szekspira zazwano kompilatorami, jednakowoż właśnie jako kompilatorzy, stali się oni wielkimi, trwałymi filarami swoich narodów. Tylko, gdzie jest zdrowy konserwatyzm, tam jest poczucie swojskości domowej w tym, przez Boga stworzonym świecie i poczucie optymizmu. Jako konserwatyści bowiem oceniamy tradycję, rozumiemy wszystko, a zarazem wiemy, że i my kiedyś również zrozumiemy to, co dotychczas było dla nas niezrozumiałe. Naszym zadaniem w pierwszej linii jest rozumieć, a nie krytykować. Nie można ganić jelenia, że ma rogi, a konia, że nie ma rogów, nie możemy Szyllera ganić, że nie jest Goethem, ani też Goethego, że nie jest Szyllerem. Również i taka filozofja jest niemożliwa, kiedy Schopenhauer osądza świat cały jako nagany godny i w ten sposób wmawia przygnębiający pesymizm, a Nitsche zachowuje się całkowicie jak obłąkany¹⁾.

¹⁾ „Bekentnis zum Optimismus“. Von Richard v. Kralik. „Schönere Zukunft“, 1932, Nr. 17, str. 374.

Dwie ostateczności, prowadzące do jednego celu.

Prawdziwy konserwatyzm sprzeciwia się dwom krańcowościom, a mianowicie stagnacji życiowej i zaskorupiałości, a z drugiej strony nieuzasadnionej, bezcelowej i gorączkowej działalności. Jedna i druga krańcowość powoduje rozkład symptomów życiowych i niszczy wszelki dorobek prawdziwej kultury. Gdy w organizmie ludzkim zatamuje się obieg krwi, gdy zatrzyma się prawidłowy rozwój, wtenczas następuje zanik, zdrowe soki psują się i przetwarzają w straszną gangrenę, która sprowadza śmierć. Z drugiej zaś strony nadmierna gorączka, albo trujący narkotyk trawi organizm, sprowadza nerwowość i zabija.

Podobne dzieje się i w życiu ludzkim, tak jednostek, jak i całego społeczeństwa. Krótkowzroczny i egoistyczny konserwatyzm starego typu na jednym biegunie, a na drugim rewolucjonizm — doprowadzają do niebezpiecznych wstrząsów, bo naruszają istotę życiowych symptomów. Istota zaś symptomów życiowych polega na selekcji wartości, a mianowicie na zgromadzeniu dobra kulturalnego, a z drugiej strony na odrzucaniu odpadków¹⁾.

Charakterystyka naszego konserwatyizmu.

My, Ukraińcy, jesteśmy znani ze swego konserwatyizmu. Jednakowoż konserwatyizm nasz jest zgniły, negatywny i zgubny. U nas zamiast prawdziwego konserwatyizmu, istnieją dwie skrajności. Z jednej strony chronimy troskliwie i uparcie sprawy nietylko nikłej wartości, albo bezwartościowe, ale nawet nam szkodliwe, uważając je za cenne, nie-naruszalne i dla nas konieczne. — z drugiej zaś strony przyjmujemy gorączkowo wszelkie chwilowe hasła, zgubne i ułudne, które wytwarzają brak zasad i chaos. Ten nasz swoisty konserwatyzm przebija się nawet w pieśniach lu-

¹⁾ „Niedorzeczny defetyzm“. „Nasza Przyszłość“. Tom XVIII, 1932.

dowych. Weźmy np. „kołomyjkę“, która zaczyna się bardzo smutną, tęskną, aż duszę przygnębiającą melodią, a potem już w następnej strofie następuje skoczna i wesoła melodia pewnego szafu duchowego tak, jakby dusza niejako pragnęła pozbyć się poprzedniego nastroju i osądzić go. Dwie krańcowości. Pessimizm i oszołamiająca radość. Jest to dowodem, że duch narodu naszego jest chory.

Ów chorobliwy nastrój podtrzymuje jeszcze więcej wpływ orientalizmu, który ogarnął nasze umysły i serca, podsyca naszą naturę sentymentalną, mami fantazją i odwraca od realnych, koniecznych i korzystnych spraw. Jest to nasze wielkie zło, że przyjęliśmy religię z Wschodu, a nie z Zachodu, że nie wyrosliśmy w atmosferze Rzymu, ale Bizancjum.

Nie odczuwamy, że sentymentalność i fantazja rodzi w duszy tylko próżnię, zniechęcenie, osłabienie i niezdolność do inicjatywy i do waki życiowej, a naodwrot, że realna, rozumna i pozytywna praca, trud, walka i ofiara prowadzą do pozytywnych i trwałych wyników, rodzą wysokie idee i prawdziwą, szlachetną poezję.

Obłuda orientalizmu jest głównie przyczyną, że trzymamy się formy, a nie zwracamy uwagi na treść. Stąd nie mamy pełnego zrozumienia wiecznych, niezłomnych podstaw i prawd wiary i dlatego nie ziściliśmy ich tak, jak należy, we wszystkich dziedzinach naszego życia. Przyjęliśmy formę wiary, a życiową treść wypełniamy swymi wymysłami, tradycjami i zwyczajami, które sprzeciwiają się nie raz nadprzyrodzonemu prawu Bożemu.

Lud prosty zachowuje często zwyczaje zabobonne, jak największe świętości, a Sakramenta i przepisy Kościoła lekceważy, albo ich nie rozumie.

Trafia się, że włościanin dochowuje postu bardzo skrupulatnie na intencję bydła, ale post, nakazany przez Kościół, lekceważy. Bo bydło jest u niego ważniejsze, aniżeli powaga i władza Kościoła. Śmieszne, niekulturalne zwyczaje przy różnych okazjach i zabawach jest prawie niemożliwym

usunąć. Nieestetycznych urządzeń w Kościele, jak np. grubych krzyży, świec przed ikonostasem, zwanych postawnikami i t. d., nie można zmienić, bo zaraz bunt wiernych. Tak mniej więcej wygląda nasz konserwatyzm.

Wogóle nasze poglądy na sprawy religijne, narodowe i polityczne, są tak dalece zaskorupiałe i zaściankowe, że zakrywają szerszy horyzont i nie zezwalają na rozwinięcie sił życiowych. Np. nasz katolicyzm jest tak ścieśniony i związany naszymi szkodliwymi tradycjami, że nie możemy należycie zrozumieć życia Kościoła katolickiego. I dlatego Kościół katolicki odczuwamy pod pewnym względem jako coś nieswoistego i nie bardzo nam koniecznego.

Uprzedzenie względem kleru bezżennego.

Jak dalece konserwatyzm nasz jest skostniały, krótkowzroczny i negatywny, najlepiej pokazuje pogląd i rozumowanie naszego ogółu w kwestji celibatu i żonatego kleru.

Chcę obszerniej zająć się tą sprawą, gdyż w tem leży główna i bezpośrednia przyczyna naszego negatywnego konserwatyzmu.

Sama już nazwa celibatu wywołuje u nas nietylko uprzedzenie, ale pogardę, pewnego rodzaju obrzydzenie, a nawet formalny strach paniczny, podobnie, jak u dziecka obawa przed dziką babą w maku, którą w niego wmówiła jego matka. Żonaty kler podniesiono do najwyższego znaczenia, bo kler żonaty — to podstawa i obrona Kościoła i narodu, a celibat — to zdrada obrządku, Kościoła i narodu. Ktoś obcy, biorąc obiektywnie całą ową kwestję, może zżymać się i mimowoli może postawić sobie pytanie: czy naród ten, który uważa siebie za katolicki, ma katolickiego ducha, czy pojmuje znaczenie i autorytet Kościoła, czy rozumie i jest świadomy nadprzyrodzonego życia religijnego, czy odczuwa, w czem leży siła narodu?

Gdy w djecezji stanisławowskiej w 1920 r., a w djecezji przemyskiej w 1925 r., postanowili obaj Biskupi wyświę-

cić tylko tych kandydatów stanu duchownego, którzy zdecydują się pozostać w stanie bezżennym, wtenczas powstał w kraju taki krzyk między klerem żonatym i świecką inteligencją, jak gdyby ziemia miała się zapasć. Prasa, wiece, agitacje, terror na alumnach ze strony agitatorów, jednym słowem, wszyscy zorganizowali się jak gdyby przed najstraszniejszym wrogiem. Posługiwano się przytem niecnymi napaściami, niesumiennymi wymysłami tak, że każdy środek, nawet nieetyczny, był u nich dobry, o ile tylko godził w celibat. Aranżowano sztuczne wiece, przy pomocy agitacji zwoływano naród, uchwalano pod dyktatem rezolucje bez dopuszczenia do dyskusji. Naród szedł, ale nie wiedział, o co idzie, czy, ażeby odbierać żony księżom, czy wieśniakom? Na jednym takim wiecu, po wygłoszeniu bezsensownego referatu i po ogłoszeniu bez dyskusji rezolucji, jeden z włościan z galerji poprosił o głos. Z początku zabroniono mu, bo dyskusja była niedopuszczalna, ale, kiedy ten włościanin domagał się natarczywie głosu, wtenczas udzielono mu głosu w przypuszczeniu, że w imieniu „narodu“ zaprotestuje przeciw celibatowi. Tymczasem doznano gorzkiego zawodu, bo ów wieśniak odezwał się w ten sposób: „A co będzie z dzwonami, zabranymi w czasie wojny?“ To pytanie, po całym szeregu podburzających ustnych i prasowych agitacji, aż nadto dobrze świadczy, jak naród interesuje się małżeństwem kleru. Dla niego nawet dzwony są ważniejsze, aniżeli żona księdza. Drugi znowu wieśniak, wracając z podobnego wiecu, wyraził się w ten sposób, że właściwie nie wie, o co chodziło, ale wiernym chodzi o to, ażeby księża do szkoły chodzili, dzieci katechizmu uczyli, ludzi do dobra prowadzili. Oto prawdziwy konserwatyzm, który umiał ocenić, co konieczne, trwałe i korzystne, a co dodatkowe i niekonieczne. Naród pragnie dobrego kapłana, gorliwego kapłana, kapłana w całym znaczeniu tego słowa, ale nie jego żony, która nie ma nic wspólnego z powołaniem kapłańskim i z urzędem kapłańskim.

Wprawdzie obecnie ucichła ta burza, nieżonaty stan

duchowieństwa osiągnął prawo obywatelstwa, a nawet zaczyna się już przyznawać potrzebę stanu nieżonatego, jednakowoż raczej z motywów materialnych, bo nastąpiły czasy bardzo ciężkie, w których żonaty ksiądz nie może utrzymać rodziny i wychowywać dzieci. Jednakowoż motyw ten jest niski, bo wskazywałoby to, że ksiądz musi być dobrze sytuowany i nieobowiązany do praktykowania ubóstwa.

A tymczasem właśnie ksiądz powinien być ubogi duchem, nie przywiązywać się do żadnych dóbr ziemskich, nie być zniewolonym do zbierania pieniędzy i dóbr materialnych, a w pewnych okolicznościach praktykować nawet całkowite ubóstwo.

Teraźniejszy kryzys finansowy i bieda materialna jest również przyczyną, dlaczego tak mało synów z rodzin duchowieństwa wstępuje do stanu duchownego. Minęły już bowiem te czasy szczęśliwe, kiedy wygodny i dostojny stan duchowny przyciągał wielu kandydatów. Jeden z naszych żonatyh księży, zapytany przezemnie, dlaczego syn jego uczy się w świeckich szkołach i to za granicą, a nie poświęcił się teologii, odpowiedział mi, że nie dlatego n. p., iż nie ma powołania, ale po prostu dlatego, że on sam nie chce, ażeby syn jego biedował tak, jak jego ojciec. Oto dowód, jaki duch i jakie zrozumienie panuje, ogólnie biorąc, w rodzinach duchowieństwa o stanie duchownym. Taki kapłan i jemu podobni kwalifikują się raczej do trenu, a nie do frontu w linii bojowej.

Tą samą przyczyną da się również wyjaśnić owa obecność i uprzedzenie rodzin duchowieństwa żonatego do stanu zakonnego. Tylko bardzo rzadkie bywają wypadki, że syn, albo córka księdza poświęca się służyć w tym stanie Bogu i narodowi. A przecież wedle wszelkiego rozumowania i z natury rzeczy klasztory powinny zapełniać się najwięcej synami i córkami rodzin kapłańskich.

Czego nie może w pełni dokonać kler w żonatym stanie?

Z tego względu, że pozytywny albo negatywny konserwatyzm zależy głównie od kleru, a ogół znowu naszego inteligentnego społeczeństwa stoi w obronie stanu żonatego kleru, dlatego jestem zniewolony powiedzieć, że głównie kler żonaty, jako taki, jest powodem naszego negatywnego konserwatyizmu. Kler bowiem żonaty nie może, jakby należało, wychować duchowo narodu, zrodzić idei i jej urzeczywistnić. Kler żonaty nie może w całej intensywności odczuć znaczenia ofiary i jej wykonywać. Kler żonaty nie może w pełni uzyskać dla siebie należnego autorytetu, ani też istniejący podtrzymać i zachować. Kler żonaty nie może w pełni wrócić w Kościół katolicki i żyć się zupełnie z jego życiem, które jest właśnie głównym źródłem życia duchownego, pełnej, czystej i świętej ofiary i prawdziwego autorytetu. A te cztery, wyżej wspomniane sprawy są podstawą, siłą i treścią prawdziwego i pozytywnego konserwatyizmu i postępu.

Twierdzenie moje opieram na historii naszego Kościoła i narodu, a następnie mam odwagę powołać się na blisko 30-letnie swoje doświadczenie w czasie spełniania przymiennie urzędu biskupiego. Zaznaczam, że te moje twierdzenia wypowiadam bez uprzedzenia, albo gniewu do żonatego kleru, ani nie chcę przypisywać mu tych niedomagań, jako świadomej, dobrowolnej i subiektywnej winy. W końcu zaznaczam, że biorę tutaj pod uwagę kler żonaty, jako stan.

Wśród wielu innych powodów, dla których żonaty kler nie może, jakby należało, wypełnić wyżej wskazanych swych zadań, jest jeden główny powód, a mianowicie ten, że żonaty kler jest wedle słów św. Pawła Apostoła podzielony między żoną a Jezusem Chrystusem, wcielonym Synem Bożym (I. Kor. 7.32-33).

Problemat łączności duchowieństwa z Kościołem.

Dlatego, że Kościół katolicki jest źródłem życia duchowego, ofiary i autorytetu, zacznijmy rozważać najpierw o najściślejszej i całkowitej łączności duchowieństwa z Kościołem, założonym przez Chrystusa.

W jednym z moich poprzednich listów pasterskich, powołując się na jednego katolickiego apologetę¹⁾, napisałem, że nie wystarczy tylko czerpać życie od Chrystusa — podobnie, jak niemowlę ssie pokarm z piersi matki — ale należy wżyć się w życie Chrystusa. Podobnie, jak gałąź, złączona z pniem, żyje jego sokami, tak też trzeba połączyć się z Jezusem Chrystusem i żyć Jego życiem. A to, co powiedziano o Jezusie Chrystusie, wcielonym Synu Bożym, to samo odnosi się również do Kościoła katolickiego. Tutaj nie wystarcza tylko pewna lojalność, ale konieczne jest całkowite i najściślejsze złączenie i zjednoczenie z Kościołem tak, ażeby żyć jego życiem, z nim odczuwać, z nim cierpieć, z nim cieszyć się, jego los uważać za swój.

Przyczyna tego jasna. Kościół katolicki jest nie tylko założony przez Jezusa Chrystusa, wcielonego Syna Bożego, ale jest również Jego zbiorowym ciałem mistycznym, w którym On nadal żyje, przemawia i działa, jak ongiś żył, przemawiał i działał, przebywając na tej ziemi. Syn Boży najpierw przyjął na siebie naturę ludzką i wcielił się, potem, jako wcielony Syn Boży, przybrał sobie ciało zbiorowe, t. j. Kościół, złożony z Hierarchji, przez Niego ustanowionej i wiernych. W tym Kościele pozostał Chrystus w Najświętszej Eucharystji i udziela siły swej i życia całemu Kościołowi. Główny organ, przez który działa Chrystus, to Ojciec Święty, Papież, a dalej Biskupi i kapłani, z Ojcem Świętym zjednoczeni. Jezus Chrystus bowiem udzielił misji i władzy nie tylko św. Piotrowi, Apostołom i uczniom, ale również ich następcom i dlatego misja owa i władza trwa po wszystkie czasy, aż do końca świata.

¹⁾ Albert Maria Weiss: Apologie des Christentums.

Zbiorowe ciało mistyczne Jezusa Chrystusa, t. j. Kościół katolicki, stanowi jeden organizm, w którym krąży jedna siła i życie Chrystusowe. Jak w organizmie ludzkim komórki związane są z sobą życiem całego organizmu, tak też w Kościele katolickim wszyscy zjednoczeni tworzą razem jeden organizm i żyją jednym życiem Chrystusowem, o ile ożywieni są i zjednoczeni z Jezusem Chrystusem nie tylko wiarą, ale też łaską i miłością ¹⁾).

Kościół zatem katolicki — to nie zwyczajna instytucja ludzka, ale instytucja Bosko-ludzka. Ponieważ zaś jest ludzka, t. j. składająca się z ludzi, może, jak każdy organizm ludzki, ulegać niedomaganiom i chorobom, pojedyncze członki mogą całkiem odpadać, ale życie i siła całego organizmu nigdy nie może zaniknąć i zatrzymać się, bo tutaj żyje i działa czynnik Boży. Dlatego też Kościół katolicki, mimo wszystkich wrogich ataków, trwa i trwać będzie do końca świata.

Kapłan w organizmie Kościoła katolickiego jest nie tylko zwykłą komórką, ale również jednym z przewodników życia Chrystusowego i dlatego obowiązany jest jak najsilniej zżyć się z tym organizmem, ażeby mógł w zupełności sam przejąć się życiem Chrystusa i w zupełności działać i w pełni życie to rozprowadzać po duszach ludzkich. Jednakowoż kapłan żonaty nie może tego w pełni wykonać, bo jest on podzielony między żoną a Chrystusem, a w ślad za tem i między Chrystusem w Jego zbiorowym, mistycznym ciele, t. j. Kościele katolickim. Stanowisko jego w owym organizmie Kościoła katolickiego nie jest wprawdzie bierne, jednakowoż do pewnego stopnia wstrzymane, częściowo zahamowane, a życie, przez niego rozprowadzane, jest niejako anemiczne. Kapłan żonaty i sam nie może, jakby należało, żyć pełnem życiem i nie może go dalej w całej pełni udzielać. Kapłan żonaty ma swoją organizację domową, z którą tak ściśle i niepodzielnie jest związany, że nie może

¹⁾ Vide obszerniej: „Chrystus w życiu Kościoła“ — Benson.

oddać się w całości i niepodzielnie życiu i organizacji Kościoła. Podobnie, jak w jego życiu jest duchowy dualizm, tak i w jego działalności na polu kościelnym jest połowiczność. W tej połowiczności z reguły jednakowoż bierze górę i absorbuje go ziemską i rodzinną działalność.

Kto poświęcił się duchownemu dziełu, ten pod groźbą rozterki życiowej nie może być wpleciony swemi myślami i pragnieniami w sprawy ziemskie w większej mierze, aniżeli w sprawy duchowe. A przecież tak wpleciony jest kler żonaty przez swą rodzinę. Dlatego też wiekami trwa w owej bardzo ciężkiej rozterce. Tą sprzecznością w życiu naszego kleru żonatego można wytłumaczyć bardzo liczne sprzeczności w światopoglądzie całego naszego społeczeństwa.

Tem można sobie wyjaśnić owe rażące przeciwieństwa, że my, naród katolicki, nie mamy zaufania do Stolicy Apostolskiej, podejrzujemy i posądzamy ją o nieszczerłość i brak życzliwości dla nas. Chcemy być katolikami, ale równocześnie staramy się odgraniczyć siebie i zabezpieczyć przed wpływem Kościoła katolickiego. Czerpanie życia z Kościoła katolickiego uważamy za niebezpieczeństwo lacyfikacji, a więc za kwestję istnienia. Uznajemy Kościół katolicki, ale sami chcemy stanowić coś osobnego i całkowicie odrębnego. Nasz katolicyzm więc nie jest wewnętrzny, nie jest wkorzeniony i zachodzi niebezpieczeństwo jego zaniku przy pewnej zmianie okoliczności, albo politycznej koniunktury.

Nasz katolicyzm schodzi na pewnego rodzaju lojalność, może silniejszą, aniżeli lojalność dla świeckiego państwa, jednakowoż i w owej lojalności spotykamy wykroczenia przeciw katolicyzmowi i to rażące. Przecież dawniej, a jeszcze i teraz deklamuje się i śpiewa na koncertach publicznych ulubiony poemat Szewczenki „Hus“. A przecież jest on obrzydliwym łżeniem i napaścią na Kościół katolicki. W takich koncertach brali i biorą udział księża i ich rodziny, a czasem nawet ktoś z duchowieństwa śpiewa w chórze, albo nawet dyryguje.

A to u nas nikogo nie razi. Nikt nie protestuje, bośmy wprawdzie katolicy, ale lubimy śpiewać lub deklamować błuźnierczy poemat przeciw Kościołowi katolickiemu!

Doszło do mej wiadomości, że w czasie 300-letniego jubileuszu śmierci męczeńskiej św. Jozafata, szermierza i męczennika za ideę katolicką, jeden z księży i to nawet dziekan, wyraził się o tym świętym z taką złośliwością, że nawet nie chcę tutaj tego powtarzać. Ten święty, nasz rodzi-my święty, nie cieszy się u nas popularnością, bo nie należał ani do „panów“, ani do „gospadinów“, bo nie podsycił gorączki partyjnej i nacjonalistycznej, ale dbał natomiast i modlił się o nawrócenie i o ducha katolickiego w naszym narodzie, bo całą jaźnią swoją odczuwał najwyższe dobro swego narodu w złączeniu i zjednoczeniu z Kościołem katolickim.

Niedawno temu, kiedy chodziło o obronę dogmatu małżeństwa katolickiego, jeden z księży wyraził się z drwin-kami, że czas już najwyższy pozbyć się tych formalistycz-nych przeżytków w małżeństwie i usunąć je.

Liberalna prasa nacjonalistyczna często występuje przeciw Stolicy Apostolskiej, bierze w obronę schizmę, a ogół naszego duchowieństwa nie reaguje, ale nawet czyta i prenumeruje ową prasę.

Tego rodzaju fakty nie świadczą chyba o zakorzenio-nej u nas idei katolicyzmu.

Papieża uważamy za najwyższego szefa Kościoła, nie-jako w znaczeniu ludzkim, a nie traktujemy go po myśli zasad wiary, jako Zastępcę Chrystusa na ziemi. Biskup o ty-le ma u nas znaczenie i popularność, o ile idzie po myśli świeckich przywódców—„patriotów“, o ile schlebia naszym nacjonalistycznym tradycjom i „świętościom“, o ile patro-nuje akcji różnego rodzaju komitetów nacjonalistycznych, o ile milczy, albo toleruje ich uchybienia. Ale, kiedy Biskup nie chce grać roli patriotycznego manekina, kiedy nie chce zejść z wysokości swego urzędu biskupiego i nie chce stać się zwykłym agitatorom, a jeszcze więcej, kiedy zajmie ka-

tegoryczne i odważne stanowisko, jako Biskup katolicki, kiedy odważy się sprzeciwić złu i publicznie je osądzić, co jest przecież jego świętym obowiązkiem, wówczas nie tylko traci popularność, ale piętnują go jako wroga, szkodnika narodu, którego należy bojkotować, a prasa organizuje na niego formalną nagonkę, niby na dzikiego zwierza. Biskup pozostaje wtenczas osamotniony i opuszczony nawet... przez własny kler.

U nas doszło do tego, że kto trzyma z Biskupem, tego posądza się o brak patriotyzmu i charakteru, ten jest skazany na odosobnienie od wszystkich. Gdy jeden z wierzących rzemieślników bronił swego Biskupa przed świeckim inteligentem, ten z oburzeniem zarzucił mu niejako występek, dlatego tylko, że trzyma stronę Biskupa. Na to odpowiedział ze spokojem ów rzemieślnik: „Przecież jestem wierzącym i jestem obowiązany trzymać ze swym Biskupem, boć nie będę trzymał z rabinem żydowskim“.

U nas tylko liberał świecki, lub radykał, czy też otwarty wróg Kościoła cieszy się poważaniem. Ale, kiedy nawróci się, stanie się wierzącym chrześcijaninem - katolikiem i broni praw wiary i Kościoła, wtenczas traci w naszych oczach na powadze, czujemy pewnego rodzaju nieufność, a nawet posądza się go o brak charakteru i to nawet ze strony... ogółu kleru.

Tak samo, jak kler żonaty jest podzielony między żonę a Chrystusa i Jego Kościół, tak też jest podzielony i między sobą. Kler żonaty nie ma w tym stopniu, jakby należało, zdolności organizacyjnej i to nawet stanowej. Rozprószone służyć będzie raczej w organizacjach świeckich, aniżeli we własnych.

Rzecz prosta, bo mając swoje domowe i rodzinne organizacje, nie odczuwa potrzeby łączności stanowej. Nawet, gdy stworzy organizację, to nie ma ona trwałości, niknie i prędko upada. Nie pielęgnuje on nawet należycie sąsiedzkiego współżycia, chyba między krewnymi. Zamiast zachowywać solidarność i organizację stanową — rozluźnia ją

raczej przez swój osobisty separatyzm. Wszystko prawie kończy się na osobistej korzyści i celach osobistych, a nigdy nie ma się na uwadze dobra ogólnego. Dlatego też dyscyplina kościelna i wypełnianie rozkazów i przepisów Kościoła bardzo niedomaga i kuleje. Tem też da się wyjaśnić brak jednolitości w nabożeństwach i obrządku.

Owe podzielone stanowisko żonatego kleru w Kościele katolickim odbija się również ujemnie w narodzie, w którym brak uczucia wspólności i solidarności dla celu i dobra ogólnego. Nawet, gdy grozi ogólne niebezpieczeństwo, to i wówczas biorą górę sprawy prywatne i osobiste nad dobrem całego narodu. Widzieliśmy to własnymi oczyma w ostatniej naszej wojnie i przy tworzeniu państwa ukraińskiego. W społeczności, jedności i jednolitości siła, a gdzie rozbicie, rozdział i wydmy, tam i najliczniejszy naród jest bezsilny i niezdolny do spełniania swych zadań tak pod względem narodowym, jak i państwowym. Kiedy w budowlu wiązania, słupy i ściany nie są spojone z fundamentem i między sobą, wtenczas tworzą się rysy i szczeliny i przy pierwszym, lepszym uderzeniu nawałnicy gotowa się ona rozwalić. Podobnie też jest w budowlu narodu, kiedy niema silnego spojenia duchowego wszystkich stanów między sobą i z głównym fundamentem, t. j. z Kościołem katolickim.

U nas istnieje dziedziczna skłonność do rozkładu, do rozbicia, do waśni i niezgody. A wszystko to nie jest ani konserwatyzmem, ani postępem, a jedynie upadkiem.

Życie duchowe i idea.

Już z wyżej powiedzianego wynika, że kler żonaty, podzielony między żonę a Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, nie może, jakby należało, wrosnąć i wżyć się w organizm Kościoła katolickiego, a tem samem nie może sam należycie zaczerpnąć dla siebie w pełni życia duchowego, ani nie może spełniać, jak należy, swego zadania w sprawie rozpro-

dzania i udzielania życia Chrystusowego wśród reszty organizmu mistycznego Kościoła, t. j. wiernych.

Kler żonaty bierze na siebie podwójny ciężar, t. j. ojcostwo duchowe i ojcostwo krwi. Już przyrodzone ojcostwo wymaga wielkiej pracy i wielkich starań, ażeby spełnić należycie swe obowiązki. Duchowe zaś ojcostwo jest jeszcze cięższe, jest ono nawet za ciężkie na barki aniołów. Dlatego też kler żonaty nie jest w stanie spełnić należycie obowiązków jednego i drugiego ojcostwa. Względnie jedno spełni, drugie zaniedba. Trzeba chyba nadzwyczajnego cudu, ażeby można godnie spełnić obowiązki jednego i drugiego ojcostwa. Chrystus jednak nie tworzy tutaj cudu, niema do tego żadnej podstawy.

To też zwykle ksiądz żonaty oddaje się i poświęca przyrodzonemu ojcostwu z krzywdą i ujmą dla ojcostwa duchowego, gdyż ojcostwo krwi podpada bardziej pod zmysły, jest, powiedzieć można, codzienną koniecznością i wymaga znacznej troski, starań i pracy w ziemskich i doczesnych sprawach i dlatego absorbuje go i odwraca od pracy nad swem osobistym doskonaleniem, jak również nad rozbudzeniem i podtrzymywaniem życia duchowego wogóle, tak w samym klerze, jak i w narodzie. A gdzie jest upadek duchowy, tam nie może zrodzić się idea wyższa i miłość do wzniosłych i szlachetnych spraw. Bo duch ożywia i podnosi, jak mówi Pismo św.: „Duch jest, który ożywia: ciało nie nie pomaga“. (Joh. 6. 63).

Gdzie jest upadek życia duchowego, tam powstają zgubne hasła, które uwodzą i powodują duchową śmierć. W najlepszym razie wydźwignienie nacjonalizmu, albo materialnych, ziemskich, doczesnych spraw. Jednakowoż nacjonalizm i patriotyzm, który nie powstał z idealnego, duchowego życia, wyradza się w szowinizm, w nienawiść i zatrutą gorączkę, która trawi i zabija, stawia siebie za bóstwo, negując Prawdę absolutną, niezłomne i konieczne podstawy nadprzyrodzonej wiary i etyki. Tak samo wszelkie doczesne i materialne sprawy, bez wyższych duchowych podstaw, al-

bo nie udają się, albo stają się orężem przeciwko wierze, Kościołowi i moralności, a tem samem przeciw ogólnemu dobru całego narodu. Jedno i drugie dzieje się na naszych oczach.

Co zaś tyczy się uznania dla kleru żonatego, że jest producentem inteligencji świeckiej, to uznanie to raczej go poniża, aniżeli przynosi mu cześć. Bo przecież stan duchowny ma wyższe powołanie, aniżeli produkować inteligencję. A gdzież są plony ojcostwa duchowego? A czem odznacza się ogół tej inteligencji? A w szeregach, a nawet na czele wrogich obozów, czy nie widać w wielkiej liczbie członków rodzin księży? Czy jest dużo u nas znakomitości na polu kościelnem z domów księży, jakby tego można się spodziewać? Nie chcę więcej nad tem się rozwodzić, bo jest to bardzo bolesna rana. Nawet pod względem narodowym członkowie rodzin księży nie dopisują, bo bardzo często już w trzecim i czwartym pokoleniu wynaradawiają się — jak powiedział jeden poważny kapłan — i całkowicie są straceni dla swego narodu.

Że kler żonaty sam nie stanął duchowo wysoko, jak należy i narodu duchowo nie wychował, to jego najcięższa wina. Bez liczby namnożyło się tych „kurpfuszerów“, którzy leczą tę nieszczęsną Ukrainę. Leczą oni jej organizm wszelkimi zatrutymi „izmami“, od których ona wije się w drgawkach i bliska jest śmierci. Ukraina potrzebuje odżyć życiem duchowem, życiem Chrystusa! I właśnie tutaj zawinił kler, który nie postarał się o ten jedynie zbawienny lek. Naród, duchowo nie wychowany, jest duchowo anemiczny, podatny na wszelkie złe wpływy i wszelkie duchowe choroby. Od takiego narodu nie można oczekiwać zrozumienia spraw wyższych i zachwycenia się nimi. Wśród takiej atmosfery nawet kler nieżonaty jest i musi być ogólnie anemiczny duchowo, bez ideałów i przejęty duchem chorobliwej atmosfery, jaką oddycha naród. Jakie duchowieństwo, taki naród, a jaki naród, takie duchowieństwo — pradziwe zaczarowa-

ne koło. Trzeba dużo pokoleń, trzeba dużo cierpień i ofiar, ażeby organizm narodu duchowo odrodził się.

Jaki panuje zanik duchowego życia wśród ogółu kleru żonatego, świadczy o tem zrozumienie i pogląd na stan duchowny. Stan ten rozpatruje się ze strony materialnej, uważając go za stan dobrze sytuowany i wygodny, a nie za stan poświęcenia się Bogu i narodowi. I dlatego, gdy nastąpił finansowy i materialny kryzys, kiedy stan duchowny nie popłaca, jak w dawnych czasach, wówczas zaczyna się ogólna dezercja synów duchowieństwa ze stanu duchownego, a jeśli już wstępują do niego, to chyba tylko z konieczności.

Katolickie świeckie rodziny innych narodów poczytują za honor dla siebie, gdy ich synowie poświęcają się stanowi duchownemu. Same utrzymują ich w seminarjach duchownych.

A u nas alumn dostaje wszystko za darmo, a jednak niejednen z nich myśli, że łaskę Panu Bogu robi, że raczył wstąpić do duchownego seminarjum. A kiedy już ma się wyświęcić w stanie bezżennym, to wtenczas, o ile tylko może, szuka gdzieindziej chleba i przytułku. Tylko ostatecznością przymuszony zgłasza się do seminarjum duchownego. Przyczyną tego wszystkiego jest negatywne zrozumienie i pogląd kleru żonatego na stan bezżenny kleru. I każdego nieznanego księdza traktuje się często z lekceważeniem w domach duchowieństwa. Słowem, stan duchowny pojmuje się u nas z punktu widzenia ziemskiego, cielesnego i materialnego. U nas nazwa „duchowny“ stan, to możnaby powiedzieć „lucus a non lucendo“.

Z powiedzianego wynika również, że stan zakonny, który jest wynikiem życia duchowego, stanem doskonałości duchowej, jest jeszcze więcej niezrozumiały. Ogół duchowieństwa żonatego jest jeszcze bardziej obcy i uprzedzony do tego stanu, a częściowo nawet odnosi się do niego wrogo. Zakonnik, zakonnica w oczach większości rodzin duchowieństwa — to niby widmo pozagrobowe.

Czy wobec takiego upadku życia duchowego u nas mogą być zrozumiałe sprawy wzniosłe, czy mogą zrodzić się idee szlachetnych i wzniosłych celów?

Imperatyw ofiary.

Chrystus Zbawiciel nietylko żyje i działa w zbiorowym swem mistycznym ciele, w Kościele katolickim, jak to wykazałem powyżej na swoim miejscu, ale przedłuża również przez niego swoje cierpienia i ofiarę. Nie znaczy to, by Chrystus cierpiał i ponosił ofiarę podobnie, jak podczas swego życia na ziemi, bo już zmartwychwstał i nie podlega cierpieniom, ale oznacza, że Chrystus po swem zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, nie mogąc już cierpieć i ponosić ofiary Sam na sobie, przedłuża jednak swe cierpienia i ofiarę przez członków swego ciała mistycznego, t. zn., że wszyscy członkowie tego zbiorowego ciała mistycznego, połączeni z Jezusem Chrystusem wiarą i miłością, przedłużają w dalszym ciągu Jego cierpienia i ofiarę na samych sobie i w ten sposób dopełniają po wszystkie czasy, aż do końca świata, męki i ofiary Chrystusa, który już nie może osobiście cierpieć. W tem znaczeniu też i zrozumieniu powiedział św. Paweł Apostoł, że on dopełnia na sobie cierpienia Chrystusowe za ciało, którem jest Kościół: „Który teraz się raduję w utrapieniach za was i wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za ciało Jego, które jest Kościół“ (Colos 1,24). Owego niedostatku cierpień Chrystusowych nie można tak rozumieć, by cierpienia Chrystusowe i ofiara Jego były niejako niedostateczne do okupienia rodu ludzkiego. Nie! Aż nadto wystarczają do okupienia i zadośćuczynienia za grzechy całego świata i do udzielenia wszelkich potrzebnych łask i środków do uświęcenia dusz ludzkich — ale oznacza to, że Chrystus chce, ażeby członkowie Jego mistycznego ciała ze swej strony dalej przedłużali na sobie Jego cierpienia i ofiary i upodobniali się do niego, jeżeli chcą być uczestnikami

Jego chwały: „Jeżeli jednak spółcierpimy, abyśmy też spółbyli uwielbieni“. (Ad Rom. 1.17).

Tak więc każdy prawdziwy i żywy członek mistycznego ciała Chrystusowego, t. j. Kościoła katolickiego, obowiązany jest cierpieć i przynosić z siebie ofiarę. Ofiara ta może być krwawa, t. j. krwawe męczeństwo, albo bezkrwawa, na którą składają się cierpienia całego życia. Ofiara ta musi pochodzić z nadprzyrodzonego motywu, a nie z motywów wyłącznie przyrodzonych albo egoistycznych, a następnie musi być święta i pochodzić z czystej miłości do Boga. •

W czasach dzisiejszych urobiło się między chrześcijanami pewnego rodzaju chrześcijaństwo salonowe.

Wieszamy na ścianach domu obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, obrazy świętych, jednak raczej dla ozdoby. Podziwiamy męki Chrystusowe, jak również męki i bohater-skie uczynki i cnoty świętych, lecz na tem i koniec. To Chrystus tak cierpiał, to święci tak walczyli i znosili przesładowania, ale do nas to się nie odnosi! Podobni jesteśmy do owych widzów w teatrze, którzy podziwiają grę aktorów na scenie. Chcemy lekko, wygodnie, niby w salonce pośpiesznego pociągu, zajechać do nieba. Dlatego też, kiedy przyjdzie cierpienie, kiedy przyjdą niepowodzenia, kiedy trzeba ponieść ofiarę z pieniędzy i majątku, a przede wszystkim, kiedy trzeba stanąć w obronie dobrej i świętej sprawy, wówczas tracimy natychmiast odwagę, opuszczamy ręce i stajemy się niezdolni do jakiegokolwiek sprawy. Stąd owa dezercja chrześcijan ze sfery Chrystusowej do innych obozów, co to głoszą modne, a przytem negatywne i niebezpieczne hasła i pociągają za sobą masy i cieszą się wpływem i znaczeniem. Postępować zaś w prywatnem i publicznem życiu wedle zasad wiary nadprzyrodzonej, stać na gruncie etyki katolickiej—to w oczach świata niemodne, to zaskorupiałość, to nawet idjotyzm. Dlatego też wielu, chcąc uchodzić za „postępowych“, za „ideowych“, opuszcza szeregi Chrystusa, a zapełnia szeregi wrogów Boga. Chrze-

ścijanie wierzący zapominają zwykle o bezwarunkowym imperatywie Jezusa Chrystusa: „Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprzy samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“. (Luc. 9, 23.). Zapominają o upomnieniach św. Piotra Apostoła: „Bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyście naśladowali tropy jego“. (Petr. 1, 22).

A jeżeli każdy członek Kościoła katolickiego obowiązany jest do ofiary, to tem więcej obowiązany jest do niej kapłan. Już sama nazwa „świaszczennyk“ (poświęcony), oznacza to samo, co przeznaczenie na ofiarę. Chrystus powiedział w swojej testamentalnej modlitwie w czasie Wieczerzy, że on poświęca siebie, ażeby i Apostołowie byli poświęceni, t. j. ofiaruje siebie, ażeby i Apostołowie ponieśli z siebie ofiarę: „A za nie ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie“. (Joh. 17, 19.). Stąd też słowo „poświęcenie“ siebie, „poświęcać się“, znaczy tyle, co ofiara z siebie i ofiarować.

Problem ofiary w naszym duchowieństwie i społeczeństwie.

Kler żonaty przyciemnił i poniekąd zwicmął prawdziwe zrozumienie powołania i przeznaczenia kapłaństwa, którego zadaniem jest nie tylko rozbudzać i podtrzymywać życie duchowe, ale jest ono również wyrazem i urzeczywistnieniem ofiary. Jak już poprzednio powiedziano, u nas traktuje się kapłaństwo ze strony materialnej, cielesnej, doczesnej i jako wygodny stan. Kandydat stam duchownego, wstępujący do seminarjum, nie zdaje sobie sprawy z ważności i odpowiedzialności urzędu kapłańskiego. W seminarjum dostaje bezpłatnie mieszkanie, światło, opał, wikt, obsługę, słowem całe utrzymanie. Po ukończeniu seminarjum ma ponadto dostać jeszcze żonę, posag i całą wyprawę, a potem posadę duszpasterską, która wedle jego mnie-

mania nie wymaga większego trudu, jak tylko odprawić w niedzielę i święta nabożeństwo, a w dni powszednie spełniać funkcje parafjalne, oczywiście za datki w naturze i dochody w pieniądzach. Rzeczywiście idealny stan! Tak, ale w rozumieniu świata tego, w rozumieniu czysto ludzkim i ziemskim, a nie w rozumieniu i nie wedle wymagań Chrystusa i Jego Kościoła.

Przygotowanie w seminarjum duchownem do stanu duchownego, chociażby jak było idealne, zostaje u takiego alumna bez wpływu i pożytku, gdyż alumn jest zajęty innymi marzeniami. Ćwiczenia duchowne wykonuje z konieczności, mechanicznie, powierzchownie, nie bierze na serio, nie przejmuje się nimi nawskroś duszy. Bo gdyby rzeczywiście wniknął w ich treść i przejął się nimi, musiałby porzucić wszelką myśl o żeniacze, albo opuścić seminarjum. Niejeden alumn łudzi siebie i myśli, że można pogodzić stan duchowny ze stanem małżeńskim. Ale kiedy ożeni się, wchodzi w inne seminarjum, w którym z reguły zawieszają na kołku to, czego nauczył się w seminarjum duchownem.

A co dopiero mówić, jeśli w seminarjum duchownem jest upadek? Takie seminarjum, to nie instytucja duchowna, ale ruina duchowa. W takim seminarjum niema ani śladu kierunku duchownego, a wszelkie praktyki religijne, chociażby najprymitywniejsze i najkonieczniejsze, to chyba drwiny z wszelkiego życia duchowego. Nie chcę tu rozводить się o tych różnych zwyczajach i praktykach. Może za blizkie czasy. Niechaj historia kiedyś rozsądzi. Boleśnie mi o tem teraz pisać. W takim seminarjum ja sam byłem. Przykre, gorzkie i smutne wspomnienia pozostały u mnie dotychczas. Za wielką łaskę Bożą musi uważać ów alumn, jeżeli w podobnej atmosferze nie osłabił wiary, nie przytłumił sumienia. A takie seminarjum i to generalne dla wszystkich djecezji tej prowincji kościelnej, istniało więcej, aniżeli przez jedno stulecie. Silnie odczułem ten stan seminarjum, kiedy r. 1902 powołano mię do tego seminarjum

na rektora i kiedy zacząłem łamać wszystkie owe „tradycje“ i „praktyki“, w niem panujące.

Z seminarjum dobrego, czy zepsutego wychodzi alumn nie jako przygotowany i uzdolniony kandydat stanu duchownego, bo nie prosi nawet o święcenie zaraz po ukończeniu studjów — ale wychodzi przede wszystkim jako kandydat do ożenki. Jeśli nie jest zaręczony, to dłuższy czas jeszcze pauzuje i szuka żony. Dopiero po ożenieniu staje się gotowym kandydatem do święceń kapłańskich.

Taki kandydat marzy wprowadzić czasem o „poświęceniu się“ dla narodu, ale to tylko mrzonka, a właściwie farsa. Przychodzi bowiem później życie twarde, ciężkie, mżolne, pełne trosk i kłopotów rodzinnych. Wtenczas głowa jego jest zaprzątnięta sprawami materjalnemi, a głównie jego starania skierowane do tego, ażeby otrzymać intratną parafję. Im większe wymagania rodzinne, tem usilniej stara się z jednej parafji przeprowadzić się na inną, lepszą, bo pierwsza mu nie wystarcza, a bieda przypieka. Wprowadzić taki ksiądz nieraz gorzko cierpi, niesie ciężki krzyż, ale czy można nazwać to ofiarą w pełnem tego słowa znaczeniu, t. j. ofiarą, przyjętą z wiary nadprzyrodzonej, ofiarą z czystej miłości do Boga? A przy tem wszystkim staje drugie, jeszcze cięższe pytanie, a mianowicie, czy może on spełniać należycie obowiązki urzędu kapłańskiego, nawet przy swej najlepszej chęci?

Znalazł się wprowadzić za dobrych czasów jeden czy drugi obrotny i sprytny ksiądz, który umiał dobrze pochodzić koło „interesu“. Postarał się o dobrą parafję. był niezłym finansistą, umiał dobrze strzyc owieczki duchowne, synowie kształcili się w wysokich szkołach, a córki powychodziły za mąż, jedna za adwokata, druga za lekarza, czy za jakiego innego, dobrze sytuowanego urzędnika, mniejsza o to, że za liberała albo radykała, ale w każdym razie dobra partja. Krótko mówiąc, dobrze wiodło się. Ale o jego rodzinie duchowej lepiej wtedy było nie mówić. Ciemność dusz, spustoszenie moralne i ogólny upadek w całej parafji.

Ksiądz taki — to pasożyt, a nie ofiara dla Boga. Zatrul on całą parafję, a po śmierci jego ruina moralna i materialna.

Niech wszyscy zastanowią się nad tymi faktami, a zaświadczam, że są prawdziwe! Czy możliwe jest, ażeby fakty takie, które stuleciami trwały, nie odbiły się ciężko i strasznie na naszym Kościele i sile moralnej naszego narodu? I czy nie wymaga to ofiary ekspjacyjnej, t. zn. całego szeregu pokoleń innego, duchem wyższego duchowieństwa, zanim zrównamy się z moralnym poziomem innych narodów katolickich?!

Jest u nas rażącym zjawiskiem, że niema poczucia dobra publicznego. Troską i staraniem jest, ażeby tobie było dobrze, a co będzie dla innych, to obojętne. Kiedy ksiądz przenosi się na inną parafję, to zostawia nieraz formalną pustynię. Zabudowania zniszczone, a gdy pozostanie jakiś sad owocowy, to administrator zwykle do reszty wyrąba go na opał. Gdy ksiądz umrze, wtenczas jego rodzina wszystko porozchwytuje i wszystko gdzieś niknie. Nie pozostaje nic z jego dorobku dla następców i dla dobra ogólnego. Można po części powiedzieć, że nieraz po księdzu pozostają ślady wandalizmu. W kościele ubogo. Kiedy ktoś z parafjan kupi dla kościoła jakiś ornat, albo inny parament, to jeszcze się to świeci, w przeciwnym zaś razie wszystko brudne, podarte, połatane i zatłuszczone! Dlaczegoż sami duchowni nie poczuwają się do obowiązku dbać bodaj częściowo własnym kosztem o ozdobę kościoła i o to wszystko, co jest potrzebne do nabożeństwa? Przecież tyle dobra i pieniędzy kościelnych idzie na utrzymanie rodzin księży! Nie dziw więc, że Chrystus nie błogosławi owym rodzinom i dlatego cały ich dorobek niknie, albo zwraca się przeciwko nim, a wdowy po księżach biadują ciężko, schodzą nieraz na kij żebraczy. Niechże nikt nie dziwi się, że lud prosty, który od stuleci patrzy na ten materializm duchowieństwa — który może u księdza przełamać chyba tylko osobista, albo polityczna ambicja — ułożył przysłowie, którego nie chcę tutaj podawać. **Chociaż w wielkiej mierze**

przysłowie to przykre, świadczy jednak o bystrej obserwacji ludu prostego. Rozumie się, że nie mam zamiaru poniżyć tem szlachetnych księży między duchowieństwem.

Oprócz tego zwracam specjalną uwagę na następujący, bardzo pouczający fakt: kiedy wziąć do ręki wykaz ofiar różnych i przeróżnych narodowych instytucji ukraińskich, w kraju i na emigracji, to wszystkie owe wykazy aż pstre są od imion ofiarodawców-księży. A między ich ofiarami są nawet wielkie, kilkudziesięcio-tysięczne sumy w dobrej walucie. Jednak za przeciąg sześćdziesięciu kilku lat mego życia znam tylko dwa wypadki ofiar grecko-katolickich księży na instytucje kościelne. I nie dziw, że Bóg nie błogosławi takim księżom, takiemu duchowieństwu, takiemu narodowi, który wydaje takie duchowieństwo, nie błogosławi takim instytucjom, na które idą nawet bardzo wielkie ofiary. Bo i te ofiary, dawane wyłącznie na wspomniane świeckie instytucje, mimowoli wywołują wrażenie, że pochodzą z motywów świata tego, z pragnienia sławy i rozgłosu, słowem, z pobudek egoistycznych.

Ofiara i dobro publiczne.

Z braku pojmowania i wykonywania prawdziwej ofiary przez księży pochodzi również ów ogólny egoizm w życiu narodowym, prawie we wszystkich jego dziedzinach. Każdy troszczy się tylko o siebie, na siebie ogląda się, jednym słowem, u nas „chapatnia“. Dlatego też z ciężkim trudem wzniesione u nas instytucje upadają i rozpadają się. Nie widać trwałości i rozwoju.

Stąd też brak u nas realnej i wytrwałej pracy, brak ofiarności i poświęcenia dla dobra ogólnego. Pełno u nas sentymentów, pełno fantazji, częste zrywy chwilowe, które, jak ogień słomiary, prędko wybuchają, ale też i prędko gasną, a potem następuje zniechęcenie, upadek i przygnięcie, a w końcu narzekania na wszystkich i na wszystko.

I całkiem naturalnie. Bo całkiem inaczej pali się za-
pał wysokiej i prawdziwej ofiary wśród takich społeczeństw,
gdzie ofiara owa oparta na myśli o rzeczach najwyższych
i wieczystych, a całkiem inaczej wśród społeczeństwa,
gdzie nawet rzeczy najwyższych używa się i nadużywa do
spraw zwykłych.

Kościół katolicki, powodowany życiem Chrystusa, na-
kazuje miłować naród swój. On też na całym świecie mi-
łość ową praktykuje. Ale nakazuje on również robić to
w sposób rozumny, z wypełnianiem ofiary świętej.

U nas tymczasem tylko fantazja przeważa, a niema
rozumowania realnego i ofiary pozytywnej. W oczach na-
szych, w fantazji naszej, Ukraina — to coś tak wielkie-
go i koniecznego, iż wszystkie państwa powinny o nią
dbać i dać nam gotowe państwo ukraińskie. A ponieważ
nam jego nie dają, to też wciąż narzekamy: krzywda,
krzywda nam! Nie! Naród i państwo tworzy się i kultural-
nie się dźwiga nie fantazjami, nie sentymentami, nie nadzie-
jami próżnemi, ale bezustannem, realnem, wytrwałem i peł-
nem ofiary poświęceniem jednostek i całego narodu.

Poznanie jednak, zrozumienie, ocenę i urzeczywistnia-
nie idei ofiary powinno dać duchowieństwo. Jednakowoż
duchowieństwo żonate nie może tego w zupełności doko-
nać, bo jest ono podzielone między żoną a Chrystusem
i Kościołem, nie może więc poświęcić siebie niepodzielnie
na ofiarę Bogu.

Duchowieństwo żonate i stan zakonny.

Żonate duchowieństwo nietylko nie wyrobiło i nie
dało naszemu narodowi zrozumienia i oceny idei ofiary,
ale naodwrot, zwichnęło tę ideę i poniżyło ją do zwyczaj-
nego egoizmu. Ogół duchowieństwa, biorąc stan duchowny
ze strony cielesnej, jako stan, materialnie intratny, a co do
pracy lekki i wygodny, nietylko zaciemnił i zwichnął ideę
ofiary wogóle, ale specjalnie ideę ofiary najwyższej, ofiary

całopalnej, na jaką może tylko zdobyć się człowiek na ziemi, a którą jest stan zakonny. Stan zakonny może tylko tam i wtedy rosnąć i rozwijać się, gdzie i kiedy jest do tego odpowiednia atmosfera w społeczeństwie. Atmosferę ową wytwarza i podtrzymuje kler. Żonaty jednakowoż kler nie może tego zadania w pełni wykonać. Będąc obcym i uprzedzonym, a w części wrogim dla stanu zakonnego, nie tylko nie wytwarza owej atmosfery, ale naodwrot, z reguły jest przeciwny przejawom powołań do tego stanu i często je zabija jeszcze w zarodku.

Jeden z naszych akademików, który studjuje w Belgji na uniwersytecie katolickim, prowadzonym przez zakonników katolickich, pisał do ojca swego, że jeździł z zakonnikiem, rektorem owego uniwersytetu, do jego ojca, bogatego przemysłowca. Pisze on, że widział tam wspaniały dom, bardzo ładne urządzenie i wszelkie dostatki, a w końcu wyraził swoje zdziwienie, że tak majątny ojciec pozwolił synowi swemu wstąpić do klasztoru i że syn tak majątnych rodziców zechciał poświęcić się stanowi zakonnemu.

To charakteryzuje wiernie życie duchowe rodzin katolickich innych narodów. A u nas? Pewien, nie świecki człowiek, ale ksiądz, powiedział, że wolałby zobaczyć córkę swoją raczej na katafalku, aniżeli w klasztorze, a drugi powiedział do zakonnicy, która miała przepiękny głos, że szkoda jej do klasztoru, gdyby bowiem wstąpiła była do teatru, zrobiłaby tam wielką karierę. To straszne, ale prawdziwe. Nie można więc dziwić się, że u nas wogóle brak licznych i silnych powołań do stanu zakonnego i że ten stan zakonny, który u nas istnieje, nie może w takiej atmosferze, jak należy, rozwijać się i rozrosnąć.

Znaczenie stanu zakonnego w życiu narodu.

Na wielkich obszarach pracy i działalności Kościoła katolickiego między wszystkimi narodami kuli ziemskiej szczytem jego mistycznej i organizacyjnej siły, która prze-

znaczona jest na wychowanie narodów pod względem duchowym, jest stan zakonny. Jest to organizacja, która stanowi najpotężniejszą gwardę św. Stolicy Apostolskiej, gwardję, pełną samozaparcia się i samoofiarności w imię Boże, Chrystusowe. Organizacja ta stanowi również dla wszystkich narodów najwyższe, najczystsze, najszlachetniejsze i najbardziej w płony duchowe obfite pole dla ćwiczeń w zdobywaniu wszystkiego najwyższego, co tylko ludzie na ziemi w znaczeniu duchowym zdobyć mogą. I dlatego odpowiednio postawione i zorganizowane zakony są miernikiem zdrowia i siły wszystkich narodów.

Jak u nas postawiona ta sprawa? Najwyższy i powszechny ideał naszych młodych mężczyzn — to dostać ładną i bogatą żonę, a najwyższy i powszechny ideał naszych młodych dziewcząt — to wyjść zamaż za męża na stanowisku. Ideał ten u jednych i drugich wkorzeniony jest tak głęboko i tak powszechnie, że nawet w najcięższe czasy kryzysu ekonomicznego i bezrobocia, kiedy dziesiątki tysięcy naszej inteligentnej młodzieży nietylko nie mają żadnego stanowiska, mimo ukończonych studjów, ale nie mają nawet nadziei na stanowisko i żyją nieraz w nędzy przy ubogich rodzicach, materialnie zniszczonych — to jednak duch i myśl naszej młodzieży obu płci nie zwraca się swym lotem i kierunkiem ku temu wysokiemu i szerokiemu polu pracy, gdzie od czasów Chrystusa nigdy nie było i niema bezrobocia i gdzie można zdobyć najwyższe zasługi dla siebie i dla swego narodu. I to może jest najsmutniejszy widok, jaki przedstawia się w tym czasie na naszej nieszczęsnej ziemi, widok, jak wędnie kwiat naszego narodu, wędnie bezcelowo, zrujnowany materialnie i moralnie i nawet na myśl mu nie przychodzi podnieść się do tego miejsca, gdzie z żywego źródła bije czysta, uzdrawiająca woda, która może ożywić i ten kwiat naszego narodu i cały nasz naród.

I to dzieje się przed naszymi oczyma w chwili, kiedy nasz św. Kościół unicki ma przed sobą wielką misję, która

potrzebuje wielu tysięcy młodych ludzi obojga płci do pracy szlachetnej w winnicy Chrystusowej, tak za blizkim kordonem sokalskim, jak też da Bóg — może nawet wkrótce na wielkich przestrzeniach Wielkiej Ukrainy i dalej w Azji, gdzie wszędzie jest rozprószony nasz naród bez liczby i rachunku!

Ale cóż mówić o tych dalekich, a właściwie bliskich perspektywach, kiedy nawet tutaj, u siebie, w naszej bliskiej ojczyźnie, nie możemy pokryć zapotrzebowania Kościoła.

Równocześnie słyszymy ze wszystkich stron, że nie ma do czego rąk przyłożyć. Równocześnie zaś słyszymy zarzuty przeciw sprawiedliwości Bożej w słowach — ot sąsiadom naszym o wiele lepiej powodzi się i niewiadomo za co. Rzućmy dlatego okiem przez chwilę na zorganizowaną samoofiarną młodzież narodu sąsiedzkiego. Jaką wielką ilość Zakonów obojga płci widać nietylko na ich własnej ziemi, ale też i daleko poza nią. Przynoszą siebie w ofierze Bogu i na służbę narodu ze wszystkich stanów polskiego społeczeństwa nawet najlepiej wychowani i wykształceni z najbogatszych rodzin, przed którymi stoi otwarta najwyższa światowa karjera. Niedawno temu miałem sposobność rozmawiać z jednym z książąt polskich i jego żoną, która pochodzi z najwyższej arystokracji niemieckiej, a którzy w rozmowie powiedzieli mi: „Wracamy z obłóczyn naszej córki, którą oddaliśmy do klasztoru ŚŚ. Niepokalanek. Było to nasze dziecko najmilsze. Odczuwamy pustkę w domu. Niech Bóg przyjmie naszą ofiarę“.

I takich faktów między nimi więcej. I odbywają się one cicho, bez rozgłosu, bez reklamy. A u nas rozlegają się krzyki rodziców i to nawet duchownych, ze strony jednego, że wolałby widzieć córkę swoją raczej na katafalku, aniżeli w klasztorze, a ze strony drugiego — współczucie z ust i serca kapłańskiego nad zakonnicą, która, mając przepiękny głos, wstąpiła do klasztoru, a nie do teatru, gdzie byłaby zrobiła wielką karierę i zarobiła dużo pieniędzy. Po-

równajmy tę psychikę, jedną i drugą, porównajmy oba duchowe nastawienia, a wtenczas zobaczymy, komu należy się moralna i materialna siła, a komu moralny i materialny upadek. Pójdą więc szeregi polskie z modlitwą na ustach i z samoofiara życia swego dla Boga, dla Kościoła i narodu swego, pójdą walczyć o najgłębsze i najsilniejsze zwycięstwo, jakie jest tylko możliwe między ludźmi i narodami na świecie. A my, odwróceny od Boga i św. Kościoła, zapatrzeni w miraż używania ziemskiego, w miejsce którego osiągniemy moralną i materialną nędzę — będziemy z nienawiścią w duszy i ze zgrzytem zębów patrzeć na to, jak Bóg błogosławi tym, którzy warci są błogosławieństwa i będziemy narzekać na swój los gorzki, aż dopóki do samego korzenia nie zgnije i nie strupieszaje ten pień, który rodzi takich, jak my. I nic nie pomogą nam nasze „chlubne“ i „tradycyjne“ formy, pełne martwoty.

Problem autorytetu.

Kościół katolicki. — to najwyższy autorytet na ziemi. Ma on wyciśniętą na sobie pieczęć autorytetu Bożego. Ten autorytet swój zachował, zachowuje i zachowa aż do końca świata. Na to ma on porękę swego Założyciela, Syna Bożego. On jednak nie tylko sam posiada najwyższy autorytet, ale jest również obroną wszelkiego prawdziwego i prawnego autorytetu ludzkiego na ziemi. A kto jest nierozdzielnie złączony z Kościołem, kto żyje jego życiem, ten potrafi ocenić ważność i znaczenie jego autorytetu i podporządkować się mu, a zarazem potrafi zrozumieć ważność i konieczność wszelkiego innego autorytetu prawnego, jego bronić i jemu się podporządkować.

Kler żonaty, podzielony między żoną a Chrystusem i Jego Kościołem, nie może wytworzyć i zachować prawdziwego autorytetu, ani sam też nie może go posiadać w należytych stopniu. Kapłan siłą swego powołania i stanowiska nie może zaliczać się do żadnego z istniejących sta-

nów w społeczeństwie, bo on ponad wszystkimi stanami, on jest dla wszystkich stanów. Tymczasem ksiądz żonaty mimowoli musi zaliczać się do pewnego stanu świeckiego, z którym jest związany dzięki swej rodzinie i musi przystosowywać się do jego życiowych zwyczajów i potrzeb. On nie wybija się ponad wszystkich, ażeby być autorytetem dla wszystkich, ale jest jednym z tych, do których się zalicza. Jego wysokie stanowisko i urząd tracą aureolę i powszednieją. Nawet w oczach prostego ludu nie ma takiego znaczenia, jakie powinien mieć, bo „jegomość ma tak samo żonę i dzieci, jak my“ — myśli i mówi prosty lud.

Żonaty ksiądz zwykle nawet we własnej rodzinie nie posiada pełnego autorytetu, jaki mu się należy, jako głowie rodziny. Jest on zaprzężony do woza rodzinnego i zdaje mu się, że żyje i pracuje tylko na to, ażeby utrzymać rodzinę, tak długo, dopóki nie padnie pod ciężarem pracy i mozołów. To może najważniejszy motyw jego autorytetu w oczach rodziny. Zresztą, nie ma on nawet pełnego i rozstrzygającego głosu, gdyż przegłosowują go żona, synowie, córki, a czasem i wnuki. Żonaty ksiądz nie posiada nieraz własnego pokoju, przeznaczonego wyłącznie dla niego, gdzie mógłby swobodnie modlić się, czytać i studjować. Całe bowiem mieszkanie zajmuje rodzina, a on, kapłan, mieszka, jak to się mówi, „kątem“ w domu parafjalnym.

A jaki autorytet żonatego księdza w jego rodzinie, taki sam w parafji i w całym społeczeństwie. Bojaźliwość, rezerwa, kompromisowość, nieuzasadniona ustępliwość — to zwykle cechy stanowiska żonatego kleru w parafji i w społeczeństwie. Odbija się to również na jego działalności. Brak mu szerszej orjentacji, brak energii, w następstwie czego występuje upadek ducha. Nawet, gdy daje inicjatywę do jakiejś akcji lub instytucji, to zwyczajnie nie na polu kościelnem, ale świeckiem, a wpływ i kierownictwo, jakie ma z początku w swych rękach, przechodzi potem do rąk świeckich czynników, nawet wrogich Kościołowi i religiji, jako też i samemu duchowieństwu.

Nie mówię, że kler ma wszystko ująć w swe ręce i rozkazywać we wszystkich sprawach, jednakowoż tego zadaniem jest postarać się o to, ażeby wpływ i autorytet duchowieństwa miał znaczenie i poszanowanie. Tymczasem ani sam kler nie ma należytego autorytetu, ani też nie jest zdolny do należytego podniesienia i zachowania prawnego i słusznego autorytetu w Kościele i narodzie. Naodwrot, można powiedzieć, że kler sam przyczynia się do podkopania autorytetu i to tak swego, jak też i Hierarchji. Księża bowiem, zamiast zachować solidarność wśród kleru, swemi plotkami i odosobnieniem się podkopują raczej powagę stanu duchownego. Co zaś tyczy się władzy kościelnej, to niema tutaj ścisłego zjednoczenia, szacunku i pietyzmu, ale jest za to oziębłość, przepaść, a nawet wypadki najgorszego rodzaju napaści i intryg. Przecież napaści na Św. Stolicę Apostolską i na Biskupów — nie odbywają się bez przeważającego udziału ogółu społeczeństwa, a jeśli już nie udział, to przynajmniej przyczyna i źródło tego leży po stronie duchowieństwa. Jest jakaś zawzięta i złośliwa radość u ogółu duchowieństwa, kiedy prasa wroga atakuje i błotem obrzuca Biskupa. I z tego powodu autorytet Kościoła maleje.

Tak to więc w wielkiej, jeżeli nie w przeważającej części sami księża spowodowali upadek swego autorytetu i stali się wiernymi słuźalcami świeckich, nawet liberalnych czynników, a następnie podkopali autorytet Kościoła oraz zaufanie i pietyzm do niego. Wystarczy, gdy demagogiczna prasa napisze, że jakieś czasopismo jest biskupie, by było owiane niechęcią i uprzedzeniem, by stało się niepopularne. Żeby nie wiedzieć jak Biskup polecał, przedstawiał i dowodził potrzebę podtrzymywania, czytania i rozpowszechniania prasy katolickiej, to głos jego pozostanie głosem wołającego na puszczy, co więcej, nawet ogół kleru znanego będzie raczej czytać i prenumerować prasę liberalną, aniżeli katolicką.

W parze z podkopywaniem autorytetu Kościoła i kleru

ru idzie podkopywanie wszelkiego słusznego i prawnego autorytetu w całym społeczeństwie. Z tej też przyczyny powstaje chaos i anarchja, jak to wykazano w pierwszej części. Podnoszą się różne demagogiczne, fałszywe autorytety, które zwalczają nie tylko Kościół, ale zwracają się także przeciw klerowi, a naród obala mucony idzie ślepo za ich przewodem. Wszystkie te niedomagania mają źródło swoje i przyczynę w stanowisku i zachowaniu się duchowieństwa.

Czy mają więc księża rację i prawo narzekać, że w dzisiejszych, niespokojnych czasach naród od nich się odwraca, nie słucha ich i przeciwko nim się buntuje? Das ist der Fluch der bösen Tat!

Obowiązek kleru do stanu bezżennego.

Ktoś może zarzucić, że jeśli kler żonaty jest podzielony między żoną a Chrystusem i Jego Kościołem, to wobec tego i świecki człowiek nie powinien wstępować w stan małżeński, bo wówczas i on będzie podzielony. Na zarzut ten odpowiadam: Świeckie osoby nie są obowiązane do bezżenności, chyba, że Chrystus wyraźnie woła kogoś do tego doskonałego stanu. Dla nich stan bezżenny jest tylko radą ewangeliczną, a dla księdza obowiązkiem, jak to widzimy z praktyki Zachodniego Kościoła katolickiego, który, opierając się na tradycji od czasów Apostolskich, uważa za swój obowiązek wymagać prawnie od kandydatów stanu duchownego bezżenstwa. Jeżeli niema u nas dotychczas wszędzie tej praktyki i prawa, winę tego ponoszą Biskupi, jak to powiedział mi jeden z naszych zakonników, wyrażając przytem zdumienie, że Biskupi, stojąc wyżej i będąc w ściślejszym kontakcie z Kościołem katolickim i św. Stolicą Apostolską, przez przeciąg stuleci nie odczuwali tej potrzeby, albo nie mieli odwagi wyraźnie i otwarcie sprawę tę ogłosić i ją urzeczywistnić.

Następnie należy wziąć pod uwagę, że osoby świeckie

mają spełniać obowiązki tylko ojcostwa przyrodzonego, ojcostwa krwi, a nie również i ojcostwa duchownego, jak to się rzecz ma u kapłana, który, zrzekając się ojcostwa krwi, ma w całości spełniać obowiązki ojcostwa duchownego wobec swych dzieci duchownych i uzupełniać im wszystkie owe niedomagania duchowne, jakie są związane z obowiązkami ojcostwa krwi u ludzi świeckich. I dlatego właśnie, że kapłan spełnia obowiązki ojcostwa duchownego, nazywa się on „ojcem duchownym“, a stan kapłański nazywa się również „stanem duchownym“.

Przy tej sposobności podkreślam jeszcze raz, że w sprawie kleru żonatego nie biorę pod uwagę pojedynczych osób księży żonatych, ale stan żonaty kleru, jako taki i twierdzę, że stan kleru żonatego, mimo cnotliwych i pracowitych jednostek, chociażby jak licznych, zawsze w ogólnym wyniku okazuje bilans ujemny, o czym świadczy historia naszego Kościoła i narodu naszego. Naodwrot, stan kleru bezżennego, mimo upadków jednostek, a takie trafiają się i w małżeńskim stanie wogóle, a nawet w stanie małżeńskim księży, bo małżeństwo nie jest jeszcze całkowitem zabezpieczeniem wstrzeźliwości—mimo więc tych upadków jednostek, stan bezżennych księży zawsze wykazuje końcowy bilans dodatni, jak to widzimy w historii Zachodniego Kościoła katolickiego i narodów katolickich, u których kler jest bezżenny.

Główne źródło wszystkich problemów.

Domyślałem się, jakie zdumienie wywoła fakt, że począwszy pisać o pozytywnej, konstruktywnej i konserwatywnej pracy, tak długo zastanawiam się nad stanem kleru żonatego. Przyczyna prosta. Życiowy bowiem rozwój, siła i kultura narodu, bez względu na to, czy ma on swoje państwo, czy nie, zależy od tego duchowego życia i od idei, od pojmowania i urzeczywistniania ofiary, od zachowania aurytetytu i od ścisłej łączności z Kościołem katolickim, któ-

ry jest źródłem wyżej wyliczonych spraw. Do wykonania i urzeczywistnienia wszystkich owych spraw jest powołany i obowiązany przede wszystkim kler. Do Apostołów i uczniów, a zatem do Biskupów i księży, powiedział Chrystus: „Wy jesteście solą ziemi“ (Math. 5, 13). „Wy jesteście światłość świata“ (Math. 5, 14). Rzeczą więc kleru jest pilnować i zachowywać wszystkie wiecznie trwające i niezłomne zasady i pryncypja wiary i moralności, wszystkie pożyteczne i konieczne wartości, na których opiera się pozytywny konserwatyzm. Kler ma przyświecać wśród zamienienia duchowego i normować prawdziwy rozwój i postęp życiowy.

Tego wszystkiego kler żonaty nie spełnił, jak należy, bo nie mógł i nie może tego ani sam w całości spełnić, ani też w całości narodowi udzielić.

I w tem tkwi pierwsza i najgłówniejsza przyczyna, dlaczego u nas konserwatyzm jest krótkowzroczny, egoistyczny i negatywny i zamiast postępu — upadek. Stąd też pochodzi, że konserwujemy, zachowujemy i zawzięcie bronimy naszych szkodliwych tradycji, naszych czysto ludzkich zasad, a lekceważymy, a nawet negujemy sprawy wysokie, trwałe, konieczne i bardzo pożyteczne. Stworzyliśmy, jeżeli nie wydmy, to rozluźnienie, zamiast ścisłej łączności i całkowitego zjednoczenia z Kościołem katolickim. W ślad za tem daliśmy pierwszeństwo materializmowi i wymaganiom ciała przed koniecznym rozwojem życia duchowego i idei. Daliśmy się omamić sentymentami, fantazjami i wszelkimi wymysłami, a zlekceważyliśmy i lekceważyliśmy realną i pozytywną pracę i ofiarę. Wybraliśmy raczej anarchję, aniżeli prawdziwy autorytet. Krótko mówiąc, postawiliśmy prawdę swoją, ludzką, ponad nadprzyrodzoną prawdę Bożą.

U nas zagnieździł się i ogarnął nas fantom wschodni, który zrodził w Kościele naszym stan kleru żonatego. Dlatego fantom ów z takim uporem broni tego stanu, z dru-

giej zaś strony kler żonaty z takim zawzięciem trzyma się tego fantomu. Fantom wschodni otoczył żonaty stan kleru takim silnym murem, że zdaje się być nie do zdobycia. Wymyślił takie argumenty, że zdają się być nienaruszalne. Wedle owych to argumentów bez kleru żonatego przyjdzie upadek Kościoła, zniszczenie narodu, a przede wszystkim latynizacja i upadek obrządku.

Bezżeństwo zaś kleru otoczył podejrzeniami, posądzeniami, obrzucił obelgami, tak dalece, że wspomnienie o niem wywołuje u jednych pogardę, a u drugich lęk i bojaźń.

Owe pozorne i nieuzasadnione argumenty za klerem żonatym i za odrzuceniem bezżeństwa kleru wsiąkły, rzecz można, w kość i krew naszego kleru i świeckiej inteligencji. One bowiem dogadzają naszemu zgniłemu konserwatyzmowi i schlebiają naszym krótkowzrocznym poglądom i błędnym przekonaniom. Po linii tych argumentów idą wszystkie dążenia, ażeby, broń Boże, nie wytworzył się wylom od zasady „odrębności naszego Kościoła“, ażeby nie przerwała się tradycja „sławnej przeszłości“ naszego narodu.

Duchem tym, atmosferą ową przejęte jest również wyższe duchowieństwo. Wiadomo, że kanonicy odpędzali alumnów od święceń w stanie bezżennym i nakazywali im wprost żenić się, albo też sami starali się ich ożenić. A i z Biskupów, jedni nie odczuwali konieczności mówienia otwarcie o tej sprawie i zrealizowania jej, a inni, chociaż rozumieli i odczuwali ją, nie mieli odwagi wystąpić z nią publicznie, ażeby nie narazić się na osądzenie ze strony kleru i inteligencji świeckiej i ażeby nie stracić całkowicie aurytetytu.

Tak więc kler nasz we wszystkich swych stopniach hierarchicznych, zamiast być głównym czynnikiem rozwoju i rozrostu siły życiowej w organizmie narodu we wszystkich dziedzinach jego życia, nie spełnił, jak należało, tego swego wysokiego zadania. Dlatego tak w kościelnym, jak i społecznym organizmie wzięła górę skostniała i egoistycz-

na martwość, puste formy, zamiast pełnej i ważkiej treści. Stąd to zatamowanie i zastój siły życiowej. I dlatego organizm jest anemiczny, chory. Z drugiej znowu strony wytworzyła się gorączka, która dochodzi prawie do paroksyzmu duchowego. Bezustanna fluktuacja dążeń i haseł, ni- by w kalejdoskopie, stan wiecznie płynny, niezdolny do pewnej konkretnej i pozytywnej formy i konsolidacji. Bez- ustanne wstrząśnienia, jakby w konwulsjach. Niczem wzbu- rzona woda podczas powodzi, która wszystko porywa i niszczy. Narody i państwa, które już przestały istnieć na ziemi, pozostawiły po sobie przynajmniej wspaniałe ruiny twierdz i budowli, które świadczą o ich stopniu kultury i o ich dążeniach życiowych, a z naszej przeszłości **nawet** ruiny nie pozostały.

Wyjście z ciężkiej sytuacji.

Innego wyjścia z naszego ciężkiego i gorzkiego poło- żenia niema, chyba takie, ażeby cały kler, żonaty i bezżen- ny, wziął się do odnowienia siebie i narodu. Kler żo- naty niech odrzuci od siebie dotychczasowe błędne i „słyn- ne“ tradycje, ziemskie szkodliwe poglądy, zachwycenie „poczynaniami“, które zawsze zostają tylko poczynaniami, a za to niech otwartymi oczyma wglądnie w realną i trwałą prawdę, niech powoduje się zasadami wiary nadprzyrodzo- nej. Niechaj otwarcie, chociaż z upokorzeniem, **przyzna** swoje podzielone stanowisko w Kościele katolickim i niech działa, ile tylko w jego mocy. Chrystus zapisze to **dotatnio** na koncie ich życia, tem bardziej, że księża żonaci w dobrej wierze wstąpili w stan małżeński, bo nie słyszeli i nie byli w pełni uświadomieni o wysokim, ale również bardzo od- powiedzialnem zadaniu stanu duchownego, chyba, że ktoś świadomie i uparcie poszedł przeciw swemu powołaniu do stanu bezżennego. Bezżenny zaś kler niech zrozumie łaskę swego powołania i niech również w pokorze **wszystko** dzia- ła, co do niego należy, niech przejmie się lękiem, że wszel-

kie zaniedbanie z jego strony zapisze Chrystus na jego koncie, jako ciężki złoczyń, gdyż kapłan bezżenny może wszystko spełnić, co do jego zadań należy.

Następnie, niech złączą się z klerem świeckie osoby dobrej woli ze wszystkich stanów, ażeby w ten sposób stworzyć organizację, w której ludzie dobrej woli mogliby prowadzić pozytywną, realną i konstruktywną pracę. Organizacja ta położyć powinna pierwszą tamę powodzi zniszczenia, pierwszy kamień, w około którego zwolna można by gromadzić dalsze kamienie, ażeby wznieść narodową budowlę trwałą, silną i niewzruszoną.

Wszyscy, złączeni w swej organizacji, winni stać na czysto katolickim gruncie i w najściślejszym zjednoczeniu z Kościołem katolickim. Wszelkie uprzedzenia, wszelkie nasze dotychczasowe błędne poglądy w tej sprawie należy odrzucić. Bo uprzedzenie i nieszczerść dla Kościoła katolickiego jest również oddaleniem od samego Jezusa Chrystusa. Z Kościołem katolickim mamy się żyć, z nim zrosnąć i z nim odczuwać. Kościół katolicki posiada niewyczerpane skarby najwyższych dóbr. Dlatego powinniśmy pełnemi rękoma brać te skarby. Kościół katolicki jest źródłem pełnego i prawdziwego życia i dlatego powinniśmy czerpać i pić pełnemi ustami z owego źródła i tym sposobem odżyć duchowo i nabrać sił do urzeczywistnienia wysokich idei. Tutaj, w Kościele katolickim, mamy nauczyć się, nabrać sił i zapału do niesienia codziennego swego krzyża przez sumienne i ściśle spełnianie obowiązków swego stanu, przez pozytywną i realną pracę, przez intensywny trud, jak również przez prawdziwe poświęcenie i ofiary dla dobra ogólnego. Tutaj, w Kościele katolickim, mamy zrozumieć i ocenić znaczenie i doniosłość autorytetu, wszelki prawdziwy i słuszny autorytet szanować i bronić, jak również rozpowszechniać i popularyzować znaczenie autorytetu w naszym narodzie. W końcu winniśmy nie tylko korzystać z Kościoła katolickiego, ale również stać w obronie jego praw i wszystkich jego dóbr przeciw wrogim zakusom,

jak również pomagać i brać udział w jego dążeniach i działalności i zawsze być gotowymi na jego zew.

Obrona nienaruszalności małżeństwa katolickiego musi być w tej organizacji również jednym z głównych punktów programu. To pierwsza i główna przyrodzona podstawa zdrowego i silnego narodu, to pierwszy warunek jego rozwoju kulturalnego. Bez tego naród, czy państwo, musi utonąć w bagnie moralnego rozkładu. Z nierozzerwalnością małżeństwa stoi w ścisłej łączności dobro rodziny, która jest pierwszymowiązkiem narodu i państwa. Jakie rodziny, taki naród, takie też i państwo. Cnotliwa i świętobliwa rodzina wychowuje młode pokolenie, które jest nadzieją pięknej przyszłości nie tylko pojedynczych rodzin, ale też całej ludzkiej społeczności. Tutaj, w szlachetnej rodzinie, wyrabia się pierwsza, przyrodzona podstawa autorytetu, w myśl wymogów czwartego przykazania dekalogu. Gdzie rodzina w upadku, tam młodzież rośnie dziko, bez poczucia autorytetu, tam dominuje pajdokracja, która jest jęczącą raną narodu. Jest to też zarazem największą karą, jeśli młodzież lekceważy autorytet starszych, jeśli sama dyktuje. Wtenczas powstaje upadek w narodzie, wtenczas wywraca się ład i porządek, tak konieczny dla prawdziwego postępu. Za grzechy narodu izraelskiego zagroził mu Bóg najcięższą karą, a mianowicie, że odbierze od niego wszystkich poważnych i mądrych mężów, a w ich miejsce postawi młodzieńców książętami, a błazny będą rozkazywać im i że napadać zaczną człowiek na człowieka i na bliźniego swego i że niedorostek rzuci się na starca: „I dam dzieci za książęta ich, a niewieściuchowie panować im będą. A oburzy się lud, mąż na męża i każdy na bliźniego swego: powstanie chłopiec na starca“. (Izajasz, 3, 4-5).

U nas młodzież dała się wplątać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślepienie w przepaść i na naród swój sprządza gorzki los. Bardzo smutny horoskop naszej przyszłości. Dlatego też ratować i opamiętywać naszą mło-

dzież — to również główne zadanie wszystkich zjednoczonych w tej organizacji.

Prawo własności jest zastrzeżone i nakazane dekalogiem. Ono nie może być zmienione. Negacja tego prawa prowadzi do skrajnej nędzy materialnej, jak to widzimy na eksperymentach bolszewickich. Również jednak i nadużycie prawa własności i egoistyczny, lichwiarski kapitalizm wytwarzają z jednej strony kastę pasożytów, z drugiej zaś proletarijat. Zarówno więc lekceważenie prawa własności, jak i jego nadużywanie, niszczy wszelką prywatną inicjatywę, wszelki dorobek ekonomiczny i dobrobyt jednostek, a tem samem całego społeczeństwa. Obrona prawa swojej własności, poszanowania i przestrzegania prawa cudzej własności — to najsilniejsze przedmurze przeciw wszelkiemu materialistycznemu socjalizmowi i bolszewizmowi, bo w tem tkwi właśnie źródło i przyczyna tej materialnej nędzy, pod jaką jęczy cała dzisiejsza ludzkość.

Prawo własności, wzięte i pojęte w duchu i świetle Ewangelji, nie ogranicza się wyłącznie do używania go na własną korzyść i wygodę, ale musi brać też pod uwagę potrzeby bliźnich i dobro ogólne. I w tem też bierze początek cała chrześcijańska charytatywna działalność, jak również tworzenie i wspieranie instytucji dla dobra ogólnego. Obok tego wszystkiego nie wolno spuszczać z oczu koniecznych reform ekonomicznych i socjalnych, przeprowadzanych w duchu chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości.

Otóż prawa własności w pojęciu dekalogu i Ewangelji, a zatem charytatywno-społecznej działalności, nie powinno również brakować w programie owej organizacji ludzi, którzy mają za zadanie odnowić nasz naród.

Wszystkie te, powyżej wymienione sprawy, stanowią główną podstawę prawdziwego konserwatyzmu, rozwoju życiowego, prawdziwego postępu i prawdziwej kultury narodu. W tem leży całe odrodzenie narodu, W tem mieści się i zdrowy nacjonalizm i prawdziwa miłość swego narodu.

Nie wolno jednak pominąć jeszcze jednej sprawy, ko-

niecznej dla urzeczywistnienia wyżej podanego programu, a mianowicie sprawy prasy katolickiej. Organizacja ta bez niej, to tak, jak wojsko bez oręża. U nas rozpanoszył się formalny bandytyzm prasy liberalnej, radykalnej i ateistycznej, która, niczem huragan, niszczy wszystko i doprowadza do upadku. Prasa owa inspiruje, intryguje, terroryzuje i porywa prawie całe społeczeństwo ukraińskie, które, jakby zahipnotyzowane, nie tylko nie reaguje, ale nawet idzie ślepo za jej przewodem. Za pomocą prasy tej myśli ono, mówi i działa. Ażeby więc można zwalczać ów zgubny wpływ wrogiej prasy i tem samem łatwiej i skuteczniej realizować wyżej podany program, trzeba koniecznie wspierać, rozpowszechniać i propagować prasę katolicką. Sprawą więc prasy katolickiej jest pięknym i koniecznym postulatem tych wszystkich, którzy pragną i chcą przyczynić się do odrodzenia swego narodu.

Stanąwszy na wyżej podanych zasadach, należy całkowicie zerwać z dotychczasowym szowinizmem i rozkładowym nacjonalizmem, również z wszystkimi nacjonalistycznymi i lekkomyślnymi przywódcami, a zabrać się do rozumnej i realnej pracy.

Wśród dzisiejszej ruiny religijnej, oświatowej, ekonomicznej i politycznej odwołuję się do wszystkich, którzy jeszcze nie stracili sumienia i wiary, ażeby odważnie wystąpili przeciw wszystkim gorszycielom dusz w narodzie naszym. Tylko śmiało i odważnie! Nie trzeba lękać się terroru i napastliwego krzyku! Im liczniej i odważniej wystąpimy, tem więcej będą się oni nas bać! W tem bowiem leży nasze zło, że wichrzyciele wtedy odważniej występują, kiedy widzą naszą bierność lub zajęczą bojaźliwość.

Nam trzeba organizacji ludzi, którzyby wszystkie swoje poczynania budowali na trwałych, niezłomnych i cennych zasadach wiary i etyki. Nie Liga Narodów, nie dyplomaci zagraniczni, nie płatni agenci na cudzym żołdzie mają być naszym jedynym ratunkiem, ale Chrystus Zbawiciel, któremu „dana jest wszelka władza na niebie i ziemi“

(Math. 28, 18) i który kieruje losem nie tylko pojedynczych ludzi, ale również wszystkich narodów i państw. Nam nie pokładać nadziei w władcach tego świata i w ludziach, bo u nich niema zbawienia. „Nie ufajcie w książętach, w synach człowieczych: w których niemasz zbawienia“ (Ps. 145, 2). Przeklęty bowiem ten człowiek, który pokłada swoją nadzieję wyłącznie na ludziach. „Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku“ (Jer. 17, 5). Gdy Chrystus będzie z nami, wówczas da nam ludzi, którzy nam prawdziwie pomogą. Dlatego należy nam w pierw uzyskać pomoc i ratunek u Chrystusa-Zbawiciela. Nawet, gdyby była nam zamknięta wszelka instancja ludzka, to jednak otworem stoi dla nas instancja u Boga.

Kiedy w życiu naszym będziemy urzeczywistniać zasady objawionej wiary i chrześcijańskiej etyki, kiedy będziemy spełniać przykazania Boże i służyć Kościoła, wówczas wyrobimy w sobie siłę duchową, zdobędziemy walory i wartości duchowe, przed którymi nawet przeciwnik musi mieć respekt i szacunek. Kiedy zaś to osiągniemy, t. j., kiedy wprowadzimy Królestwo Boże w dusze nasze, wtenczas wytworzy się akcja pozytywna na zewnątrz, wtenczas praca nasza będzie owocna w realne i trwałe wyniki, wtenczas będziemy mieć możność wywalczenia lepszego losu dla naszego narodu.

Nam trzeba ludzi, którzyby w swych postanowieniach, jak wogóle w swych poczynaniach, byli stali, konsekwentni i wytrwali tak dalece. ażeby nie potrzebowali zmieniać z dnia na dzień swego frontu, jak to dotychczas u nas się dzieje. A będzie to możliwe tylko wtedy, kiedy cała nasza działalność będzie wychodzić z wiecznie trwałych i niezłomnych zasad wiary i etyki katolickiej. Wtenczas także wytworzy się u nas stały kierunek i skonsolidowanie pozytywnych sił.

Z tego zaś względu, że wszystko znajduje się u nas w chaosie i zamieszaniu, że niema u nas ścisłego zróżnicowania prawych i lewych, dlatego to zadaniem naszym mu-

si być wyszukiwanie ludzi dobrej woli, skupianie ich, uświadamianie i wciąganie do wspólnej pracy. Im więcej takich ludzi zorganizuje się trwale, tem prędzej oczyści się u nas atmosfera, a demagogia straci wpływ i siłę. Ludzi dobrej woli jest dość, są oni tylko zastraszeni i zterroryzowani, stoją zdala i boją się pojedynczo występować, ale zorganizowani nabiorą odwagi i ochoty do walki przeciw czynnikom destruktywnym. Musi się koniecznie oddzielić światło od ciemności, ziarno od plewy, bo gdzie chaos i anarchja, tam wyjścia i ratunku niema.

Sprawy polityczne.

Ażeby nie powtarzać się, przypominam mój list pasterski o politycznym położeniu narodu ukraińskiego w państwie polskiem. Treść listu swego w zupełności podtrzymuję i niczego nie odwołuję, bo w dzisiejszych warunkach innego politycznego wyjścia niema. Tutaj pragnę podkreślić to, czego nasi nacojnaliści-patrjoci absolutnie nadużywają do swej agitacji przeciwko mnie, cytując niektóre ustępy z listu mego nie w pełnej treści. Np. mówią, że jestem nietylko za lojalnością wobec państwa polskiego, ale również za staraniem się o wzmocnienie tego państwa, a nie przytaczają dalszych mych słów, a mianowicie, że należy się starać, ażeby państwo b y ł o s p r a w i e d l i w e, i to jako *conditio sine qua non*, a to w tym celu, ażeby naród ukraiński w państwie tem, jako sprawiedliwym, mógł kulturalnie rozwijać się, wzmocniać i przygotować siebie, by w pewnych, pomyślnych warunkach konjunktury politycznej i w pewnej chwili historycznej mógł również osiągnąć swoją państwową suwerenność. A jest to jedyne wyjście, bez względu na to, czy bylibyśmy w polskiem, czy w jakimkolwiek innem państwie. Nietylko polityk, ale żaden rozumny człowiek nie może wskazać innego wyjścia dla nas, zwyciężonych i poddanych państwu polskiemu, jak to, które ja wskazałem.

Oprócz tego pragnę jeszcze podkreślić, że nie powinniśmy zrażać się i wpadać w przygnębienie wskutek naszego opłakanego położenia. Nawet jako zwyciężeni, zachowajmy naszą godność. Zwykle, gdy sprawa idzie gładko, nadymamy się, udajemy odważnych bohaterów, ale, gdy przyjdzie cierpieć, uginamy się i płaczemy. W cierpieniu należy hartować dusze. Prawdziwe bohaterstwo i siła ducha okazuje się w cierpieniu. Paździerze trzeszczą w ogniu, spalają się i pozostaje tylko popiół, ale złoto w ogniu milczy i wychodzi jako oczyszczone złoto ¹⁾).

Ażeby w naszym opłakanem położeniu nie tracić ducha i nie dać się złamać, musimy zrozumieć i mieć na uwadze, że taki los przyszedł na nas z naszej własnej winy. Przegraliśmy wojnę i nie zbudowaliśmy swego państwa wskutek własnej nieudolności, następnie zaś nasi politycy i patrioci, w swej niezrozumiałej opozycji i krótkowzroczności, stracili wszystko, co mogli jeszcze uzyskać. „Ustawicznymi prowokacjami i nietaktem, postępowaniem, które bierze rozbrat z najprymitywniejszymi wymaganiami zdrowego rozsądku, jadem prasy paralitycznej doprowadzili do tego, że Europa (tak jest, Europa!) zobaczyła konieczność położenia kresu dzikiemu tańcowi i konieczność odebrania tem samem ostatniej prawnej podstawy naszej teoretycznej niepodległości, która to podstawa mogła kiedyś w przyszłości być dla nas narzędziem ratunku. Teraz przepadło. Nas oddano formalnie, definitywnie i bez zastrzeżeń Polsce“... która z nami „postępuje tak, jak każde inne państwo postąpiłoby, gdyby miało z nami do czynienia. Jeszcze w 1919 r. wszystkie misje zagraniczne, jawne i tajne, które bywały u nas, stwierdzały na konferencji paryskiej unisono, że nie nadajemy się nawet do autonomii, chyba bardzo ograniczonej. Późniejsza nasza polityka, a szczególnie w ostatnim roku, musiała zniszczyć ostatki wiary w naszą żywotność. Tak oto abstynencja wyborcza, absolutnie

¹⁾ Keppler: Leidenschule.

niezrozumiała dla każdego obcego polityka, konszachty z bolszewikami, natrętność — *sit venia verbo* — (naszej) dyplomacji dobiły nas“ (List ś. p. Stefana Tomaszewskiego z 1923 r., patrz, jak powyżej). Zamiast więc narzekać i wpadać w przygnębienie, należy poznać swoją winę, wyciągnąć z niej konsekwentną naukę i postanowić na przyszłość inaczej postępować. Nie bądźmyż dzieckiem, które płacze, że bite, ale nie chce powiedzieć, za co!

Należy również zrozumieć, że nasz gorzki terażniejszy los — to nie tylko skutek nierozumnego i mylnego postępowania naszych polityków i patriotów, ale głównie kara za nasze grzechy i winy przeciw Bogu. Właśnie grzechy nasze i naszych przywódców spowodowały, że Chrystus ich zaślepił i dlatego też doprowadzili naród do katastrofy. Dlatego nie wystarczy grzech i winę poznać i żałować, ale trzeba również ponosić wszystkie ich gorzkie skutki. Podobnie i marnotrawca, straciwszy majątek, musi nie tylko spowiadać się i żałować, ale w pokucie i upokorzeniu winien ponosić wszystkie skutki swego marnotrawstwa. Chociaż nie wszyscy są uczestnikami tych grzechów i przewinień, niemniej jednak wszyscy stanowimy jeden organizm narodowy i dlatego to dobrzy muszą cierpieć za złych, jakoteż cały naród za siebie i za swych przywódców, w których ręce oddał przewodnictwo nad sobą.

Niech nikt nie usprawiedliwia się tem, że w innych narodach, np. i w polskim, popełniają się również nieraz wielkie winy, że również i gdzieindziej są czynniki destruktywne i wszelkiego rodzaju uchylenia i zbłąkania. Na to odpowiem przykładem Sodomy i Gomory, które byłyby oszczędzone, gdyby znalazło się w nich dziesięciu sprawiedliwych. I tych dziesięciu byłoby obroniło owe miasta i powstrzymało straszną karę zniszczenia, bo u Boga więcej znaczy jeden sprawiedliwy, niż tysiące grzeszników. „Lepszy jest bowiem jeden bojący się Boga, niżli tysiąc synów niezbożnych“ (Ekkł. 16, 3).

Tak i w każdym narodzie. W narodzie polskim jest du-

zo dusz w klasztorach, które modlitwą i ofiarą swoją przepraszają Boga i przynoszą ekspiację za grzechy narodu swego. Jest również dużo innych organizacji, które swemi pięknymi dziełami i cnotami równoważą przewinienia swego narodu. Również wielka część inteligencji polskiej manifestuje się, jako wierzący i wierni katolicy. Oprócz tego jest tam też reakcja przeciw złu. Tam widać walkę między obozem prawdy i obozem fałszu. U nas zaś niema w tym stopniu tego, jakby należało. I dlatego niema u nas dostatecznej liczby sprawiedliwych, którzy równowazyliby winy narodu. U nas rozpanoszyło się ogólne błędzenie. A kiedy są sprawiedliwi, to nie reagują oni jawnie na jawne zło. A gdy nawet kto reaguje, to głos jego jest głosem wołającego na puszczy, tem więcej będzie on osamotniony, wyśmiany jako idjota, a co więcej, uważany nawet za wroga narodu. U nas brakuje więc dostatecznie silnej, zorganizowanej i skonsolidowanej armji, któraby skutecznie zwalczała wpływy obozów destruktywnych i torowała narodowi drogę do jego prawdziwego dobra.

Dziedziczny konflikt między Ukraińcami i Polakami.

Między Ukraińcami i Polakami istnieje historyczna, plemienna nienawiść i bezdenna przepaść. Ukraińcy uważają Polaków za swych dziedzicznych wrogów i gnębicieli, zięją przeciwko nim zawziętością, w nich widzą wyłączną przyczynę swego nieszczęścia i niepowodzenia. Ukraińcy mają więcej zaufania do każdego innego narodu, nawet do Chińczyków, Turków, czy innych, aniżeli do Polaków, względem których są do tego stopnia uprzedzeni, że wszelkie zbliżenie do nich uważają nietylko za niepotrzebne, ale za formalną prawie zdradę narodową.

Polacy znowu, czy jako naród, czy też jako państwo, zawsze uważają Ukraińców za naród drugorzędny, jeden z minorum gentium, plemię, niezdolne do rozwoju kulturalnego, nadające się raczej na lokai pańskich i fernali dwor-

skich, albo na zbójów i hajdamaków. Nawet dziad polski z pod kościoła uważa się za arystokratę w porównaniu z Ukraińcem. Mentalność szowinistów polskich dąży do tego, ażeby naród ukraiński zasymilować i eksterminować.

Między Ukraińcami i Polakami prowadzi się walka wiekowa, zacięta, na życie i śmierć. Rzecz jednak jasna, że jedni i drudzy nie są bez winy.

Wina po stronie Polaków.

Nie chcę wchodzić w przeszłość, bo wyszłoby to poza ramy niniejszego mego pisma i dlatego wskazuję tylko na dzisiejsze stosunki, powołując się na mój list pasterski o politycznym położeniu narodu ukraińskiego w państwie polskim, Treść listu mego pod względem traktowania narodu ukraińskiego przez państwo polskie, jak również i przez społeczeństwo polskie, podtrzymuję w zupełności, podkreślając, że gnębienie narodu ukraińskiego nie przyniesie korzyści ani państwu polskiemu, ani narodowi polskiemu. Nie przeczę, że państwo jest usprawiedliwione, gdy reaguje na wszelkie wrogie poczynania ze strony destruktywnych ukraińskich czynników dla państwa, składać jednakowoż winę tego na cały naród i gnębić go za to — jest polityką, niczem nieuzasadnioną! Również dla domniemyanych pozorów albo na zasadzie bezpodstawnych i nieusprawiedliwionych doniesień — pochodzących nieraz z osobistych animozji — szykanować, odmawiać słusznego prawa, wydawać krzywdzące nawet niewinnych obywateli-Ukraińców orzeczenia, jest bardzo bolesne i podrywa zaufanie do państwa, nawet u ludzi najlepszych chęci.

Podam przykład. Pewna panienka ukończyła gimnazjum i odbyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wniosła następnie prośbę do władzy szkolnej nie o etatową państwową posadę, ale o zezwolenie uczenia przynajmniej w szkole prywatnej. Prośbę jej jednak odrzucono — bo odnośna władza polityczna zarzuciła, że

brat jej służył w armji ukraińskiej, a ona, jeszcze jako uczennica, należała do „płasta“. Nie jest to przecież jej winą, gdyż za brata nie odpowiada i miała zaledwie 7 lat, kiedy brat jej wstąpił do armji ukraińskiej. Zresztą nie jest to zbrodnią, że brat jej walczył za swą ojczyznę, gdyż postąpił tak, jak nakazywała mu prawdziwa miłość ojczyzny i swego narodu. A co do „płasta“, to należała ona do niego wówczas, kiedy jeszcze płast był dozwolony przez władzę szkolną. I dla tych to „przyczyn“ odmówiono jej prawa nauczania nawet w prywatnej szkole, gdzie państwo za to nic nie płaci. Jest to rzeczywiście bardzo rażące i bolesne. W końcu otrzymała ona prawo nauczania we wszystkich szkołach publicznych, ale trzeba było do tego używać wszelkiego rodzaju instancji.

Nie mogę tutaj pominąć sprawy sekciarstwa. Wprawdzie w Polsce istnieje wolność religji, jednakowoż u nas czynniki administracji państwowej, z nieznanymi mi przyczyn, nie powzięły odpowiednich kroków przeciw sekciarstwu, które wnosi zarzewie niezgody w narodzie ukraińskim. A przecież owi sekciarze niekoniecznie oddają dobre usługi nawet państwu polskiemu. Praca ich bowiem jest rozkładowa, a ich przewódcy są podejrzanego wartości i stoją zwykle na żołdzie zagranicznym. Wiadomym mi jest wypadek, że sekciarze, rozrzucając swoje ulotki agitacyjne, podklejali pod spodem ulotki bolszewickie i antypaństwowe ¹⁾.

Takie i podobne postępowanie władz państwowych nie tylko nie wywoła u obywateli ukraińskich lojalności, ale wprost przeciwnie, wywoła ból, żal i gorycz, które udzielają się ogółowi, starszym i młodszym, a nawet dzieciom.

W pewnej ochronie sieroczej mali chłopcy, od lat 6 do

¹⁾ Zwracam uwagę, że różnego rodzaju sekciarstwo mnoży się również w całej Polsce i wrogo występuje przeciwko Kościołowi katol. Dziwię się wprost, że w narodzie polskim, który jest nawskroś katolicki, który uważa, że nazwy Polak i katolik są synonimami, że w tym narodzie szerzy się również sekciarstwo. Czy wyjdzie to na dobre narodowi i państwu polskiemu, pozostawiam ocenie kompetentnych czynników.

10, zebrali się w gromadkę i poczynają rozmowę. Jeden z nich mówi: „Słuchajcie chłopcy, dzisiaj imieniny Piłsudskiego, dlatego zaśpiewamy: „Szczę ne wmerła Ukraina“. Słyszała to Siostra zakonnica w drugim pokoju i nie mogła nadziwić się, kto mógł tego dzieciaków nauczyć, bo przecież w ochronce nikt im czegoś podobnego nie mówił. Ale na tem nie koniec. Potajemnie, nocą, wycięli chłopcy z papieru trójząb i do dnia nalepili go na bramie.

Ta dziecięca zabawa z pewnością podoba się nacjonalistom ukraińskim, oni bowiem bawią się podobnie i myślą, że wystarczy to do zbudowania państwa ukraińskiego. Przytoczyłem tę zabawę dziecięcą na dowód, jak to gorączka nacjonalizmu ogarnęła wszystkie warstwy narodu ukraińskiego. Nie powinny jej lekceważyć sfery rządowe, gdyż gorączkę tę mogą podsycać do tego stopnia domorośli demagodzy i postronni agenci — im zaś mniejsza o skutki — że naród w paroksyźmie bólu zrobi nierozważny krok i rozbije sobie wprawdzie głowę o mur, ale nie wyjdzie to również na dobre i państwu polskiemu. Niech polskie społeczeństwo zapyta się historii, a ona mu powie, że ilekroć Polska lekceważyła Ukrainę, tyle razy ciężko potem pokutowała.

Opatrzność Boska wręczyła Polsce bicz, ażeby nas smagać za nasze winy, jednakowoż nie na nasze zgnębienie i zniszczenie, ale na nasze dźwignięcie i uzdrowienie i to dla dobra samego państwa polskiego. Jeżeli jednak Polska nie zrozumie swego posłannictwa i nadużyje swej władzy, wówczas może Opatrzność Boska bicz ów zwrócić przeciwko niej samej.

Niech polskie czynniki rządowe i to wezmą pod uwagę, że budowla państwowa — nie jest martwą budową, w której bryły kamienne lub kłocę drzewa, ułożone przy pomocy siły fizycznej, leżą nieruchomo. Budowla państwowa — to żywa budowla z żywych obywateli, to wewnętrzna, immanentna organizacja. Pojedyncze części składowe są żywe, chcą żyć i rozwijać się. Gdy zatrzymuje się ich

życie i konieczny rozwój, nie obumierają wówczas, ale reagują, wstrzymują i wstrząsają rozwojem również całego państwa, podobnie, jak to dzieje się i w organizmie ludzkim. Gdy rozwijają się pojedyncze części, rośnie razem z nimi i rozwija się cały organizm. Gdy zaś jedna tylko część, chociażby nieznaczna i maleńka, cierpi, wtenczas cierpi i ponosi szkodę cały organizm. Tutaj musi współdziałać cały organizm ze wszystkimi swymi pojedynczymi częściami, jakoteż wszystkie pojedyncze części z całym organizmem. Nie jest w interesie państwa wymagać od obywateli, by byli lojalni z musu, wbrew woli, ale należy dążyć do tego, ażeby byli lojalni z własnej woli. A z własnej woli będą lojalni wtenczas, gdy będą zadowoleni i zaspokojeni w swem życiu i rozwoju.

W końcu zaś państwo polskie i społeczeństwo niech nie traktuje Ukraińców na podstawie swej siły i przewagi jak niewolników, albo lokajów, których można lekceważyć lub gnębić, gdyż każdy naród ma przyrodzone prawo do życia i rozwoju, nawet murzyni...

Wina po stronie Ukraińców.

Nam, Ukraińcom, nic nie pomoże wskazywać na błędy drugich, a swych nie widzieć i z nich nie poprawiać się. Nic nam nie pomoże osądzanie Polaków i spychanie na nich całej winy. Musimy wglądać w siebie, o ile sami zawiniliśmy i o ile sami dawaliśmy i dajemy powód Polakom do traktowania nas w ten sposób.

Kiedy chcemy być co do siebie szczerzy i obiektywni, to musimy przyznać, że naszym, może najgłówniejszym niedomaganiem jest to, że kulturalnie różnimy się od Polaków już przez to samo, że oni zrosli i wzmocnili się zachodnią kulturą katolicką. Odłam żonaty naszego kleru, który jest głównym pionierem kulturalnego podniesienia naszego narodu, nie może w pełni dorównać duchowieństwu łacińskiemu, już przez to samo, że jest żonaty. Pewien

wybitny polityk i dyplomata powiedział mi przy jednej sposobności, że dopóki kler ukraiński będzie żonaty, tak długo naród ukraiński nie może się przejąć kulturą zachodnią.

Konsekwencją tego jest m. in., że nie wyrobiło się u nas prawdziwe, gruntowne i świadome poczucie i pojmowanie własnej godności. Stąd też pochodzą u nas liczne objawy niewolnictwa, aż do poniżenia, albo upór i zawzięta pycha, prawie aż do szalonego terroru. Albo gnimy się, jak niewolnicy, albo, jak dzieciaki, łżymy i popełniamy nieraz nierozważne uczynki. Brak u nas roztropności i zastanowienia, dajemy porywać się uczuciu, a nie powodujemy się rozsądkiem. Nie znamy i nie rozumiemy tej zasady, która mówi: „Fortiter in re, suaviter in modo“ i nią się nie powodujemy.

Przy jednej sposobności widziałem taką scenę: Pewna arystokratka rozdzielała łakocie między ubogie dzieci. Wśród nie zamieszał się z ciekawości chłopiec, który nie należał do tych ubogich dzieci, chociaż był również, jak i one, ubogo ubrany. Kiedy przyszła na niego kolej, cofnął się i nie przyjął łakoci. Pani owa zwróciła na to uwagę i znacząco na niego popatrzyła. Nie wiem, co ona pomyślała, domyślam się jednak, że nabrała przekonania o wysokim poczuciu jego własnej godności.

Fałszywe metody.

Również metody, jakich używają Ukraińcy wobec Polaków, są nie tylko mylne i bezskuteczne, ale wręcz szkodliwe. I tak, znaczna część ukraińskiego społeczeństwa po wszystkich niepowodzeniach i zawodach zajęła bierne stanowisko. Prawie apatycznie żyje z dnia na dzień, czekając, co dzień przyniesie. Takie stanowisko — to krótkowzroczność i małoduszność. Oznacza ono wegetowanie, a raczej wyrzeczenia się rozwoju życiowego, albo innymi słowy, przemienienie się w żyjącą mumję. A to jest na rękę polskim szowinistom.

Głupotą jest również, byśmy, jako słabsi i bez należy- cie przygotowanego gruntu pod nogami, stali tylko na punkcie negacji, zadzierżystości i prowokacji wobec silniej- szego. Tem nie tylko nic nie zyskamy, ale jeszcze więcej rozjątrzymy przeciwnika i damy mu powód i oręż do rę- ki, ażeby mógł nas tem silniej zwalczać i niszczyć. Podobni bylibyśmy do tego słabszego człowieka, który, dostawszy w twarz od silniejszego przeciwnika, zamiast uchylić się, albo ratować się innym sposobem, wyprostował się, przy- brał zuchwałą postawę i woła: „Ano, spróbuj jeszcze raz, ja tobie pokażę“! I dostaje drugi raz w twarz, ale i to rów- nież nie pomaga, gdyż stojąc nadal w zajętej pozycji, zno- wu krzyczy: „Ano, jeszcze raz, a zobaczysz, co z tego bę- dzie“! I dostaje trzeci raz w twarz. A potem chełpi się, że wytrzymał do końca i postawił na swoim.

A już bezwarunkowo i w najwyższej mierze zgubne są dla nas polityczne zabójstwa i sabotaże. Tym sposobem absolutnie Ukrainy nie zbudujemy, a naodwrot, los jej tem bardziej się pogorszy. Polacy przecież nie dadzą się wy- strzelać, jak wróble, a jako pod każdym względem silniejsi, zareagują i zgnębią nas do reszty. Po każdym akcie terro- rystycznym cały naród ukraiński nie tylko nie doznaje żad- nej ulgi, lecz naodwrot, drogo jeszcze płaci. Czy młodzi, którzy dokonują tych uczynków, zastanawiają się nad tem, że Polacy, mając własne państwo i przewagę, mogą te odo- sobnione bojówki ukraińskie kłaść na karb całego narodu ukraińskiego z wielką dla niego szkodą?!

Ponadto akcja taka nie uszlachetni narodu ukraińskie- go, ale przeciwnie, zdemoralizuje go i zdeprawuje. Akcja taka wychodzi zawsze z zasad ideowych, ale następnie wy- radza się zawsze w rozbójniczy szantaż i bandytyzm. Tak było u Rosjan, tak było u Polaków, nie inaczej będzie i u nas, bo taką jest konsekwencja owych podziemnych or- ganizacji w ich dalszym rozwoju. Szantaż ten i bandytyzm może odwrócić się później przeciwko swoim, a nawet prze- ciw tym, którzy dzisiaj kierują owym ruchem terrorystycz-

nym. Kierownikom bowiem może łatwo wyslizgnąć się ster z rąk i mogą z łatwością potworzyć się osobne bojówki na własną rękę, które będą uprawiać szantaż i terror wobec swoich dla niskiego zysku i pieniądza. Łatwo jest wywołać ducha, ale potem trudno jest go uspokoić. Łatwo jest dom podpalić, ale ciężko, a może nawet niemożliwe, ogień ugasić. Chrystus Zbawiciel mówi: „Albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą“. (Math. 26, 52).

Wyżej przedstawiona konieczna konsekwencja poczyną już działać. Znany jest mi taki fakt: Pewien nasz młody patrijota cieszył się u nas wielką popularnością, uważano go za wybitnego działacza, miał wielki wpływ na naszą młodzież, wciągał ją do tajnych organizacji i bojówek, a równocześnie donosił na nią do władzy. Czy nie szatańskie to dzieło? Sprzeniewierzywszy następnie poważną sumę w jednej z naszych instytucji, uciekł za Ocean. A owo podpalanie parafjalnych budynków i dobytku, które trafia się w ostatnich czasach, czy nie jest konsekwencją tej tajnej akcji? Nauka nie idzie w las! Kij ma dwa końce.

Czy możliwa jest ugodowość.

U nas ugodowość wobec Polaków uchodzi za złoczyn. Ale bezpodstawny to strach. Ugodowość ta bowiem w dzisiejszych warunkach nie ma pozytywnych widoków, gdyż Polacy nie myślą poważnie o ugodzie z nami i o ustępstwach, nam należnych.

Cóż mamy więc robić? Czy zachowywać się biernie i czekać na nasze obumarcie? Czy mamy dalej stać na stanowisku negacji i prowokacji? Czy mamy nadal uprawiać akcję terrorystyczną i w ten sposób roztrzaskać głowę i runąć w przepaść?

Nie! Pierwszy krok z naszej strony — to stanowisko lojalności dla tego państwa, w którym się znajdujemy. Dyktuje nam to zdrowy rozum. Bo chociaż nie otrzymamy po-

zytywnych rezultatów i pomyślnych korzyści, to przecież zwiążemy Polakom ręce tak, że nie będą mieli powodu nas gnębić i prześladować. Będziemy mogli bodaj oddychać, przyjść do siebie i odżyć.

A potem musimy między sobą skonsolidować się, prowadzić pozytywną pracę we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego, ażeby w ten sposób wyrobić w sobie siłę, ażeby móc uzyskać pewne, korzystne wartości i walory. Słowem, ażebyśmy się stali czynnikiem, z którym każdy musi się liczyć. Wtenczas i Polacy będą zmuszeni poważnie nas traktować, a mądrzy z pośród ich polityków będą musieli wejść z nami w kontakt i dojść do porozumienia w sprawie spokojnego współżycia dla dobra tak państwa polskiego, jak i narodu ukraińskiego.

Pocieszający objaw.

Z radością należy zaznaczyć, że przed kilku laty związała się u nas organizacja, która postawiła sobie za zadanie zdrowy i pozytywny rozwój narodu ukraińskiego na gruncie katolickim. Partja ta nazwała się: Ukraińska Katolicka Partja Narodowa (U. K. N. P.). Potem zmieniła nazwę swoją na „Ukraińska Narodna Obnowa“ (U. N. O.). I dobrze się stało. U nas bowiem od jakiegoś czasu zauważyć można pewne dziwo. Przedtem nazwa „katolik“, „katolicki“, nie była popularna, nie miała obywatelstwa, była, można powiedzieć, lekceważona. A teraz, w ostatnich czasach, nazwa ta jest często używana, a „katolicy“ rosna, ni by grzyby po deszczu. Czy oznacza to może, że katolicyzm tak głęboko wkorzenił się w naszym narodzie? Bez wątpienia, katolicyzm wsiąka coraz więcej w nasze życie społeczne, ale nie należy być optymistą i uważać tych wszystkich za katolików, którzy mienią się być katolikami. Mam tutaj na myśli patryjotów z obozu nacjonalistycznego. Tam bowiem panuje duch liberalny, radykalny a nawet bolszewizujący! I o dziwo! Wielu z nich stało się naraz katolikami.

mi i należą do stowarzyszenia o nazwie katolickiej. Czem to wyjaśnić? Może cud? Raczej uwierzyłbym w to, że woły, albo konie przemieniły się w ludzi, aniżeli w to, że nasi liberali, radykali i radianofile masowo i nagle przemienili się w katolików. W jaki więc sposób wyjaśnić sobie ów dziwny objaw? Rzecz jasna, U ogółu naszych patriotów niema stałych, wewnętrznych przekonań, bez względu na to, czy nazywają siebie prawymi, czy też lewymi. Tem można wyjaśnić sobie tę ich dwulicowość i to nietylko pod względem religijnym, ale nawet narodowym i politycznym. I dlatego którędy wiatr wieje, zmieniają swój front, przede wszystkim, o ile idzie o osiągnięcie jakiejś korzyści.

Przecież ci liberali, radykali i radianofile zechcą stać kiedyś jako kandydaci na posłów. Wówczas to będzie bardzo wygodnie apelować do duchowieństwa w sprawie agitacji na ich korzyść i powoływać się przed duchowieństwem na fakt, że oni są przecież „katolikami“, a duchowieństwo uwierzy oczywiście na ślepo.

Dobrze więc stało się, że wyżej wspomniana organizacja U. K. N. P. w nowej swej nazwie U. N. O. opuściła słowo „katolicka“, a za to zaznaczyła, że stoi na gruncie katolickim i że będzie bronić praw Kościoła katolickiego. Lepiej zaznaczyć swój katolicyzm dziełem, aniżeli tylko nazwą. Dobrze stało się jeszcze i dlatego, gdyż uchyla się wszelkie kolizje, podejrzenia i posądzenia, jakoby organizacja owa miała na celu nadużywanie katolicyzmu do politycznych, a więc i zmiennych celów.

Bardzo trafnie nazwała się owa organizacja „Obnową“, a nie partją. U nas aż kipi od wszelkiego rodzaju partji, które się wzajemnie zwalczają i powodują coraz to większy rozkład narodowy. Partja zawsze jest ekskluzywną. Tymczasem wspomniana organizacja ma na celu odrodzić całe życie narodowe i to na zasadach Chrystusowych, o czem mówi św. Paweł Apostoł: „W Chrystusie wszystko naprawić“ (Ad Eph. 1, 10).

Wysoka to idea. Urzeczywistnienie jej wytworzy

uzdrowienie narodu, wytworzy z czasem walory i siłę, z którymi liczyć się muszą wszystkie sfery rządowe, nawet wszyscy przeciwnicy i wrogowie. Urzeczywistnianie tej idei — będzie również najpewniejszym i najsolidniejszym przygotowaniem narodu do własnej państwowości. Bez takiego przygotowania żaden naród, nawet w najbardziej pomyślnych warunkach, nie stworzy swego suwerennego państwa, a gdyby je nawet osiągnął, prędko ono upadnie. I dlatego niech owej Organizacji przyświeca idea, a nie osobiste korzyści, nie politykierstwo, nie czasowe polityczne korzyści, nie wyłącznie zdobycie mandatów parlamentarnych, z wpływem których upada również i odnośna partja polityczna. Wszystko może minąć, ale idea trwa zawsze. A idea ta — to urzeczywistnienie programu, podanego poprzednio na właściwem miejscu w dzisiejszej mojej pracy. Sprawy te są bowiem wieczne, spoczywają na niezmiennych, trwałych prawach Bożych.

Z tej samej przyczyny niech nowa ta u nas organizacja nie łakomi się na licznych członków. Nie trzeba wszystkich przyjmować, którzy się zgłaszają. Członkami niech będą tylko ci, którzy wewnątrznie są przeświadczeni i przejęci ideą organizacji. Nie w liczbie siła, ale w idei. I dlatego niech owa organizacja nie spodziewa się z miejsca pomyślnych wyników, a do tego jeszcze w naszym krótkowzrocznym i politycznie niewyrobnym społeczeństwie. Ale tem lepiej. Im powolniej będzie rozwijać się, im więcej mieć będzie przeszkód i trudności, tem solidniejszy i trwalszy będzie jej rozwój. Trzeba będzie może dziesiątek lat, zanim przyjdzie ona do znaczenia i wpływu. Chwasty i burzany rosną prędko, ale też i prędko giną. Dąb rośnie pomału, ale za to trwa stulecia.

Niech więc organizacja owa będzie bardzo uważna i rozważna w swych postanowieniach i w całej działalności. Przy rozstrzyganiu każdej sprawy niech dobrze zastanowi się, a gdy już rozstrzygnie, niech konsekwentnie wykonuje i niech nie odstępuje i nie opuszcza rąk, chociażby się wy-

łoniły nie wiedzieć jakie trudności, a nawet prześladowania. Po dobrze obmyślonej i wytycznej linii niech kroczy niezachwianie.

Trwałe prawo rozwoju wszystkich narodów.

Każdy naród, który chce kulturalnie rozwijać się i zapewnić sobie istnienie, musi mieć trwałą i silną organizację, stworzoną na pozytywnych i trwałych podstawach. Taka organizacja jest sumieniem narodu i dopóki ona istnieje i ma wpływ, dopóty naród nie może upaść, bez względu na to, czy ma swoje niezawisłe państwo, czy też poddany jest cudzemu państwu. Podobnie, jak w każdym człowieku niskie **namiętności** buntują się przeciw rozumowi i cnotcie, a jednakowoż sumienie nieuśpione i baczne ostrzega, hamuje i normuje — tak też w każdym narodzie czy państwie, chociaż lewicowe i rozkładowe czynniki, czy partie ciągną do rozkładu życiowego sił narodu, to jednakowoż nie zdołają osiągnąć swego celu i zniszczyć narodu, dopóki w nim istnieje i ma wpływ zachowawcza organizacja, oparta na trwałych i pozytywnych zasadach.

Jest to trwałe prawo rozwoju, a nawet istnienia wszystkich narodów. Prawo to zaznaczyło się już w starożytności. Wiemy z historii narodów starożytnych, że z chwili, kiedy upadała w którymkolwiek z nich organizacja konserwatywna, zaczynał się niepowstrzymany pochód w przepaść. Tak było w starożytnej Grecji, tak było w starożytnym Rzymie, tak było w starożytnym Bizancjum, tak było u wszystkich znanych nam narodów.

Konserwatywne organizacje katolickie u niektórych narodów.

W Niemczech istnieje taka organizacja pod nazwą „Centrum“, które, jako organizacja konserwatywna i katolicka, miało wielkie znaczenie dla narodu niemieckiego. Na tej skale opierały się, powiedzieć można, cały los i przy-

słość narodu niemieckiego. W Niemczech stanowią katolicy jedną trzecią ludności. I mimo to, od katolickiej organizacji zależała polityka całych Niemiec w daleko większej mierze, aniżeli od organizacji pozostałych dwóch części. Podobnie ma się sprawa z organizacją konserwatywną w Holandji, gdzie liczebnie jest jeszcze mniej katolików, aniżeli w Niemczech, a mimo to wpływ ich w tem państwie jest wielki, częstokroć nawet rozstrzygający.

Z natury rzeczy zastanowię się także nad konserwatywną organizacją u Polaków, naszych sąsiadów. Chcę wskazać na podobną ich organizację pod nazwą „Prawica Narodowa“, albo „Krakowska Szkoła Konserwatywna“. Jest to najstarsza organizacja konserwatywna w Polsce. Jej rozważna i realna polityka doprowadziła do tego, że Galicja wprawdzie de jure była krajem monarchji austriackiej, ale de facto rządziła ją Polacy. Tutaj, w Galicji, najsilniej pulsowało i koncentrowało się prawie całe życie polski wszystkich zaborów. Z owej szkoły wyszli **najzdolniejsi** politycy polscy, jak również wybitne osobistości we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Jednakowoż organizacja ta przeszła ciernistą drogę, zanim doszła do znaczenia i wpływu, jak to podał autor publicznego listu konserwatywy polskiego do ukraińskiego, o czem również powyżej była wzmianka.

Ideologia i główne rysy programu polskiego obozu konserwatywnego pod nazwą „Prawica Narodowa“ są następujące: Pierwszy rys, to uniwersalizm, a nie wąski, ekskluzywny partykularyzm. Drugi rys, jeszcze ładniejszy, to ideowość, a nie chwilowe zyski, chwilowe kombinacje i konjunktury. Trzeci, najpiękniejszy, to absolutne przyznawanie i oparcie się na najwyższym Bożym Autorytecie i Trybunale, rozumie się, z wszystkimi prawami i postulatami tego Bożego Autorytetu we wszystkich dziedzinach życia narodowego i rozwoju państwowego¹⁾.

¹⁾ Patrz: Odczyt D-ra Jana Bobrzyńskiego w Łodzi 18/3 1932, później ogłoszony w „Naszej Przyszłości“. Tom XX. 1932, str. 9-a.

Ofiara z miłości do Chrystusa Zbawiciela, jako konieczne prawo odrodzenia.

Wszelkie dobre dzieło osiąga się tylko z trudnościami. Wszelka twórczość odbywa się wśród bólu. Ofiara — to nieubłagane prawo prawdziwego dobra i postępu. Tak jednostka, jako też i naród, musi przyjąć na się ofiarę i wykonywać ofiarę, jeśli chce utrzymać się i rozwijać.

To prawo ofiary musi zrozumieć i wykonywać również naród ukraiński, jeśli chce siebie odrodzić i nabrać sił do wykonywania swego posłannictwa. I dlatego nasz wzrok, nasz umysł i serce muszą zwrócić się do ofiary Chrystusowej, przejąć się nią i urzeczywistniać ją w całym swym życiu. Bo ofiara Chrystusowa — to źródło ratunku i zbawienia wszystkich ludzi pojedynczych i całej ludzkości, razem wziętej. Stąd wyszło światło, które świat oświeciło, stąd przyszło odrodzenie dla upadłego rodzaju ludzkiego. A ofiara ta — to wynik miłości Boga-człowieka, wcielonego Syna Bożego i to miłości najwyższej, najświętszej i najczystszej.

Na Golgocie skryształizowały się w krańcowej formie przewrotność i nienawiść, żądza krwi i zniszczenia, jako symbol i wykwit zatrutego ducha ludzkiego. Nad tym oceanem zła i grzechu zawisła jeszcze wyżej, bo najwyższa, ofiara miłości Chrystusa Zbawiciela, do krzyża przybitego. Ta też ofiara miłości zwyciężyła.

Otóż ta ofiara Syna Bożego, ofiara najświętszej miłości, niech będzie drogowskazem i przykładem dla nas, Ukraińców. Tylko urzeczywistnianie tej najwyższej ofiary miłości Chrystusa Zbawiciela może nas uratować i odrodzić.

Tę najwyższą ofiarę i miłość przejęła od Chrystusa Zbawiciela Jego Oblubienica, Kościół katolicki. Historia jego — to historia cierpienia i miłości, a zarazem również i historia jego ustawicznego zwycięstwa. On narodził się na krzyżu z przebitego Serca Chrystusowego, z tego Ser-

ca, które jest siedliskiem Bosko-człowieczej miłości, a zarazem odkupienia i zbawienia. Jego kolebka w katakumbach, a nad kolebką, jak trafnie wyraził się jeden kaznodzieja, przyśpiewywał ryk dzikich zwierząt w amfiteatrach rzymskich. Trzystoletnie prześladowanie jego miłości upięknszyło jego skroń najpiękniejszym djademem niezliczonych męczenników i męczennic. W dalszem swem życiu wydał on największych genjuszów, jakimi świat może się pochlubić. On odradza ludy i kładzie podwaliny prawdziwej kultury dla wszystkich narodów, które przejęły się duchem jego ofiary i miłości. We wszystkich swych dążeniach doznaje on ciągłych napaści od wrogów, a również i ran bolesnych od swoich. Jednakowoż ofiarą i miłością wszystko zwycięża i nigdy nie traci sił. Chociaż tyle setek lat istnieje, nie starzeje się, nie słabnie, ale w świeżej młodości zawsze jaśnieje siłą i pięknnością.

W tym to Kościele katolickim, w tej Oblubienicy Chrystusowej, narodzie mój, odrodzenie twoje, siła twoja i przyszłość twoja.

* * *

Kończę na tem. Szczerze i otwarcie odkryłem wszystkie rany bolesne i nieszczęsny stan narodu mego i to z miłości do niego, a zarazem wskazałem na lekarstwo, prawdziwie uzdrawiające i skuteczny sposób ratunku.

Powiedziawszy to wszystko, składam los narodu mego za pośrednictwem Niepokalanie Poczętej Panny Marii — pod której orędownictwem stanąłem już z początku, przy mojem wstąpieniu na tron biskupi — składam u stóp Chrystusa Zbawiciela, mego Najwyższego Pasterza i Wodza, który również i za mój naród spełnił najwyższą, najczystsza ofiarę Bosko-człowieczej miłości.

Przeglądając tę pracę moją już po jej ukończeniu, widzę, że odkryłem przed przewodnią warstwą narodu mego dwie drogi: jedną, po której ta warstwa przewodnia już dawno kro-

czy i naród prowadzi, a na której doszła i doprowadziła go na krawędź przepaści — i drugą drogę, na którą wołam ludzi dobrej woli. Wołam do starszych, a przede wszystkim do młodzieży, do wszystkich razem wołam: Nie dajcie się dalekimi pomyślnymi wynikami na szlaku, którym dotychczas kroczyście! Nie dajcie się dalekimi nawet wtenczas, kiedy obok tego szlaku zobaczycie już silne swoje organizacje, oświatowe, ekonomiczne, polityczne, owiane dotychczasowym duchem. Nie dajcie się dalekimi nawet wtedy, kiedy zobaczylibyście pod swoją komendą nawet silne swoje armje. Bo wszystko to przysnie i zniknie, jak cień, zniknie tak, jak to już nieraz zniknęło w naszej historii. Trwale stać może owoc pracy ludzkiego umysłu i dzieło rąk ludzkich wtedy tylko, kiedy wspólność ludzka ma w sobie ugruntowane owo wyższe posłannictwo, wspólność, która uważa tylko za poboczne i mało wartościowe to wszystko, co może stworzyć potęga ludzka na ziemi nawet w przeciągu długich stuleci. Tę oto duchową siłę, to oto mistyczne wnętrza, które daje ludziom obraz i formę Bożą, chciałem wedle nauki św. Kościoła katolickiego, Oblubienicy Chrystusa Zbawiciela na ziemi, utwierdzić i wkorzenić w was, jako w przewodniej warstwie mego narodu.

Tylko wtedy, kiedy naukę tę przyjmiecie i przejmiecie się nią, staniecie się przewodnią warstwą nie ku zgube, lecz dla dobra swego narodu.

Pisano i dano w Bohorodczanach, dnia 15 sierpnia n. st. 1932 r.

† GRZEGORZ, Biskup.

Już po wydrukowaniu mojej niniejszej pracy piśmiennej uważam za wskazane dodać jeszcze dwie uwagi.

Jeżeli w swoim miejscu niniejszego mego pisma zaznaczyłem, że żonaty stan księży nie może odpowiedzieć w pełni i w całości swemu wysokiemu zadaniu względem Kościoła i narodu, to przez to nie miałem całkiem zamiaru poniżyć tego stanu. Dlatego zaznaczam, że ten stan, tak

księży, jak też świeckich ludzi, ma swoje poważanie i szacunek, że małżeństwo jest św. Sakramentem. Z tego powodu starałem się i staram się nikomu z księży żonatyh nie okazywać uprzedzenia albo niechęci. Owszem, starałem się i staram się odczuć ich trudne położenie i według możliwości pomagać.

Również odczuwam nieszczęsny stan wdów i sierot po księżach i w tutejszej diecezji doznają takiej opieki, jak może w żadnej innej.

Tak samo jeszcze raz podkreślam, że nie chcę poczytywać żonatym księżom za osobistą winę ich niedomagania w wypełnianiu pełnego i całkowitego zadania stanu kapłańskiego.

Uznaję, że ogół duchowieństwa żonatego poniósł wiele trudu i pracy na polu kościelnym i narodowym. Wielu żonatyh księży w konkretnych wypadkach wyżej stanęło, niż niejedni bezzenni. Nie mogę także poczytywać za osobistą winę żonatym księżom dlatego, bo oni w dobrej wierze wstąpili w stan małżeński, bo Biskupi na to pozwalali i jako żonatyh wyświęcali. A jednakowoż historia nie może zaprzeczyć niedomagań żonatego kleru. Tych więc niedomagań trzeba szukać nie w osobistej winie księży, lecz w ich stanie żonatym. I dlatego niedomagania te żonatyh księży wziąłem w mojem piśmie na karb ich stanu żonatego. Ten stan, jako żonaty stan księży, traktowałem obiektywnie, jako czynnik historyczny, który okazał się niedostatecznym w historii Kościoła i narodu. Ten ujemny, czy raczej niedostateczny wpływ żonatego stanu księży jest niczem innym, jak tylko potwierdzeniem słów Ducha św., wypowiedzianych przez św. Pawła Apostoła, że żonaty jest rozdzielony między Chrystusem a żoną, a jeszcze więcej innych słów tegoż Apostoła, a mianowicie, że ożeniony dba o rzeczy doczesne i ziemskie. „Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie: i rozdzielon jest“ (I. Kor. VII, 32-33).

I tutaj jest zawiązek tego tragizmu, który tak bardzo ujemnie odbił się i odbija na losie Kościoła u nas, jak też naszego narodu. Tego tragizmu niema w stanie małżeńskim ludzi świeckich, dla których bezżenność jest tylko radą ewangeliczną i którzy nie mają obowiązku podwójnego ojcostwa, t. zn. duchownego i krwi. Niechaj kto, jak chce, broni stanu żonatego księży, niechaj kto, jak chce, gniewa się na mnie i mnie osądza, jednakowoż wyżej przytoczone słowa Ducha św., potwierdzone praktyką życiową i historją, są i pozostaną po wszystkie czasy, jako prawdziwe, niezbite i nienaruszalne.

. *

*

*

Jedno nacjonalistyczne czasopismo, które w nielegalny sposób przyszło w posiadanie mojej broszury jeszcze przed jej ogłoszeniem, napisało, że „Ukraińska Narodowa Obnowa“ (U. N. O.), jak też moja niniejsza broszura, są ofertą pod adresem polskiego rządu.

Insynuację tę odpieram stanowczo, jako zupełnie nieuzasadnioną. Ani ja, ani „Ukraińska Narodowa Obnowa“, nie jesteśmy do sprzedania i dlatego żadna oferta nie może mieć miejsca. Tak „Ukraińska Narodna Obnowa“, jak też ja, mamy ręce czyste i wolne. Dewizą tak dla mnie, jak też dla „Ukraińskiej Narodowej Obnowy“, są i muszą być słowa Chrystusa Pana: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Boże, Bogu“ (Mark. XII, 17).

Wyżej wspomnianą insynuację podało owo nacjonalistyczne pismo na podstawie wywiadu ze mną przedstawiciela Agencji „Wschód“.

Dla wyjaśnienia zaznaczam, że w tej sprawie w tem znaczeniu wyraziłem się: Rząd polski i polskie społeczeństwo nie powinno posądzać całego narodu ukraińskiego za przewinienia jednostek, albo jakiejś grupy, bo nie cały ukraiński naród solidaryzuje się z takim postępowaniem. Ogół ukraiński jest dobrej woli, jednakowoż domaga się

spełnienia swoich słuszych postulatów i rząd polski powinien to wziąć pod uwagę. Fabrykowanie zaś na eksport „chlebojedów“ nie przynosi zaszczytu i korzyści ani rządowi polskiemu, ani polskiemu narodowi, ukraińskie zaś społeczeństwo tem tylko się rozgorycza i uważa to za prowokację.

Mniemam, że tych słów, w tem znaczeniu, nie można brać w żaden sposób za ofertę.

Autor.

.
